

ŁUKASZEWSKI BARTOSZ

RODOWÓD NIEPODLEGŁOŚCIOWY



HISTORIE WARSZAWSKICH POKOLEŃ

RODOWÓD NIEPODLEGŁOŚCIOWY
HISTORIE WARSZAWSKICH POKOLEŃ

BARTOSZ ŁUKASZEWSKI

RODOWÓD NIEPODLEGŁOŚCIOWY
HISTORIE WARSZAWSKICH POKOLEŃ

Wydawnictwo POLIHYMNIA
Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Lublin–Kraków 2025

AUTOR

dr Bartosz Łukaszewski, UPJPII

RECENZENCI

prof. dr hab. Zbigniew Ciekanski
Akademia Sztuki Wojennej

prof. dr hab. Beáta Balogová
Uniwersytet Preszowski w Preszowie

KONSULTACJE MERYTORYCZNE

dr hab. Janusz Mierzwa, prof. UPJPG w Sanoku

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Szczepaniak
Mateusz Truchan
Bartosz Łukaszewski

FOTOGRAFIE RESPONDENTÓW

Ludwik Lis
Dominik Kuciński
Marcin Sarnowski
Bartłomiej Zawila
Katarzyna Łukaszewska

SELEKCJA ZDJĘĆ

Bartosz Łukaszewski

SKŁAD/KOREKTA

Łukasz Szczepaniak
Bartosz Łukaszewski

Publikacja dofinansowana z subwencji dla Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie

Copyright © 2025 by Bartosz Łukaszewski

This work is licensed under Creative Commons Attribution 4.0 International



ISBN: 978-83-8428-016-4 (print)

ISBN: 978-83-8370-120-2 (online)

DOI: <https://doi.org/10.15633/9788383701202>



SKŁAD, DRUK, OPRAWA:

Wydawnictwo POLIHymnia Sp. z o.o.

20-832 Lublin, ul. Deszczowa 19

tel./fax (81) 746-97-17

e-mail: poczta@polihymnia.pl

www.polihymnia.pl www.ebookipolihymnia.pl

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

31-348 Kraków, ul. Bobrzyńskiego 10

wydawnictwo@upjp2.edu.pl

<https://monografie.upjp2.edu.pl>

Spis treści

WSTĘP	7
I. TRANSMISJA WARTOŚCI W RODZINIE JAKO MIĘDZYPOKOLENIOWY FUNDAMENT PROCESU WYCHOWANIA	9
II. ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE CELE PROCESU BADAWCZEGO	12
Refleksja metodologiczno-praktyczna	13
III. PAMIĘĆ ZBIOROWA W NARRACJACH BIOGRAFICZNYCH ZWIĄZANYCH Z WARTOŚCIĄ NIEPODLEGŁOŚCI	14
OKRES SANACYJNY	14
OKRES WOJENNY DO WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO	28
OKRES WOJENNY OD WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO	63
OKRES STALINOWSKI	95
ANALIZA ZAWARTOŚCI (KWANTYFIKACJA)	119
IV. NOTY BIOGRAFICZNE	120
BIBLIOGRAFIA	138

WSTĘP

W 1971 roku ówczesny „nieprawomyślny” myśliciel i działacz (połączenie bardzo niebezpieczne), a późniejszy profesor Bohdan Cywiński opublikował w niektórych kręgach kultową pozycję pt. „Rodowody niepokornych”. Powyższe dzieło poświęcił przede wszystkim losom zaangażowanej społecznie inteligencji niepodległościowej działającej na terenach tzw. Kongresówki. Warszawa stanowiła oczywiście jedno z kluczowych miejsc oporu przeciwko tendencjom rusyfikacyjnym, a dwa Powstania – Listopadowe i Styczniowe – były emanacją myśli...wrogiej „odwiecznym wrogom wolności”. Tendencje romantyczne bez pozytywistycznego modus operandi – organicznego i „u podstaw” – prowadziły jednak (nie tylko wtedy) do zubożenia tkanki społecznej poprzez udział w walce zbrojnej warstw najbardziej wartościowych z punktu widzenia późniejszego zarządzania niepodległym państwem. Stąd też dopiero „romantyzm celów, pozytywizm środków” realizowany przez niepokornego Józefa Piłsudskiego doprowadził do odzyskania niepodległości i w ten sposób „noc listopadowa” zamieniła się w listopadowe święto.

W jaki sposób w społeczeństwie poddanym wszelakim możliwym represjom zachowywano, odmieniano w „Rodowodach niepokornych” przez wszystkie przypadki, etos? Kluczowa była tu instytucja rodziny, w czasach szkoły w pełni poddanej tendencjom zaborskim, transmitującej wartości i pozostającej w niepisanym sojuszu z niepokornym, jakżeby inaczej, Kościołem Katolickim. Trudno jest zatem tłumaczyć młodym pokoleniom, iż ówczesny rys światopoglądowy polskiej inteligencji posiadał charakter głównie lewicowy, jednak to dzisiaj funkcjonujemy w czasach subwersji pojęciowej, a ówczesnie posiadały one tradycyjne znaczenia.

Dzieci polskiej niepodległości były dziećmi jej ojców, dziadek walczył w Powstaniu Styczniowym, ojciec w Wojnie Polsko-bolszewickiej i Wojnie Obronnej 1939 roku, a ówczesna młodzież? Wstępowała do konspiracji i walczyła w Powstaniu Warszawskim, a później przeciwstawiała się „czwartemu rozbiorowi Polski” po 1945 roku w oddziałach Żołnierzy Niezłomnych czy też sabotując działania władzy ludowej na każdym możliwym polu przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Ów etos odegrał również ważną rolę w kształtowaniu postaw antykomunistycznych w okresie PRL i o ile nie można mówić o pełnej inspiracji środowisk najszerzej pojmowanej „opozycji demokratycznej” przede wszystkim wartościami Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego to bez

tychże przykładów ciągłość postaw mogła być przerwana, a historia...potoczyłaby się w innym kierunku.

Historia rodzinna autora niniejszej publikacji uwzględnia udział we wszystkich wymienionych zrywach i właśnie dlatego dyrektywy metodologiczne nakazują „wyjście poza zastaną rzeczywistość”. Z tego właśnie powodu analityczna część książki oparta została na wolnym od subiektywizowania i nadmiernych emocji aparacie metodologicznym, uwzględniającym analizę pól semantycznych i ilościowe rekodowanie danych jakościowych, których podstawę stanowi 18 wywiadów narracyjno-biograficznych z „dziećmi polskiej niepodległości”. To właśnie pokolenie zwane w wielu kręgach kulturowych mianem „wielkiej generacji” jest pokoleniem centralnym dla niepodległościowego rodowodu pokoleń warszawskich i innych miast o niepodległościowym rysie historycznym. Dzieci przedstawicieli „wielkiej generacji”, urodzone w najciemniejszym stalinizmie to przecież twórcy wyżu demograficznego lat 80., a tenże „powołał do życia” beneficjentów suwerenności odzyskanej po 1989 roku.

Podtrzymywanie „rodowodu niepodległościowego” jest warunkiem sine qua non funkcjonowania społeczeństwa minimalnie chociaż zbliżonego do ideałów jego (od)twórców. Schylić głowę przed niepodległością? Tak. Nie można jednak zdobyć i obronić niepodległości na kolanach.

„Nie mówcie nam o wiosnach paryskich czy wiedeńskich! Nam, którzy wiedzą, czym jest, czym potrafi być warszawska wiosna”

(Leopold Tyrmand)

„Nasze państwo należy przekształcać w strukturę służby, w aparat służby ludzkiemu dobru w Polsce i wokół niej. To należałoby uznać za naturalne zadanie numer jeden – przede wszystkim dla polskiego inteligenta”

(Bohdan Cywiński)

I. TRANSMISJA WARTOŚCI W RODZINIE JAKO MIĘDZYPOKOLENIOWY FUNDAMENT PROCESU WYCHOWANIA

Środowisko rodzinne posiada kluczową rolę na polu budowania narodowej i państwowej wspólnoty, wpływając na kreację więzi między jednostką a społeczeństwem¹. To właśnie rodzina stanowi pierwotne miejsce tworzenia, kumulacji, transformacji i transmitowania „do jednostki” różnego typu wartości. Proces ich transmisji posiada charakter przekazywania wzorów. Z tego też powodu warto ujmować wartości w kategoriach standardu², zgodnie z lubelsko-warszawską szkołą socjologii. Założywszy ów punkt widzenia i tego typu ramę analityczną³ należy stwierdzić, iż wartości to „zinternalizowane standardy zachowań, dziedziczone przez osoby w procesie socjalizacji, w kulturowym kontekście określonego społeczeństwa”⁴.

Analizowana w kategoriach weberowskiego typu idealnego⁵ „społeczność rodzinna jest rzeczywistą ramą przeżywania wartości moralno-społeczno-religijnych, co oznacza, że tworzy cały ich system w wyniku wspólnych doświadczeń, wyznacza zasadnicze ich preferencje, narzuca swoim członkom wzory moralnego i społecznego postępowania, wskazuje co jest moralnie pożądane, a co niewłaściwe i dyrektywy te opatruje specjalnymi sankcjami”⁶. Opisane zależności tworzą (syntetyzując) tzw. etos wspólnoty rodzinnej, jej „substancją etyczną”⁷.

Funkcjonalny wymiar transmisji wartości w rodzinie może jednak ulec dezintegracji w wyniku zarówno endogennych jak i egzogennych czynników – wewnątrzrodzinnych oraz systemowo-strukturalnych⁸. Prądy dekompozycyjne

¹ Cz. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985, s. 38.

² J. Mierzwa, *Wartości w procesie komunikowania się jednostek globalnego społeczeństwa*, *Seminare* 18(2002), s. 373-379.

³ B. Łukaszewski, *Szkoła lubelsko-warszawska – założenia i współczesność*, *Społeczność-Kultura-Wartości. Studium Społeczne* 26(2024), s. 8-12.

⁴ Tamże, por. m.in. G. Hepp, *Zerfall der politischen Kultur? Wertvorstellungen im Wandel*, Mönchengladbach 1984 s. 3, K. Ryczan, *Wartości katolików a typ społeczeństwa miejskiego*, Lublin 1992, s. 7, W. Piwowarski, *Wartości religijno-moralne młodzieży polskiej*, w: J. Mariański, W. Zdaniewicz, *Wartości religijne i moralne młodych Polaków*, Warszawa 1991, s. 223-227.

⁵ M. Weber, „Obiektywność” poznania w naukach społecznych, w: A. Chmielnicki (red.), *Problemy socjologii wiedzy*, Warszawa 1985, s. 80-92.

⁶ H. Skorowski, *Moralność społeczna*, Warszawa 1996, s. 50-72, por. także m.in. Cz. Murawski, *Teologia małżeństwa i rodziny w nauczaniu biskupów polskich 1945-1980. Studium dogmatyczno-pastoralne*, Sandomierz 1988, s. 68-78.

⁷ Tamże.

⁸ Między wymienionymi polami zachodzi oczywiście współoddziaływanie, podział posiada sens typologiczny.

osłabiają przede wszystkim wychowawczą funkcję rodziny, przy której transmisja wartości posiada kluczowe znaczenie. Dysfunkcja aksjologiczna, ograniczenie transmisji wartości tworzy lukę normatywną. Taki stan rzeczy warunkowany jest przede wszystkim brakiem rodzicielskiego potwierdzania wzoru, bądź też postawami sprzecznymi z przekazywanym młodej jednostce wzorem osobowym⁹. Analogiczne rezultaty obserwowalne są w perspektywie ogólnospołecznej, makrostrukturalnej poprzez wyłom w sferze normatywnej związany z oddziaływaniem prądów post-ponowoczesnych czyli szeroko pojętych idei transhumanistycznych¹⁰. Cechują się one przede wszystkim tzw. dyktaturą relatywizmu¹¹, brakiem przekazywania treściowo określonej moralności i aksjologii oraz ograniczeniem do ogólnych reguł nie naruszających specyficznej koncepcji autonomii jednostki i jej wolnego wyboru¹². Wzrost poczucia deprivacji relatywnej determinowany jest sprzecznościami i nakazami konsumpcyjnymi ery technofeudalnej¹³.

Bieżąca rzeczywistość społeczna charakteryzuje się zatem permanentnością i immanentnością niedostatecznej internalizacji formatywnej aksjologii, ograniczając poczucie tożsamości i kreując tożsamościowe kryzysy¹⁴. Młode pokolenia egzystują w sytuacji konfliktu na polu indywidualnego systemu wartości determinowanego umożliwiany jest poprzez opozycję między wartościami uznawanymi, funkcjonującymi w społeczeństwie sieciowym i narzucanymi jednostce przez społeczeństwo konsumpcyjne, a odczuwanymi, które emocjonalnie anga-

⁹ Por. J. Niewęglowski, *Rodzina podstawowym środowiskiem wychowawczym. Perspektywa chrześcijańska*, Seminare 20(2004), s. 403.

¹⁰ P. Bloom, *Identity, Institutions and Governance in an AI World: Transhuman relations*, London 2020, s. 247-264, M. Swan, *Transhuman Crypto Cloudminds*, w: N. Lee (red.), *The Transhumanism Handbook*, Cham 2019, s. 513-527.

¹¹ R. de Mattei, *Dyktatura relatywizmu*, Warszawa 2009, s. 23-49.

¹² J. Mariański, *Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne*, Lublin 2001, s. 289, por. m.in. T. Luckmann, *Moral im Alltag. Sinnvermittlung und moralische Kommunikation in intermediären Institutionen*, Gutersloh 1998, s. 222.

¹³ Na temat technofeudalizmu jako pojęcia, ramy analitycznej i aktualnej, według autora schyłkowej fazy systemu kapitalistycznego zob. Y. Varoufakis, *Technofeudalizm. Co zabiło kapitalizm?*, Sieradz 2024, s. 27-114. Deprivacja relatywna to natomiast identyfikowany przez jednostkę lub grupę wzrost (stopniowy lub skokowy) dysharmonii między stanem lub poziomem życia faktycznym (absolutnym, zobiektywizowanym) a pożądanym (subiektywnym). Zob. R. Boudon, *Efekt odwrócenia*, Warszawa 2008, s. 164.

¹⁴ Por. M. Urbaniak, *Gorzki posmak płynnej nowoczesności. Wybrane zagadnienia z filozofii społecznej Zygmunta Baumana*, *Kwartalnik Naukowy Uczelni Vistula* 42(2014), t. 4, s. 5-27, cyt. za: I. Kudlińska-Chróścicka, *Stawanie się osobą dorosłą w czasach płynnej nowoczesności w doświadczeniu, wielkomięjskich młodych dorosłych*, *Przegląd Socjologii Jakościowej* 4(2019), t. XV, s. 41, B. Łukaszewski, L. Szot, M. Kalinowski, A. Podolski, *The value of family in the context of the frequency of Internet use by Polish youth – communication barriers and problems*, *Archives of Budo: Journal of Innovative Agonology* 20(2024), s. 241-249.

żują jednostkę i wydają się jej atrakcyjne lub mają w jej ocenie duże znaczenie (co w przypadku magmy znaczeniowej jako świata przeżywanego sieciowych „nomadów” stanowi wyzwanie samo w sobie)¹⁵. W rozleglejszym temporalnie zakresie owa sprzeczność może prowadzić do trwałej kontestacji części, rzadziej całości rzeczywistości społecznej¹⁶, która w przypadku Pokolenia X i części Pokolenie Y posiadała charakter antyspołeczny, jednak w przypadku Pokolenia Z posiada charakter wycofany, depresyjny i autodestrukcyjny.

Tymczasem rzeczywistość procesu wychowania „dzieci polskiej niepodległości” posiadała zgoła odmienną specyfikę. Ówczesna kultura posiadała stricte postfiguratywny charakter¹⁷, dzieci przejmowały wzory rodziców, będąc kształtowanymi do pokonywania podobnych, jeśli nie analogicznych, wyzwań. Tożsamość stanowiła fundament egzystencjalny, a kontestacja wyrażała się w rozbudowanych polemikach światopoglądowych, dla których wartość niepodległości stanowiła punkt zarówno wyjścia jak i punkt docelowy. Nieliczne środowiska odrzucające aksjologiczny prymat niepodległości były wykluczane ze wspólnoty narodowej również poprzez określone zapisy prawne, a społeczna anatema spychała je na margines życia społecznego¹⁸.

O rezultatach działań formacyjnych i jakości cyrkulacji elit mówić można (realnie, a nie irracjonalnie) dopiero post-factum. Warto zatem badać proces wychowania „Wielkiej Generacji” – samo jej określenie jest przecież dowodem na skuteczność przekazów wychowawczych.

¹⁵ Por. S. Ossowski, Konflikty niewspółmiernych skal wartości, w: *Dzieła*, t. III, Warszawa 1966, s. 99, J. Mierzwa, *Akceptacja wartości podstawowych przez młodzież szkolną*, *Seminare* 21(2005), s. 473.

¹⁶ A. Jawłowska, *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975, s. 7

¹⁷ Na temat kultur postfiguratywnych, konfiguracywnych i prefiguratywnych zob. przede wszystkim M. Mead, *Culture and Commitment: A Study of the Generation Gap*, New York 1970.

¹⁸ Rządy „pozostałości” tych właśnie środowisk po 1945 roku wraz ze „spadochroniarzami” z ZSRR stanowią nader ponury „wschodni” żart.

II. ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE CELE PROCESU BADAWCZEGO

Rama analityczna zrealizowanego procesu badawczego opiera się na koncepcji rodzinnej pamięci zbiorowej¹⁹, a zatem na przekazywanych z pokolenia na pokolenia świadectwach dotyczących okresu czy też okresów minionych. Punkt ciężkości, w odróżnieniu od metody historycznej jest w tym przypadku przesunięty w stronę identyfikacji znaczeń jakie poszczególnym wydarzeniom przypisują aktorzy społeczni będący ich uczestnikami²⁰, kosztem precyzyjnej chronologii. Dla socjologa pamięci zbiorowej i badacza z zakresu szeroko pojętych nauk o rodzinie istotne jest zatem to w jaki sposób wydarzenia zapisały się w pamięci i co oznaczały/oznaczają, a nie ich dokładne usytuowanie chronologiczne.

W związku z powyższym struktura niniejszej eksploracji empirycznej posiada charakter metaanalityczny („analiza po analizie”²¹) i pogłębiający. Podstawę analizowanych danych empirycznych stanowią rezultaty 18 wywiadów narracyjno-biograficznych przeprowadzonych z przedstawicielami warszawskiej „Wielkiej Generacji” - żołnierzami Armii Krajowej, Powstańcami Warszawskimi, Żołnierzami Niezłomnymi, członkami Szarych Szeregów, uczestniczkami i uczestnikami „małego sabotażu” oraz ludnością cywilną.

Przy wykorzystaniu koncepcji pola semantycznego²² (znaczeniowego) przeprowadzono analizę zawartości pod kątem identyfikacji przekazów wychowawczych odnoszących się do wartości niepodległości oraz jej późniejszych manifestacji w życiu badanych. Zastosowano ramową periodyzację w postaci podziału na trzy okresy historyczne właściwe dla egzystencji badanego Pokolenia: okres

¹⁹ Por. A. Erll, *Kultura pamięci*, Warszawa 2018, s. 31-40.

²⁰ Zob. R. M. Zaner, *Theory of Intersubjectivity*: Alfred Schutz, *Social Research* 28(1961), s. 71-93, G. Woroniecka, *Interakcja symboliczna a hermeneutyczna kategoria przed-rozumienia*, Warszawa 1998, s. 29-32, por. z koncepcją człowieka jako animal simbolicum, E. Cassirer, *An Essay On Man*, New York 1944.

²¹ Por. A.P. Field, R. Gillett, *How to do a meta-analysis*, *British Journal of Mathematical and Statistical Psychology*, 3(2010), s. 665-694, L.V. Hedges, *Meta-Analysis*, *Journal of Educational and Behavioral Statistics* 4(1992), s. 279-276. Pojęcie metaanalizy zostało spopularyzowane na polu metod numerycznych, zaawansowanych badań statystycznych, oznaczając głównie ponowną reparametryzację danych pogłębiającą wcześniejsze wyniki albo też wykorzystującą dotychczasowe, analizowane już dane w celu otwarcia innego pola badawczego i falsyfikacji bądź konfirmacji nowych hipotez. Tego typu logikę analizy można jednak z powodzeniem stosować również w przypadku kwantyfikowalnych form obróbki danych jakościowych.

²² M. Dudkiewicz, *O korzyściach płynących z wiedzy, co myślą ludzie: wykorzystanie metody pola semantycznego w projektach systemowych*, w: B. Fatyga (red.), *Praktyki badawcze*, Warszawa 2015, s. 159-176.

sanacyjny, okres wojenny (do i od Powstania Warszawskiego), okres stalinowski (poczynając od 1945 roku, a następnie pozostawiając badanym możliwość dowolnej periodyzacji momentu odzyskania przez Polskę niepodległości²³). Strukturę analizy uzupełniono kwantyfikacją kodów znaczeniowych przypisywanych różnym kontekstom niepodległości w trzech analizowanych okresach, wykorzystując logikę kwantyfikowanej (ilościowej) analizy treści²⁴.

Refleksja metodologiczno-praktyczna

Przyjęte założenia badawcze wpisują się ściśle w debatę nad specyfiką prezentacji przekazów z zakresu pamięci zbiorowej. W dobie cywilizacji danych i obrazu kluczowa jest ich komunikatywność i możliwość dowolnego replikowania (w ujęciu popularyzatorskim/promocyjnym). Nie tylko sama digitalizacja ale i interaktywność czy wręcz immersyjność przesądza o zakresie oddziaływania. Oczywiście stale nieodzowna jest możliwość bezpośredniego kontaktu z uczestnikami zdarzeń, niemniej ze względu na twarde uwarunkowania biologiczne po roku 2030 w większości przypadków to właśnie wszelkie techniki interaktywne, immersyjne i VR stanowić będą fundament transmisji wartości dotyczących czasu minionego. Pokolenie Alfa wejdzie w wiek dorosły bez możliwości nawiązywania relacji z „Wielką Generacją”, tak ważne jest zatem wykorzystanie możliwości bieżących (co z roku na rok staje się coraz większym problemem ze względu na stan zdrowia jej przedstawicieli) oraz tworzenie płaszczyzn przekazu dostosowanych do preferencji młodych odbiorców przy jednoczesnym zachowaniu rudymetów aksjologicznych.

W zakresie badań empirycznych natomiast pełna cyfryzacja danych umożliwi rozwijanie perspektywy metaanalizycznej, szczególnie w sytuacji braku możliwości pozyskiwania i kodowania nowych danych empirycznych o charakterze reaktywnym. Wskazane płaszczyzny - badawcza i praktyczna nie mogą być postrzegane rozłącznie i fragmentarycznie - tego typu sytuacja doprowadziłaby do upadku socjologii pamięci zbiorowej i rodzinnych studiów nad pamięcią zbiorową jako subdyscyplin naukowych.

²³ Zgodnie z logiką teorii ugruntowanej, zob. K. T. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000, s. 26-27.

²⁴ Por. J. Niedbalski, *Komputerowe wspomaganie analizy danych jakościowych (CAQDAS) w projektowaniu i prowadzeniu badań*, Nauka i Szkolnictwo Wyższe 1/41(2013), s. 185-202.

III. PAMIĘĆ ZBIOROWA W NARRACJACH BIOGRAFICZNYCH ZWIĄZANYCH Z WARTOŚCIĄ NIEPODLEGŁOŚCI

OKRES SANACYJNY

RYSZARD ZIELIŃSKI

„(...) na rok przed wybuchem wojny wstąpiłem w szkole do harcerstwa. Miałem zaliczony jeden trzydniowy obóz harcerski pod Warszawą. No i poza tym spotkania, pogadanki, pokazy. Nic szczególnego ale wychowanie moje było bardzo patriotyczne. Dosyć patriotyczne przekazy również przejmowałem z domu. Mój ojciec był w czasie wojny polsko-bolszewickiej w wojsku, był ochotnikiem. Był młodziutki wtedy bardzo, bo się urodził w 1901 roku więc nie podlegał jeszcze żadnemu poborowi ale jako ochotnik był w wojsku.

Nigdy ojca nie wypytywałem o jego wspomnienia z wojska. Wiem tylko, że był w jakiejś grupie obsługującej jakieś działko artyleryjskie. Nie mam pojęcia jaka była ta jego przeszłość wojskowa i mam to sobie do wyrzucenia... Nota bene spotkałem się z tym zjawiskiem, że często kiedy mamy możliwość sięgnąć do jakiejś historii związanej z naszymi najbliższymi osobami, nie korzystamy z tej możliwości. Ja z tego nie korzystałem. I później przyszedł taki czas, że sam zacząłem spisywać historię rodziny no i teraz wyszło to na jaw, jakie głupstwa się robiło, ile rzeczy nam uciekło. Przecież miało się przy sobie tych ludzi, a nic się o nich nie wie. No więc popełniałem ten właśnie błąd”.

„Piłsudskiego myśmy kochali. Jak Piłsudski umarł to była u nas autentyczna żałoba, jakby umarł ktoś najbliższy. Zresztą to nie tylko u nas, to coś niewyobrażalnego, jak wtedy cierpiał naród po śmierci Piłsudskiego. Piłsudski miał wrogów, ale ta część społeczeństwa, która go kochała, to kochała go prawdziwą miłością. Więc to był straszny cios dla społeczeństwa”.

TERESA KUDELSKA-MICHALAK

„Urodziłam się w kochającej, dobrej rodzinie katolickiej. Przeżyłam bardzo piękne dzieciństwo, wspaniałe dzieciństwo do momentu rozpoczęcia II Wojny Światowej. Dom został zbudowany na ziemi moich dziadków, a wtedy już mojej mamy bo dostała jako posag ogromny plac, 4200 metrów, na początek. I na tym właśnie placu został zbudowany ten dom. I ten dom budował się w wielkich trudach, bo przed wojną było bardzo ciężko. Ale podczas budowy wykopalisko się znalazło, złote pudełeczko, bardzo grube, zostało wykopane, no i wtedy to pudełeczko pozwoliło na wykończenie domu. U mnie same przypadki były w tym życiorysie...

„Ojciec był ludnością tak zwaną napływową, bo przed rewolucją październikową zostali wyrzuceni z dzisiejszej Ukrainy, skąd się właśnie biorą moje korzenie²⁵. Z Ukrainy. Na Wołyniu dziadkowie moi mieli ziemię, majątki, pięć folwarków, dobrobyt i ogromną czeredę dzieci. Chyba dwanaścioro, o ile dobrze pamiętam. Właśnie, na Kresach ciągle tak było... I dlatego do centralnej Polski przyjechali w tragicznych warunkach, jedni w węglarce, w pociągu przysypani trochę węglem i zasłonięci, a inni przebrani za kogoś innego, zostali potem rozmieszczeni po różnych zakładach, klasztorach i w ogóle. Wszyscy zdobywali potem wykształcenie, każdy miał zapewniony jakiś start życiowy, ponieważ to były dzieci z dobrej rodziny, więc tutaj otrzymały jakąś opiekę w centralnej Polsce. Szlachta herbowa, herbu Ślepowron - i tutaj rzeczywiście się nimi zaopiekowano, także każdy coś skończył. Stryjek Dyziek był księgowym, nasz tata skończył gimnazjum, ciocia Pola to chyba było wyższe wykształcenie bo była pracownikiem banku, a przed wojną trzeba było być wysoko wykształconym, żeby dostać taką posadę. Ciocia Klima była nauczycielką, ciocia Hela była przedszkolanką, a siostra Alojza była zakonnicą. Światła osoba, potem była przełożoną przez pewien czas. O innych nie umiem powiedzieć, zostali na Wołyniu. Niektóre siostry wyszły za mąż - Stasia, Ludwisia, Kamila - były starsze i one tam powychodziły za mąż.

²⁵ Daleka rodzina Teresy Kudelskiej-Michalak to m.in. Stefan Kudelski, wynalazca m.in. urządzeń nagrywających dźwięk, zob. Stefan Kudelski (1929-2013). Genialny konstruktor. Pierwszy Polak, który zdobył dwa Oscary, źródło internetowe: mec.edu.pl, dnia 15.08.2019.

„Tak! To był piękny dar, przynajmniej słowny, dom otrzymał nazwę/przydomek „Władzinek”. Od imienia mojej mamy, która miała na imię Władysława. Ten dom został zbudowany w 1929 roku. Alusia (moja starsza siostra) urodziła się już w tym domu. Ponieważ były to ciężkie czasy to ten dom niestety musiał spełniać rolę kamienicy czynszowej. Wprawdzie bardzo malutki ale kosztowały te nawet małe pomieszczenia jakąś tam sumę, która pozwalała nam żyć. Więc po pokoiku wynajmowało się i kilka osób, kilka rodzin tutaj zamieszkiwało. Natomiast my mieliśmy mały domek obok, taką oficynkę, w której mieszkaliśmy. Stryjek natomiast mieszkał na ulicy Pawiej, tam gdzie zostało getto zbudowane. W związku z tym oni byli w ciągłym zagrożeniu i wiecznie się bali i wtedy moi rodzice wydzierżawili stryjoswu ten mały domek, oni sobie go wyremontowali, łącznie z kawałkiem placu, wyremontowali i zamieszkali. A myśmy przeszli już tutaj do naszego domu dużego i tutaj mieszkaliśmy, a oni mieszkali w tym małym. Tam był tylko pokój z kuchnią, a oni sobie zrobili tak, że z tego były dwa pokoje z kuchnią. Do Powstania mieszkaliśmy w tym domu i stąd nas Niemcy wyrzucili”.

JERZY MICHALAK

„Zaczynając od daty urodzenia... to był styczeń 1929 roku, na Woli, na ulicy Pańskiej. W tym okresie to była dzielnica taka bardzo różnorodna jeżeli chodzi o przekrój społeczny i narodowy. W tym czasie mieszkało tam bardzo dużo ludności żydowskiej. Także było to takie przemieszane społeczeństwo. Ojciec był stolarzem – modelarzem, a matka była krawcową, także pochodzenie robotnicze zupełnie. Co prawda dziadek wywodził się z drobnej szlachty, bo jego dziadka ojciec, czyli mój pradziadek, miał jakiś majątek, który stracił w czasie Powstania Styczniowego, za udział w tym Powstaniu. Później był tam przez ileś lat na Syberii, ten pradziadek, a po powrocie został organistą. Dziadek wyemigrował potem do Warszawy i w Warszawie był robotnikiem zwykłym, był woźnicą w Browarze Haberbuscha, na ulicy Grzybowskiej mieszkali zresztą. Pamiętam, bo jeszcze w czasie wojny umarł, także to dość długo żył. A jeżeli chodzi o przedwojenne czasy...

„No cóż... co pamiętam sprzed wojny? Pamiętam właśnie to zróżnicowane społeczeństwo, pamiętam, że jedzenia nam nie brakowało, zawsze było, były

świetne świeże bułeczki, takie kajzerki które do tej pory wspominamy bo teraz takich nie ma po prostu. Bracia moi, właściwie rodzeństwo stryjeczne, siostra i brat byli ode mnie starsi sporo, bo siostra o siedem, a brat cztery chyba lata był starszy. Także często mnie zabierali na jakieś imprezy, pamiętam pierwszy pobyt w kinie, to był chyba 1933 albo 1934 rok, na Daniłowiczowskiej ulicy niedaleko Banku Polskiego. Byliśmy, wtedy na filmie pt. „Mój przyjaciel Tom”.

„Cóż, co jeszcze ciekawego w tym czasie... społeczeństwo mieszane z dużą ilością ludności żydowskiej też pamiętam, bo w tym budynku też mieszkali Żydzi i często jak były te święta żydowskie większe to zawsze na podwórku stawały tak zwane kuczki, takie szalasy z gałęzi brzozowych, z liśćmi tam to było, także to ciekawie wyglądało, ale tylko swoich wpuszczali. Różnie to bywało, bo byli i biedniejsze okolice jeszcze”.

„(...) pamiętam pogrzeb Marszałka Piłsudskiego właśnie, to był maj, byłem wtedy z rodzicami na tym pogrzebie, w Alejach Ujazdowskich, gdzieś w okolicach Pięknej dzisiejszej, wtedy się inaczej nazywała... Piusa XI chyba. Pamiętam ten pogrzeb - ludzi mnóstwo, bardzo uroczysty był, nastrój był bardzo podniosły, godny, spokojny - wszyscy żegnali Piłsudskiego”.

„(...) wartości były przekazywane i jeżeli chodzi o to, to była jedna podstawowa wartość – niepodległość - to było najważniejsze niezależnie od poglądów politycznych. Czy to byli narodowcy, czy socjaliści, bo nie mówię o komunistach, to zupełnie co innego, ale czy socjaliści, od narodowców do socjalistów zawsze najważniejszą wartością była niepodległość. Także w powiedzmy okresie lat 1937-1939 był tak zwany Fundusz Obrony²⁶ stworzony na który wszyscy wpłacali to co mogli. Także dość duże kwoty były dzięki temu były zbierane i dzięki temu rozwijana była produkcja gałęzi przemysłu obronnego. Pewnie, że nie było tego dużo, bo nie było pieniędzy, Polska była wtedy bardzo biedna. To było państwo połączone z trzech różnych. Przez 100 lat były różne trzy grupy w zasadzie - niemiecka, rosyjska i austriacka. W austriackiej strefie było najluźniej jakoś, najmniej represyjnie, natomiast w rosyjskiej i niemieckiej represje były ogromne i próbowano wynarodowić po prostu Polaków. To trzeba było jakoś załagodzić

²⁶ Fundusz Obrony Narodowej utworzony w 1936 roku na mocy dekretu prezydenckiego 9 kwietnia 1936 roku. Zob. m.in. A. Albert, Najnowsza historia Polski 1918-1980, Warszawa 1989.

i pomimo tak dużego problemu pojawiła się jedność w ciągu tych kilkunastu lat, to wszystko się zjednoczyło, cały teren Polski. Pewnie, że różnice były, szczególnie odczuwało się to na wsi”.

ZDZISŁAW KONDRAS

„Już jako mały chłopiec byłem wykorzystywany wywiadowczo i miałem dość dużą wiedzę. Wiedziałem na przykład, że działała od wielu lat i jeszcze w czasach I Wojny Światowej „piąta kolumna” niemiecka służąca wykupowaniu najlepszych ziem na północ i wschód od Białoleki Dworskiej za dukaty, które były bite w Prusach Wschodnich. Moi rówieśnicy z tamtego rejonu, tych wsi nad Białoleką Dworską pochodzili z rodzin w których ich rodzice podpisywali się krzyżkami. Ja byłem w to wtajemniczony. Mama moja była prażanką, z piątego pokolenia, dziadek był niestety 14 lat w carskiej armii, 7 lat „za siebie”, 7 lat „za brata”. Mój ojciec jak w 1918 roku poszedł rozbijać Niemców do Płocka to matka ich zobaczyła jak wrócili... z Kijowa. Myślę, że daje to dobre wyobrażenie jakie są moje korzenie. W związku z tym nie można powiedzieć, że tu były specjalne różnice światopoglądowe, natomiast nie było wykładni, nie było jednej linii ze strony dowódczej, niestety nie zdążyli...

Dzięki ojcu poznałem rotmistrza Gepnera²⁷, który zaprosił już po wojnie polsko-bolszewickiej mojego tatę Frania wraz z synem, czyli ze mną. Jak wybuchła wojna w 1939 roku to byłem wykorzystywany od razu, teraz sobie to uprzątniam, na przykład po kapitulacji Warszawy nasz dom był domem w którym przebierali się oficerowie z mundurów w cywilne ubrania i ja mając 16 lat byłem odpowiedzialny za kupienie im biletów, doprowadzenie, odprawę, będąc zaprzysiężonym w Służbie Zwycięstwu Polski, a mój ojciec był w stałym kontakcie z generałem Rómmlem oraz generałem Czumą. Na marginesie – jeszcze w okolicach 2000 roku byłem z rodziną Czumy w kontakcie również.

²⁷ Mjr Stanisław Gepner ps. „Kowal”, „Kostka”, Komenda Główna Armii Krajowej - Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy - Wydział Wywiadu Ofensywnego „Stragan” - Referat „Zachód” („Lombard”), po Powstaniu Warszawskim na terenach III Rzeszy.

Pierwszym komendantem tego terenu był major Borowski i organizował konspirację właśnie tu, w tym drewnianym domu. Niezależnie od tego, że sytuacja była bardzo trudna zawsze wyglądało to życzliwie – „dzień dobry sąsiedzie!”, wszyscy trzymali się razem. Mój ojciec natomiast...był bardzo dziarski, jako legionista, szablą wybijał od razu swoje zdanie, szablą na której było napisane „Honor i Ojczyzna”, co czasami zresztą jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym stwarzało pewne problemy. Jednocześnie bardzo bronił najbiedniejszych, pracował, miał wysoką pensję, a kto miał wysoką pensję ten mógł budować dom, natomiast przy niektórych zawodach otrzymywano 70 złotych na dziecko (70 złotych na dziecko to była równowartość niewysokiej ale pensji miesięcznej). Szczególnie na Pradze była bieda i mój ojciec jeździł np. na Starą Pragę z tym co zrobiła moja mama – kasza, gulasz i to rozdawał.

W związku z tym, to muszę absolutnie powiedzieć, wszyscy mundurowi, wojskowi i tak dalej, czuli się w obowiązku służby ojczyźnie i to w różny sposób.

Ojciec chwalił się synem i w różne miejsca mnie zabierał, na przykład na spotkania 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Mama za to mówiła tak – „pokaż czy masz ładnie kołnierzyk? Czyste ręce? I z hołotą się nie zadawaj!”. To wystarczyło. Kiedy byłem doroślejszy mówiła za to – „pamiętaj, działaj tak abym się Ciebie nie wstydziła”. To również wystarczyło. Sąsiedzkie życie było takie, że jak się raz zobaczyli to potem mówili sobie „dzień dobry!” i to jeden przez drugiego. W szkole byłem natomiast w środowisku młodzieży z okolic Cytadeli Warszawskiej, w Parku Traugutta, zatem rodziny wojskowe, w jedynej męskiej klasie w tej szkole. Szkołę tę skończyłem z wyróżnieniem, stąd jeździło do szkoły kilka osób koleją, a skończyłem ją w roku szkolnym 1937/1938. Na zakończenie pierwszej klasy w kolejnej szkole przy ulicy Leszno 72 była msza święta i...zaraz wybuchła wojna”.

„Co do wychowania, jeśli chodzi o rodzinę i szkołę – nauczyłem się od ojca – jeśli ktoś ważny mówi to mówi raz, zdania się drugi raz nie powtarza, nie ma „ale” czy „dlaczego?”.

TERESA OWCZAREK

„Jeśli chodzi powiedzmy, u nas, o jakieś tradycje to ja, jako mała dziewczynka wtedy, pamiętam, że ciągle się mówiło, moja mama ciągle wspominała o Cudzie nad Wisłą. Ja nie bardzo wiedziałam czego to dotyczy, ale mama ciągle o tym mówiła, że Cud nad Wisłą, a potem o bolszewikach wspominała. Ja też nie bardzo wiedziałam o co chodzi, pytałam się: ‘a kto to taki, a jakie to te bolszewiki?’. No to mama mówiła: ‘no to tacy żołnierze jak nasi’ ale czuło się taki lęk przed tymi bolszewikami, ciągle. Ojciec, mój ojciec, miał fantazję niesamowitą. Miał jakąś broń, potem w czasie okupacji należał do AK”.

WALDEMAR KRUSZYŃSKI

„Jestem warszawiakiem z dziada pradziada. Ja zasadniczo jestem pragmatykiem, ja zasadniczo lubię organizować, coś robić, rzeczy przygotowywać. Niewiele mówię, a jeżeli mówię to w kontaktach z młodzieżą, to wtedy kiedy jakoś bliżej znam młodzież. Są rzeczy na pewno w życiu każdego człowieka i takie których pamięć czy wspomnienia chciałoby się zachować dla siebie i z tym się człowiek nie uzewnętrznia tak bardzo, dlatego prosba, żebym jakoś tak mówił o tych swoich warunkach domowych troszkę mnie zatrzymuje...”

Pochodzę z rodziny robotniczej. To znaczy mój pradziad, mieszkaniec ziem wschodnich w okolicach Wilna, ukończył Uniwersytet Wileński. Mam dyplom ukończenia właśnie tej uczelni, oryginał, z tym że w czasie powstania pieczęci się pokruszyły. Dziadek, syn mojego pradziadka był aktorem, artystą w Teatrze Polskim w Warszawie ale umarł pozostawiając mojego ojca i siostry mojego ojca, moje ciotki. Zmarł i ich pozostawił sierotami w młodym wieku, stąd mój ojciec był zwykłym robotnikiem, cieślą, przyuczonym stolarzem. Z mamą prowadzili, wtedy kiedy jeszcze mnie nie było na świecie, sklep, najpierw na Nowym Mieście, później na ulicy Radzymińskiej w Warszawie, a później był jakiś krach, splajtowali jak to się określało i pracował w fabryce na Mokotowie. Podziwiałem swojego ojca bo przeprowadziliśmy się z ulicy Radzymińskiej na ulicę Józefowską, to jest na Targówku, na Targówku Fabrycznym, boczna ulica od ulicy Ziemowita. Tam

mieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu, pokój z kuchnią, w pięć osób. Różnica między moim rodzeństwem była znaczna bo ja byłem najmłodszy w rodzinie, brat był ode mnie dziesięć lat starszy, a siostra piętnaście lat, więc wtedy kiedy ja dorastałem to oni byli już dorosłymi ludźmi. Brat chodził do szkoły do Konarskiego, zrobił maturę i poszedł na ochotnika do wojska, służył w pierwszym pułku lotniczym w Warszawie. Siostra gdzieś pracowała ale tam właśnie mieszkaliśmy na tej Józefowskiej w drewnianym domku na parterze. To był dom wielorodzinny. Mieliliśmy tylko pokój z kuchnią i w tym pokoju z kuchnią mieszkało w sumie pięć osób. Takie to były warunki. W ten sposób brat później służył w wojsku, czyli jego nie było, było nas tylko czworo”.

„Mnie się wydaje, że rodzina, ojciec, matka, w rozmowie nigdy nie używali górnolotnych słów. Nigdy się nie mówiło: honor, ojczyzna, patriotyzm. Nie używało się takich określeń. Te rzeczy były bardziej nazywane słownie w szkole. Tych szkół przeszedłem kilka”.

„Chyba patriotyzmu, wolności, miłości do ojczyzny uczyli bardziej w szkole. W domu się o tym nie mówiło ale właśnie ponieważ mój brat służył w tym pierwszym pułku lotniczym. Istniał przed wojną w ogóle kult munduru harcerskiego, wojskowego, a tym bardziej oficerskiego. Oficerowie jednak swoim wyglądem, swoim zachowaniem zmuszali do tego żeby okazywać im szacunek. To był może dryl wojskowy, może to były takie wymogi aż za bardzo do przesady jak to się mówiło, te buty musiały być zawsze czyste i błyszczące, te spodnie musiały być zawsze jakoś zaprasowane, czysty mundur, nikt sobie nie mógł pozwolić na jakieś nonszalanckie odpięcie się pod szyją. Te mundury były zapinane, ten biały kołnierzyk, ta lamówka wystająca, to były te rzeczy o które wszyscy noszący mundur dbali. Zawsze się dąży do tego żeby dorównać tym którzy nam się podobają, którzy nam imponują i na pewno ja należąc do harcerstwa też miałem ten kult munduru, żeby te spodenki, jak się patrzy na dzisiejszych harcerzy którzy mają na wysokości kolan spodnie, które powinny być podciągnięte, dla mnie mundurek harcerski to były krótkie spodenki dopasowane, no ale ja jestem starej daty człowiekiem, teraz jakoś mniej się do tego przywiązuje uwagi. Ten kult munduru był bardzo ważny. Patriotyzm - jakieś były drobne gesty uczące tego, święta państwowe na pewno, ten 3 maja, 11 listopada były obchodzone w szkołach bardzo uroczystie. Nie było właśnie takich górnolotnych słów, nie było jałowej propagandy

ale ponieważ nasza niepodległość była krótka, od 1920 roku, to cieszyliśmy się tą wolnością i stąd wiedzieliśmy, że to zasługa Marszałka Piłsudskiego i jego Legionów, wojska i stąd ten kult wojska”.

STANISŁAW RUMIANEK

„(...) czym ta ziemia? Mą ojczyzną. Czym zdobyta? Krwią i blizną. Czy ją kochasz? Kocham szczerze. A w co wierzysz? W Polskę wierzę. Coś ty dla niej? Wdzięczne dziecię. Coś jej winien? Oddać życie”. Dość taki patetyczny wierszyk ale w tym właściwie ja i ogromna ilość dzieci wychowywała się, w takiej atmosferze. Mówiło się wiecznie o Polsce o patriotyzmie, mieliśmy dużo autorytetów, których dzisiaj niestety nie ma. Z matką i bratem uczęszczaliśmy do takiego klubu rodzin oficerskich, uczyliśmy się różnych wierszy, śpiewaliśmy, ja uczyłem się takiego wiersza, który miałem przyjemność deklamować przed Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim, który wtedy przyjechał. Piłsudski wziął mnie na kolana, ucałował, do dzisiaj wszystko pamiętam. Wstąpiłem do Związku Harcerstwa Polskiego, do „wilczków”, bo tak się wtedy to nazywało, a dzisiaj są to „zuchy”. Krótco w nich byłem bo do 1939 roku wojna, okupacja, a 1942 rok to już Szare Szeregi”.

RYSZARD BIELAŃSKI

„Druga Rzeczpospolita... I niby z jednej Polski ale różne narody, bo to były różne narody. (...) Są rzeczy ogólnie znane, że Polska była 150 lat pozbawiona swobody. W związku z tym była krajem zacofanym, nie ma w historii takiego przypadku żeby kraj zaborczy inwestował w kraj podległy, podbity”

„Był taki Pan Krzyczkowski „Szymon”, to był dowódca Kampinosu. Dowódca Kampinosu – do niego zachodziłem i pytałem. On był przed „Doliną”. Był ranny na lotnisku bielańskim. I po nim objął dowodzenie „Dolina”. Byłem chciwy wiedzy na tematy międzywojenne. Bo ja miałem w chwili wybuchu wojny

17 lat, co tam człowiek wtedy wiedział o życiu. I jego o wiele rzeczy pytałem i między innymi zapytałem o to jakie były relacje między zarządzającymi a pracownikami. On miał jedno wielkie szczęście, że pracował z dwoma wybitnymi Polakami. Jednym z tych Polaków był minister rolnictwa z arystokracji się wywodzący, a drugim, których zaliczał do wybitnych ludzi, był niejaki Stefan Starzyński. I to wyglądało tak, że do tego szefa się szło bez strachu. To nie był rozkaz, to był prośba. ‘Pan będzie uprzejmy to, tamto’. W takim terminie. Termin był taki, że nie trzeba było po nocach ślęczeć, ani po godzinach. Można było spokojnie zrobić. Jak były jakieś wątpliwości szło się do tego pana ministra czy do pana prezydenta, cierpliwie wytłumaczył, cierpliwie wyjaśnił. Pytałem się kolegi, który był konduktorem kolejowym w Skarżysku Kamiennej. On mi mówi tak – ‘przed wojną praca i chleb to było wszystko. Nie było pracy to była nędza. I ten mój szef wiedział, że ja tej pracy będę pilnował jak trzeba. Ale jak ja do niego poszedłem z prośbą żeby mi coś załatwił, pomógł, no to chyba, że nie mógł... Ale jak mógł to zawsze pomógł’. I te relacje właśnie tak wyglądały”.

„Ileś tam lat minęło, słuchajcie, ta nędzna Polska, biedna, zniszczona miała taką siłę przyciągania, że wielu Polaków zniemczonych, zgermanizowanych już, stało się Polakami i to patriotami polskimi”.

GRAŻYNA GREFKOWICZ-BIELAŃSKA

„(...) jeżeli chodzi o mojego ojca on był referentem bezpieczeństwa, czyli zajmował się między innymi komunistami. Ja miałam nawet w ręku sporo prasy takiej jak to nazwać, w każdym razie mającej związek... (...) Więc w domu ja miałam właściwie takie przygotowanie antysowieckie, a potem antyniemieckie. A to już było tak silne w naszym otoczeniu, w moim otoczeniu, że na przykład w moim gimnazjum ogłosiliśmy bojkot koleżanek Niemek. Tak, aż takie były nasze nastroje, ale nasza dyrektorka, wtedy jeszcze nawet się mówiło przełożona, zebrała nas, wszystkie klasy i powiedziała: ‘słuchajcie dziewczynki, to nie jest w porządku, to są wasze koleżanki i bez względu na to jakie mają poglądy to są wasze koleżanki i nie wolno ich bojkotować’. Także ja chodziłam z Żydówkami

do gimnazjum, i chodziłam z Niemkami. Wszystkie były równo traktowane przez naszą dyрекcję. Zawiniła, oberwała. Bez względu na to kto”

„To że powstała Armia Krajowa, zresztą byli mądrzy ludzie którzy potrafili nas wciągnąć, to zawdzięczamy czemu? Temu naszemu wychowaniu przed wojną. To po prostu zwyczajnie była Polska, a bronić jej? Żadni bohaterzy!”.

KRYSTYNA POCHWAŁSKA

„Przy stole siedziała rodzina, i dalsza i bliższa, czy jakieś imieniny czy cokolwiek. I były spory nieprawdopodobne, bo część była zwolenników Dmowskiego, tylko mój młody umysł nie chłonał tych racji, bo to było za trudne, ale wiedziałam, że kłóć się elegancko ale jednak się kłóć. I do dziś zamykam oczy i to widzę. Widzę, ojciec mój był w Legionach, był piłsudczykiem i był w PPS-ie, a wujek był jednym z głównych filarów Dmowskiego, bo był radcą prawnym tutaj w Urzędzie Miasta, u Starzyńskiego. W tej części mojej rodziny akurat wszyscy byli zwolennikami Dmowskiego, wszyscy. W każdym razie spory były, dzisiaj nie ma takich dyskusji, tak żebym ja w jakimś domu była i że jest taka rodzina i z okazji imienin czy urodzin aby były takie merytoryczne spory polityczne. Nie ma tego, kompletnie tego nie ma, albo ja tak źle trafiam. (...) Tam naprawdę, uwierzcie mi, były bardzo ostre spory. Jeszcze tradycja była taka, że oni się wywodzili z rodzin, które były też zaangażowane, bo moja babka na przykład, socjalistka, to przecież umarła na gruźlicę na Syberii w Krasnojarsku, bo ją tam wywieziono²⁸, A z nią pojechał jej ukochany, który od jej nazwiska, Bohusze-wiczówna, wziął pseudonim Janek Bogusz i on ocalał. A ona jest pochowana w Krasnoarmiejsku, na cmentarzu. Tam w Rosji została... Dwadzieścia ileś tam lat miała, młodziutka dziewczyna...”.

²⁸ Maria Bohusze-wiczówna, nauczycielka, działaczka społeczna, członkini I Proletariatu („Wielkiego Proletariatu”), w latach 1884-1885 przewodnicząca Komitetu Centralnego I Proletariatu. Zob. M. Bohusze-wiczówna, Pamiętnik, Warszawa 1984, A. Pekaniec, *Autobiografia w rodzinie, rodzina w autobiografii. Szkice historyczne*, Państwo i Społeczeństwo. Konteksty Rodziny 3(2013), s. 129-151, A. Urbanik-Kopeć, Alternatywny model emancypacji na przykładzie polskich robotnic fabrycznych w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, Warszawa 2017, s. 47-51, D. Wawrzykowska-Wierciochowa, Kościuszkowska prawnika, Warszawa 1974.

WŁODZIMIERZ ŻÓRAWSKI

„W tym czasie kiedy, za życia jeszcze marszałka Piłsudskiego, ja chyba, z tego co sobie przypominam, chodziłem do pierwszej czy drugiej klasy. Byłem takim młodzieniaszkiem. I dowiedziałem się właśnie, że tego dnia będzie pogrzeb Marszałka. No i to było wielkie zainteresowanie i poruszenie wśród naszych mieszkańców przy ulicy Sieleckiej 51, i tam wszyscy ruszyliśmy razem na ulicę Belwederską, żeby się dostać pod pałac. No niestety pod górą były szlabany, policja dalej nie puszczала. Ale z tego co pamiętam, to słyszałem tylko marsze pogrzebowe, jakieś gwary, jakieś, coś w tym stylu, także tyle mogę powiedzieć co wiem o Marszałku. W szkołach natomiast w tym czasie wisiały przede wszystkim na ścianach portrety marszałka Rydza-Śmigłego i Mościckiego, prezydenta”.

WITOLD KIEŻUN

„Moim kuzynem był prof. Aleksander Gieysztor, który znalazł pewne dokumenty. Jest tam jasna informacja, że jeden z dowódców jednego z litewskich oddziałów w Bitwie pod Grunwaldem był Vytautas Kieżunas, być może to mój przodek. Żoliborz na którym się wychowywałem był niebywale zróżnicowany i aktywny politycznie, od socjalistów, przez prawicę konserwatywną do narodowców. Na lekcjach w naszej szkole odbywał się klub dyskusyjny – jako piętnastoletni uczeń pierwszej klasy liceum wygłosiłem referat pod tytułem „Europa po ‘Mein Kampf’”, pokazujący jasne zagrożenia. Im bliżej wojny tym częściej odbywały się szkolenia, wyjazdy i byliśmy bardzo twardzi ze względu na to, że szkolenia nie były proste, nie było ważne jaka jest akurat pogoda, ćwiczenia, biegi, aktywności wojskowe. To dało nam możliwość stawienia czoła wyzwaniom po wybuchu II Wojny Światowej”.

„Mamy przysposobienie wojskowe w szkole, bardzo ostre. Bardzo ostre i to tak dalece, że ostatnia defilada w ’39 roku, w Alejach Ujazdowskich, przed Rydzem Śmigłym, to przysposobienie wojskowe też maszerowało, myśmy cztery dni byli w Modlinie skoszarowani, cztery dni myśmy się ćwiczyli i już, praw-

da, jeszcze będąc w szkole, z karabinami w mundurach maszerowaliśmy. Poza tym był miesięczny obóz, bardzo rygorystyczny i dwutygodniowy obóz zimowy. Obóz zimowy to wyglądał tak, że zbiórka była w Warszawie i piechotą myśmy szli do Modlina. To jest 40 kilometrów. Oczywiście były trzy przystanki parugodzinne po drodze. Myśmy tam ruszyli rano, godzina siódma, prawda, i gdzieś o dziewiątej byliśmy w Modlinie. Więc były przerwy, prawda. No i tam reżim straszny. My byliśmy razem z tymi żołnierzami bez cenzusu, którzy mieli dwuletnie studia, dwuletnią służbę wojskową, a którzy nie mieli żadnego wykształcenia, ze wsi, prawda. Oni byli średniego wykształcenia, no po średnim wykształceniu szło się do podchorążówki na rok. No to co innego. No więc niesłuchanie ostre, bo zawsze porządek, ścielenie łóżka. Potem przychodził taki kapral: 'Jeszcze raz! Jak ty ścielisz?! Patrz, tu krzywo, jeszcze raz!', tak cztery razy, prawda. No i cały czas jeszcze ćwiczenia, mróz, zimno, śnieg. „Padnij! Powstań! Padnij! Powstań! Czołgaj się! Czołgaj się!”. Także to wszystko było niesłuchanie, niesłuchanie było rygorystyczne. Ale muszę powiedzieć, że to jednak już wtenczas kształtowało jakoś, jak myśmy to nazwali, taką męskość”.

„Były filmy dla nas, kowbojskie. A więc kształtowanie postawy, jakby zasada taka 'Nie sprzedaj się nigdy i zawsze zwyciężaj'. Więc jednocześnie kształtowanie postawy, postawy wojskowej gdzie jest Bóg, Honor, Ojczyzna. Honor!”.

ANDRZEJ JESIONOWSKI

„Jednym z moich krewnych był Jan Stanisław Jankowski, późniejszy Delegat Rządu na Kraj, on ostrzegał mocno przede wszystkim przed Sowietami, pamiętam rozmowy rodzinne kiedy właśnie przed nimi głównie ostrzegał i informował co może się stać. (...) My nie mieliśmy wątpliwości, że trzeba walczyć, do dzisiaj uważam, że decyzje podejmowane były słuszne”.

EDWARD DARDZIŃSKI

„Nie pamiętam zbyt dużo z samego okresu II RP ale pamiętam co stało się zaraz we wrześniu 1939 roku i później. Najpierw Niemcy poszli na wschód, a potem się cofnęli i zaczęła się okupacja sowiecka. Dla nas to był czas walki o przetrwanie, a patriotyzmu uczyliśmy się w szkole przed wojną”.

MIECZYŚLAW BANACZYK

„Nasze pokolenie było wychowywane przede wszystkim w rodzinie, w szkole, w harcerstwie w sposób bardzo patriotyczny. Z tego też powodu kiedy wybuchła wojna, każdemu z nas, młodych chłopców, serce się rwało do działalności konspiracyjnej. Szczególnie pamiętam śpiew, to, że szkoły były rozśpiewane, wspa- niałe chóry, tego niestety obecnie nie ma (...) Moja rodzina przez tatę, Legioni- stę, była bardzo patriotycznie nastawiona”.

MARIA NAWROT

„Także ta najwyższa sfera wspomagała jeszcze w tym, żeby wychowywać mło- dzież w duchu kultury, w duchu miłości do narodu. Jak pamiętam, zawsze 3 Maja, jakież uroczystości były! Jakież to wszędzie były zabawy, patriotyczne występy. Także cały naród kochał swoją ojczyznę”.

ZBIGNIEW OLSZEWSKI

„I tak ta Polska, jak ja dzisiaj patrzę na to, cudu dokonała, czyli konstytucję zrobiła i armię zbudowała i nawet miała nowoczesne samoloty, tylko niedużo na początek. Bo jeszcze nie zdążyła i tak dalej, i tak dalej”.

„Nie oddamy guzika (...) ‘I ja też będę duży, i ja też będę dzielny, tak będę Pol-

sce służył jak każe wódz naczelny’, tak jak ojciec mój odważnie pójdę, jak tatuś mój. Mój ukochany wierszyk wyuczony w szkole powszechnej na początku mojej edukacji, do dziś dnia pamiętam. Nie parlament, nie demokrata, wódz naczelny, i jak tatuś mój odważnie pójdę w bój. Zginę jak trzeba, to było to pokolenie, które odzyskało niepodległość”.

OKRES WOJENNY DO WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

WITOLD KIEŻUN

„Już nigdy nie zapomnę tego, jak leżała zabita matka i takie pięcioletnie dziecko przy niej płaczące. Na skraju drogi...”.

„Widzicie więc, ta nienawiść do Niemców była potworna, straszna historia, przecież stopień nienawiści był tak okropny, że z drugiej strony, no właśnie dlatego jak był rozkaz kopania tych rowów fortyfikacji to nikt nie poszedł”.

„Przychodzimy do szkoły, nie ma nauczycieli, nie ma tam jakiegoś profesora. Wracamy, nas trzech, bo akurat jest piątek, jest prasa - poczytamy sobie. Mojej matki nie ma, bo moja matka wówczas rano pracowała, już była szkoła zawodowa otwarta dla dziewcząt i mama też tam rano pracowała. Trzech moich kolegów, przychodzę z Biuletynem Informacyjnym, siadamy każdy, mamy Biuletyn, czytamy. Z tym, że umawiamy się, że jakby coś było, chowa się. Normalnie, jak jest czas to się drze, spuszcza się z wodą. A jak nie ma czasu to się go najlepiej chowa, gdzieś tak pod poduszkę, jakieś przykrycie, coś takiego. No i raptem dzwonek. Ja mówię: ‘Chowajcie!’. ‘Eee, nie wygłupiaj się’. Ja wychodzę - ‘Hände hoch!’ - dwóch, więc ja ręce i z rękoma tak idę przez korytarz, drzwi otwarte do tego pokoju, oni widzą, że ja z rękoma, ja ich nie widzę i mówią: ‘Witek, nie wygłupiaj się’. Myśleli, że ja udaję. A ja myślę sobie, że jednak nie, ja oczywiście ręce do góry. No i od razu rewizja. Jeden został, cały czas nas trzymał, obszedł całe mieszkanie, mówi: ‘a co wy robicie tutaj?’. No ja, ‘proszę bardzo, na szyi legitymację, chodzimy do szkoły tej’, prawda. ‘A dlaczego nie jesteście w szkole?’”. ‘No bo nie ma profesora, nie ma...’. No ale ten drugi mówi: ‘Nie, jednak weźmiemy.

No, ubierajcie się'. No i wtenczas jeden z kolegów mówi do tego Niemca: 'Ein moment', wyjmuję legitymacje, pokazuje. No i, telefon wówczas był na ścianie, dzwoni, i mówi - 'Rozumiemy, słuchaj'. Podaje ten numer, imię, nazwisko takie, numer, tak, 'sprawdź!'. Wychodzą. No i my: 'Słuchaj, Jurek, to co to jest?'. On mówi: 'Słuchaj no, to jest Narodowa Partia Białoruska'. Partia niemiecka. Ukraińcy byli, Białorusini. Ja mówię: 'Słuchaj, daj spokój, co Ty, Twój ojciec siedzi w Oflagu', 'Tak, no wiesz, moja mama pochodzi z Nowogródzczyzny, chciała nas uratować, zapisała nas, moją siostrę i mnie, to jest tylko formalnie, chodzi tylko o to. Bardzo was proszę, dajcie słowo, że nikomu nie powiecie'. Ja mówię: 'No tak, no oczywiście'. Mówi: 'Słuchaj no, pamiętaj, że ja was uratowałem...'. No tak. Bo gdyby nas wzięli to już, oczywiście nie wypuszczają, jak wezmą to już do jakiegoś obozu się, a jak nie to... Ale...i jak to się kończy. No jest jakiś lipiec, on przychodzi do mnie, mówi: 'Słuchaj Witek, ja bym chciał też walczyć'. No ja go wtenczas zaprowadziłem, prawda, przy mnie złożył przysięgę. No i zginął w czasie powstania...''.

„Żaden Niemiec nie odzywał się po ludzku. Idzie patrol i zatrzymuje, i nie mówi 'Halt, dokumenty'. 'Halt! Halt! Rauuus!'. Cały czas, cholera, ten wrzask niemiecki. Tramwaj, no przecież, jeździmy wszyscy na stopniach, jeden drugiego się trzyma, a tutaj są wolne miejsca, siedzi dwóch Niemców, patrzą tak z pogardą...''.

„Cały czas cała Warszawa była patrolowana. Teraz, no, okna zasłonięte, no się gra, tańczy się, bawi się. Słyszą. No przyjdą: 'Co to jest?!'. 'No, zabawa...'. 'Zabawa? Dokumenty! Zabieramy go, zabieramy! Młodzi, to podejrzane'. No i na Pawiak. No i teraz jak jest już człowiek na Pawiaku, no to już jest możliwość taka, albo rozstrzelają, albo do Auschwitz, albo ewentualnie może się uda na roboty. Ale oczywiście wszystko tragedia. To samo, no głupia historia, piękna plaża na Żoliborzu, w '40 roku, raptem dwa samochody przyjeżdżają, otoczyły całą plażę. I zabierają. 'Ubierajcie się i do samochodu, ubierajcie się i do samochodu'. No, ja dobrze pływałem... więc ciach, prawda, na Pragę. No i potem wróciłem i nie było mojego ubrania, nie wiem co się z nim stało. W majtkach idę po ulicy...''.

„Przychodzi Adam Brzeguski, jeden ze starszych, który skończył Podchorąż-

zówkę. Nie poszedł do niewoli. Przychodzi, mówi: ‘Słuchaj, tworzymy podziemną organizację ‘Bicz’. No zadania, przede wszystkim oczywiście wy będziecie, ty musisz skończyć kurs, prawda, do programu Podchorążówki. System piątkowy, staraj się ściągnąć pięciu, ja zresztą ocenię czy właściwi’. No oczywiście poszedłem do kolegów, bardzo chętnie. Żeśmy piątkę tą zrobili, no i poszliśmy do niego do mieszkania. Wszyscy byliśmy z gimnazjum Poniatowskiego, wszyscy koledzy. No i 9-go października mamy się przygotować, uroczystość przysięgi. Oczywiście przysięga jest religijna, no i pierwsze zadanie to jest oczywiście szkolenie, no ale zadania bojowe to jest poszukiwanie ukrytej broni. Cały szereg oddziałów wycofując się zakopywało broń, chowało broń, chodzi o to, żeby to znaleźć. No i teraz obok nas jest Cytadela. Cytadela jeszcze częściowo tylko opanowana przez Niemców, jest informacja, że na stokach Cytadeli były namioty, w tych namiotach byli żołnierze i w niektórych namiotach były składy, skrzynki drewniane skryte tam. Zdobyć te skrzynki, prawda. Z tym, że wejście było, tam było trochę wody, był taki murek do zbocza, zbocze, dalej wysoko już były budynki Cytadeli na górze, a tu było duże zbocze i te namioty. No i wchodzimy do tego namiotu a tutaj zielone skrzynki stoją. No więc oczywiście po dwie skrzynki żeśmy wzięli, wychodzimy i w tym momencie, na górze pojawia się Niemiec. Z jakiegoś tam straży, widzi że my niesiemy i zaczyna krzyczeć: ‘Halt! Halt!’ po niemiecku. Już oczywiście nie da rady nas dogonić, więc tylko po jednej skrzyni, biegiem zbiegamy, a on zaczyna do nas strzelać. Za chwilę cała grupa Niemców, ale to już jest daleko. No więc tam w nocy żeśmy zakop zrobili, taki duży dół, zakopaliśmy to. No i potem, w czerwcu ‘44 roku, jak już wiadomo było, że łada dzień Powstanie będzie to żeśmy poszli wykopywać. Trzy noce kopaliśmy, nie znaleźliśmy. No i potem okazało się, że w czasie Powstania znaleziono. W tym okresie dużo się odkopało. No i ta organizacja, zaczęliśmy wydawać pismo „Bicz”. No i był program już, bardzo konkretny program kursu podchorążackiego”.

„Mianowicie 21-22 lipca, Niemcy uciekają, no i cały czas czekamy na rozkaz. No i muszę powiedzieć, że o mały włos to ja bym doprowadził do wybuchu. Przychodzi do nas, do mnie, czterech kolegów, 25-go konkretnie, i mówią: ‘Słuchaj, no bo na wózku, jeden koń ciągnie wózek i dwunastu żołnierzy siedzi takich brudnych, bez broni. No przecież popatrz, ciach, ciach postrzelamy, zaraz inni się

odezwą i koniec'. No i dwóch kolegów mówi 'Tak', a dwóch kolegów mówi 'Nie'. Ja mówię: 'Zaraz, chwileczkę, nas jest pięciu, jeden decyduje'. No więc ja oczywiście nie zadecydowałem. Ale to, że nie wybuchło w ten sposób to jest dosłownie cud, no bo jednak, no cóż, nas było 40 tysięcy, ale 20 tysięcy było uzbrojonych, a z tego powiedzmy jakieś 10 tysięcy było uzbrojonych tak jak my''.

RYSZARD BIELAŃSKI

Niemcy utworzyli cztery grupy narodowościowe. Nawet jak ktoś nie mówił po niemiecku w ogóle, a miał w rodzinie Niemca, to mógł dostawać niemieckie karty żywnościowe''.

„300 tysięcy ludzi liczyła Armia Krajowa. Cała gama. Większość zdecydowana to byli ludzie ideowi. Ale czy nie trafili się bandyci? Kula w łeb i już, to była jedna kara''.

„Nie było przypadków, żeby na terenie Generalnej Guberni mordowano Żydów. Ja takiego przypadku nie znam. Być może się zdarzały. Na terenie Generalnej Guberni, czyli pod okupacją niemiecką. Mało się pamięta o tym, że Armia Krajowa wydawała wyroki śmierci na szmalcowników i nie mowy o tym, żeby ktoś Żydów zabijał. Mało się zna realia okupacyjne. Na terenie Generalnej Guberni, szczególnie w kieleckim, w lubelskim i warszawskim, Armia Krajowa była silna. Nie było wsi, albo prawie nie było wsi, żeby nie było tam placówki Armii Krajowej. A placówka to jeden, dwóch, pięciu ludzi. Nie było bandytyzmu, jeśli był bandytyzm, a tam jak mi opowiadali na wsi, to między innymi z NSZ tam ludzie się za bandytkę wzięli, to było szybko. Był szybki proces, szybki wyrok, kula w łeb i już nie było bandytyzmu''.

„Na terenach okupowanych przez sowietów były pogromy. To były morderstwa na Żydach, i to bardzo rzadko na tych Żydach akurat winnych. Bo ci, co byli winni, to dawno dali drapaką. Ale jak się zachowywali Żydzi na tamtym terenie, to ja mogę powiedzieć, wprowadzie mnie do mamra nie wsadzili, ale pamiętam

w kolejkach cholerniki jedne, w tej swojej książce ja tam piszę o tych kolejkach we Lwowie, zawsze w kolejce to był wąż ze łbem dużym i ogon. I w tym wężu tam się kotłowało, we łbie się kotłowało, stało się dwie godziny, pięć godzin, sześć godzin w kolejce, żeby dostać bochenek czy dwa chleba, bo tam kilo tylko. Ale się stało, bo nie było wyjścia. Ale w tym łbie to się stale kotłowało, przyłaziły Żydy i krzyczeli że on był, no już był, był, stał. To jeszcze tak zwane małe przestępstwo. Przede wszystkim, sklepy zostały polikwidowane ale funkcje, bardzo ważne funkcje sprzedawców to Żydzi przejęli. Już nie mówię o tym, że byli w milicji, i zachowywali się jak bandyci. Bili, przeszukiwali. Byli też donosicielami do pierwszej kategorii. Grzechów było co nie miara. I tam rzeczywiście, przynajmniej w początkowej fazie, to tam były takie pogromy, bo się ludzie mścili”.

RYSZARD ZIELIŃSKI

„Możliwość wybuchu wojny była odczuwalna przez wszystkich mieszkańców Polski bardzo wyraźnie. Czuło się, że grozi nam wojna. Ale myśmy byli strasznie głupi, myśmy nie mieli pojęcia. Myśmy byli przekonani, że jeżeli wybuchłaby wojna to błyskawicznie zwyciężymy w tej wojnie. Tak naród to odbierał. Że zwyciężymy w tej wojnie, zwłaszcza, że mamy takich wspaniałych sojuszników jak Anglicy i Francuzi. A Niemcy, no Niemcy przecież dopiero co zostały pokonane. Nie mieliśmy należytej informacji o proporcji sił, o układach politycznych. Właściwie tę wiarę w nasze możliwości jakoś w nas wzmacniano wszelkimi środkami. Mogę powiedzieć, że w mojej świadomości była nawet jakaś taka chęć, żeby ta wojna się zaczęła... Na pewno nie byłem w tej sprawie jedynym dzieciakiem, który tak myślał”.

„Byliśmy w bardzo trudnej sytuacji. Bo tak, zagrożenia, mieszkanie było służbowe, ojciec został zaaresztowany i wiadomo było, że do pracy już nie wróci. Bo był więźniem gestapo. Zostaliśmy bez środków do życia, bo nie mieliśmy żadnych zasobów, został problem mieszkania i mogli nas z tego mieszkania wyrzucić. I mama nie miała żadnej pracy. Wtedy mama zaczęła pracować, ktoś się mamą zaopiekował i wprowadził ją w to towarzystwo szmuglerów mięsa. W Warszawie

był brak mięsa i wędlin, handel był obłożony najróżniejszymi, i dostawy, najróżniejszymi ograniczeniami, no i nie można było tak sobie do Warszawy przyjechać z mięsem. To było zakazane.

W związku z tym był wielki przemysł mięsa, przemysł mięsa i wędlin. I mama w ten wielki przemysł została wciągnięta, poszła sobie tam odpowiednie kieszenie, jakiś pas do podwiązek, jakieś cuda. I tam boczek pakowała. Straszne rzeczy się robiło. No i wprowadzona została do grupy dostawców z Karczewia. Z Karczewia ale nie tylko. Z Karczewia przywoziła, z Sochaczewa przywoziła. No i przywoziła to do Warszawy, i tu szukała zbytu. Sporo tego zbytu realizowała w domu, w którym mieszkaliśmy. Wśród lokatorów tego domu. Ale zrobiło się krucho. Na szczęście gazownia była na tyle przyzwoita, że nie ruszyła nas z tego mieszkania, przeżyliśmy tam z mamą aż do Powstania Warszawskiego”.

„I mój tata spytał mnie o opinię, co ja o tym myślę, żeby ojciec poszedł do wojska. Bo ojciec czuje taką chęć, żeby iść do wojska. I spytali mnie, dzieciaka, co ja o tym myślę. A mój odruch był entuzjastyczny... ‘Tak, tato! Oczywiście! No jak to, wojna tu jest, a mój ojciec by nie był w wojsku?’. Taka była moja ówczesna głupota. I takie pojmowanie rzeczywistości. Więc ja się przyłożyłem do tego, żeby mój tata poszedł do wojska i wojował. No, w bardzo krótkim czasie przekonaliśmy się, że to nie była zabawa, ta wojna. I to moje wejście taty do wojska właściwie... no niewiele w tym było sensu, w tej sytuacji”.

„Ja i jeszcze paru moich najbliższych przyjaciół znaleźliśmy się w takiej grupie, zwerbowanej przez jednego z chłopaków, do tej organizacji PLAN. Co to za organizacja? Wojskowa, wojskowa... Będziemy walczyć, tak! Strasznie byliśmy głupi w ogóle w tych sprawach”.

„W roku 1941, w październiku... w nocy przyszło gestapo. I zaaresztowali mojego ojca. Przyszli w towarzystwie portiera, bo ten dom miał portiera, który nocował w takim pomieszczeniu, przy bramie. Pan Grzęda. No i przyszli z tym panem Grzędą, w środku nocy zadzwonili. No, pan Grzęda się odezwał, zostali wpuszczeni i zabrali mojego ojca. Rzecz, notabene, odbyła się w sposób taki zupełnie nietypowy, bo na ogół jak się słyszy o tego rodzaju sytuacjach, to wygląda to jakoś

bardzo tragicznie, brutalnie. Natomiast ci Niemcy aresztujący mojego ojca zachowywali się nadzwyczaj kulturalnie. Takie mam właśnie wspomnienia z tego aresztowania. Zachowali się grzecznie, zachowali się kulturalnie, nie było żadnego pokrzykiwania, żadnego podnoszenia głosu, straszenia i tak dalej, wyciągania broni. Ojca zabrano na Pawiak. Z Pawiaka tej samej nocy zaaresztowano dziewięć osób z gazowni, pracowników gazowni. Wszyscy oni zostali zaaresztowani pod zarzutem czytania nielegalnych, nielegalnej prasy konspiracyjnej i byli wożeni na badania do Alei Szucha. Od razu w pierwszych dniach zmarł jeden z nich, tak strasznie został tam pobity. I to zmarł taki, który wydawał się najsprawniejszy, najsilniejszy psychicznie, fizycznie młody człowiek. Jakubowski się nazywał. Tak go strasznie pobili, że... ileś godzin jeszcze tylko i umarł. Ojciec po tym strasznym czasie badań na gestapo, w marcu '42 roku, został przewieziony specjalnym transportem kolejowym do, z Pawiaka, został przewieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tam żył jeszcze 3 miesiące i w czerwcu umarł. Po prostu umarł”.

„Organizacja PLAN - dość aktywnie zajmowano się szkoleniem bojowym. I myśmy, dzieciaki, spotykali się w różnych zakonspirowanych mieszkaniach na wykładach dotyczących broni. Rozkładaliśmy karabiny, rozkładaliśmy różne pistolety, prawda, składaliśmy, dowiadaliśmy się jakichś szczegółów dotyczących broni, dowiedzieliśmy się wielu rzeczy o granatach ręcznych. Przeszedłem takie szkolenie. Którejś niedzieli zorganizowano nam zajęcia na terenie lasu pod Powsinem. W Puszczy Kabackiej, w Lasach Kabackich pod Powsinem. Była to niedziela, piękna pogoda, no i był nasz sekcijny i my, i nasz sekcijny dowódca miał ze sobą walizeczkę, taki neseserek, otworzył ten neseserek a tam były granaty... No i szkolenie praktyczne. Odbływały się w tym czasie również takie leśne szkolenia jakichś innych organizacji, zauważyliśmy to, że nie jesteśmy jedyną grupą”.

MIECZYŚLAW BANACZYK

„Każdemu z nas, młodych chłopców, serce się rwało do jakiejś działalności konspiracyjnej (...) Złożyłem przysięgę, przyjąłem pseudonim ‘Sęp’ i byłem w konspiracji bardzo zadowolony, bardzo czynny, przy mojej pomocy wstąpiło jeszcze trzech kolegów”.

„Rozsuwają się krzewy i przychodzi do nas człowiek z sugestią odbicia więźniów Gestapo, mówi, że jutro rano grupa więźniów ma być wywieziona do Oświęcimia, chodzi o to, żeby mu dać ludzi z którymi tę akcję odbicia więźniów można by przeprowadzić (...) Z przodu pistolet wymierzony w kolumnę, podnieśli ładnie ręce do góry, a z tyłu nie widzieli czym ich paraliżuje, a w rękach miałem kołek...”.

ANDRZEJ JESIONOWSKI

„Wszystko było na kartki. Chleb był na kartki, wszystko, no, bardzo dużo rzeczy było na kartki. Dostawaliśmy na osobę jedną czwartą, taką ćwiartkę, chleba ciemnego. Każdy z nas. To była taka glina, to ja pamiętam doskonale. No, taki gliniasty, ciemny chleb”.

„Na tajnych kompletach wszyscy byli przedwojennymi profesorami, to byli wielcy ludzie”.

„To był chyba '42 albo '43 rok, na ulicy Sosnowej. Nie wiem czy wiecie panowie gdzie. Sosnowa to była prostopadła do Chmielnej ulicy i szła w kierunku Żłotej, nie wiem ona czy jeszcze, w tej chwili jest tam chyba Pałac Kultury. To wtedy raz widziałem jak Polska Armia Krajowa wykonywała wyrok, nie wiem czy to był Niemiec czy to był volksdeutsch, czy to jakiś szpieg, w każdym bądź razie polski. Ja wracałem akurat ze szkoły, oni po drugiej stronie szli. Pamiętam jak wyglądali, w płaszczu, bo widocznie pod spodem mieli broń. Z jednej strony widziałem jak zabili człowieka wtedy i szybko poszli dalej. Ja przyszedłem do domu i wtedy, pamiętam, opowiedziałem rodzicom i wtedy rodzice, mama, ojciec i brat, szybko żeśmy się zebrali i do ciotki się zebraliśmy tam na ulicę Śliską, i byliśmy tam dwa dni, bo myśmy się bali wrócić tutaj, bo nie wiadomo co by było”.

GRAŻYNA GREFKOWICZ-BIELAŃSKA

„Po wodę musiałam chodzić jakieś 100 metrów, bo tam była pompa. A nasza studnia zamarzła”.

„Ja miałam 16 lat jak wstąpiłam do AK. Bo mój tata był dowódcą oddziału, ja nie pamiętam jak się on nazywał, ale przyjmowali zrzuty z Anglii, koło Grodziska Mazowieckiego. I on był dowódcą (...)”.

KRYSTYNA POCHWAŁSKA

„Sprawa ojczyzny, sprawa Pana Boga, to było coś takiego, że tego nie da się dzisiaj zauważyć. Może to tkwi gdzieś w jakichś rodzinach ale żeby tak zauważyć jak to było u nas to nie bardzo (...) Tak samo połowę Pana Tadeusza, rozmaite księgi, też na pamięć znam. Ale to już dzieło nauczycieli, a nie mojej mamy”.

„Pamiętam wiersze których uczyły nas babki, uczyły nas matki, które dotyczą, na przykład Karola Huberta Rostworowskiego, był taki pisarz, no jest to dosyć długi wiersz ale w momencie kiedy było pierwsze bombardowanie Warszawy, w czasie tego, to moja matka nauczyła mnie w tą noc, w piwnicy jak żeśmy siedziały, chciała mnie nauczyć, i do dziś go umiem chociaż nigdy go nie używam, no bo nie mam okazji. Chyba, że komuś go przekazuję to wtedy. On się zaczynał - „Gdy z lewej wróg i z prawej wróg, nie starczy okrzyk: ‘Źle jest’, Trzeba nie szczędzić rąk i nóg, nie pytać, jak kto będzie mógł, ogniowy przyjąć chrzest, Gorąco? - Ha! W upalne dni najprędzej łan dojrze, w słońcu jak szabla rzeka lśni, jak pancierz kora drzewnych pni, jak srebrny pocisk mewa. Na ramię broń, na piersi krzyż i naprzód w imię Boże! Wolę narodu mieczem pisać, a gdyby zawiódł miecz i spiż, niech ducha wróg...” i tak dalej, to jest bardzo długie. W każdym razie to jest wiersz, którego nauczono mnie jak ja miałam siedem lat, trudny wiersz, i nie miałam nigdy go w użyciu. Ale tak jak modlitwę pamiętam”.

„W czasie okupacji to już było ciężko, bo nie było takich dochodów jak przedtem, bo ojciec jakimś handlem się zajmował, żeby mieć jakikolwiek dochód”.

„Spotykałam się potem z różnymi ludźmi i wiem, że mój ojciec został oceniony za swoje życie bardzo pozytywnie, a ostatni list jaki wysłał do matki, do mojej matki i do mnie, to był z taką adnotacją ‘choć w tym życiu cierpień tyle, uwierz nie jest ono czarną kartą, bo są w nim takie ważne chwile dla których żyć i cierpieć warto, tak - warto’. I to na dwa dni przed śmiercią, przed rozstrzelaniem ten list do nas doszedł. Czyli uważał, z tego wynikało, że uważał, że wszystko co robił było takie, jak sobie życzył, i uważał że nie zawsze wszystko jest czarne. I miał rację”.

„Moi rodzice bardzo pomagali, ukrywali różnych ludzi. W każdym razie mam zaświadczenie z Londynu, że ojciec był w takiej a takiej AK-owskiej jednostce, co oni robili to przecież dzieciom się nie mówiło. Mama też nie wiem co dokładnie robiła, nie miałam zielonego pojęcia, bo tego się nie mówiło, natomiast na pewno tu była w domu radiostacja bo to pamiętam, schowana pod wanną. Rodzice moi zginęli, to znaczy ojciec został rozstrzelany na Nowym Świecie, przy ulicy Wareckiej jest taka tablica i lista rozstrzelanych jest w Alei Szucha, a moja mama, jak ojciec zginął, mój ojciec zginął w listopadzie w '43 roku, to moja mama też była aresztowana, na Pawiaku była przez jakiś czas, potem z tego Pawiaka dostała się do Oświęcimia i z Oświęcimia została przekazana jeszcze do jakiegoś obozu w Niemczech, w każdym razie zginęła albo w Oświęcimiu albo w tym drugim, także w '43 roku zginął ojciec a w '44, na początku, zginęła moja mama”.

„U nas, w naszym domu, dozorca przechowywał Żydówkę z malutkim niemowlęciem. Sfingowali razem z żoną, że ona chodziła z takim brzuchem niby, a to nie był brzuch własny i udawało się, że to się dziecko jej urodziło i w ten sposób jakby, no, przechował tą matkę Żydówkę. Matkę Żydówkę, trudno jest mi powiedzieć jakich on metod używał, w każdym razie kamienica trzykondygnacyjna, znaczy cztery piętra, także ogromny ten dom był i tyle osób w nim mieszkających, między innymi siostra Dzierżyńskiego rodzona, no i nikt nie doniósł. Nikt absolutnie nie doniósł i on przechował. U nas, w naszym domu, ojciec był piłsudczykiem, absolutnie nie wyobrażam sobie mego ojca, który by pozwolił nawet na to, żeby były jakieś antagonizmy wynikające z tego, że oni są inni, obojętne kim by nie byli”.

„No i były też strasznie przykre te sprawy żydowskie wtedy, kiedy oni z tymi gwiazdami musieli chodzić, przy czym dochodziły wiadomości, że są pewne nierówności. Nie wiem, czy wiecie, że w getcie były i dancingi i kawiarnie, i bogaci Żydzi... Były nawet takie wypadki, które mi są znane z nazwiska i imienia, że z tego getta oni wywożeni byli w workach po kartoflach na przykład. Dzieci bardzo dużo. Znam i przyjaźnię się z panią, która wyjechała w worku z kartofłami, jako jedyna z całej rodziny, i oddali ją do sióstr. Bardzo źle wspomina pobyt u sióstr, mimo, że miała wtedy 6 lat, więc nie wiadomo dlaczego, ale to były rzeczywiste cierpienia - bardzo nierówne. Byli Żydzi, którzy mieli bardzo dobrze”

„Jeżeli nawet te osoby, które w normalnej sytuacji zachowały się nienajlepiej, to w momencie tych trudności zmieniały się. Potrafiły się dzielić jedzeniem, wodą. No poza tym stałe zagrożenie doprowadza do tego, że potem już gwizd bomby, czy czegośkolwiek nie robi wrażenia, tak jak bombardowania w czasie wojny, w czasie okupacji, no to jeżeli syrena już wyła, to wiadomo, że za chwilę będą leciały bomby. No to biegiem do piwnicy. A potem nawet było tak, że żeśmy zostawali na balkonie, bo chcieliśmy zobaczyć te bomby jak lecą. Tak się człowiek przyzwyczaja do pewnych rzeczy”.

„I była tą osobą która ‘przyjmowała’ Rosjan którzy wkraczali do Grodna. I w tej książce nie ma tych rozdziałów. Dlaczego nie ma? Dlatego, że książka była wydawana w Paryżu i żydowskie spółki, które panu Jagodzińskiemu, dyrektorowi, dały pieniądze tylko pod warunkiem, że nie będzie tego wejścia do Grodna Rosjan. Dlaczego, dlatego że tytuł donosicieli ile było żydowskich, które wskazywały działalność polityczną Polaków i były przyczyną śmierci tych Polaków, to pani Grażyna to wszystko opisała”²⁹.

²⁹ Grażyna Lipińska – uczestniczka wojny polsko-bolszewickiej, członkini POW, kurierka, sanitariuszka, agent wywiadu, komendantka Pogotowia Społecznego, Szef Ekspozytury Białoruskiej Wywiadu Dalekosiężnego KG AK.

STANISŁAW RUMIANEK

„Wykonywaliśmy różne zadania, „mały sabotaż” to był naszym takim podstawowym obowiązkiem, wnoszenie prasy podziemnej, zatrutowanie ludziom życia. Nie! Przepraszam! Niemcom życia, a nie ludziom, można by nawet powiedzieć, że nie zawsze byli to ludzie. Służbowo zaczęliśmy palić papierosy, jako harcerze ćwiczyliśmy się w strzelaniu z takich papierosów do celu, z palca, że tak powiem żeśmy strzelali do takiej wprawy, że się potrafiło gdzieś na ulicy zrobić zabawę. Ześmy szli i nagle kolega strzela z palca i za kołnierz prosto Niemcowi i były dla nich różne z tego tytułu sytuacje bardzo przykre, zresztą oni wiedzieli nigdy skąd to przyleciało. Kiedyś nawet były taka sytuacja – na Grochowie staliśmy po zbiórce i Niemiec chodził z szerokimi cholewami i kolega mówi ‘o dobry obiekt jest’. Zapalił papierosa, wrzucił mu tam za tą cholewę, stoimy, ludzie stoją, patrzą się, w pewnym momencie z tej cholewki zaczyna mu dym wychodzić, podskakuje do góry na jednej nodze, tańczy, ludzie patrzą, wariat, co mu się stało, ściąga ten but, to skarpeta wełniana mu się zaczyna tak dymić... A był też nasz prywatny mały sabotaż, kiedy jeszcze nie byłem w Szarych Szeregach. Wałęsaliśmy się trochę po tym Starym Mieście z chłopakami, to było w pobliżu zamku, zobaczyliśmy, że po tarasach zamku chodzi wartownik niemiecki w hełmie z karabinem. Zaczęliśmy się zastanawiać co z tym fantem zrobić, to było tam do 30 metrów do niego, może więcej. Któryś z kolegów wykombinował i mówi ‘procę wezmę, zobaczmy co z tego wyjdzie’. Przyniósł procę i nie wiem, za drugim czy za trzecim strzałem trafił w hełm. Niemiec podskoczył zaczął się rozglądać, my się schowaliśmy, wydawało nam się, że nic nie widział. Zabawa była cenna i powiedzieliśmy sobie, że będziemy następnym razem następnego atakować. Za jakiś chłopak od nas łapie za głowę, rozcięta skóra, coś jest, o co chodzi, wyglądamy. A Niemiec stoi z procą w ręku i się śmieje. Takie były sytuacje”.

„Przed Powstaniem siedzieliśmy u zastępowego nad Wisłą i naszym zadaniem było obserwowanie przyczółku Mostu Kierbedzia. Chodziło o to żeby przekazywać informacje o niemieckich oddziałach wycofujących się ze wschodu. Naszym zadaniem było ustalić ile tego wojska się wycofuje, jakie uzbrojenie, jaki stan psychiczny i fizyczny. No i przypomniałem sobie wtedy sobie 1939 rok kiedy Niemcy wjeżdżali dumni, pięknie ogoleni, ślicznie umundurowani, a tutaj po prostu

armia dziadów szła, obszarpani, pokrwawieni, brudni, wystraszeni. Widzieliśmy już, że to w zasadzie jest koniec”.

WALDEMAR KRUSZYŃSKI

„Byłem w Milanówku u rodziny na wakacjach i w 1939 roku w sierpniu przyjechała do Milanówka i powiedziała, że jest taka sytuacja niepewna, czy ja wracam do Warszawy? To stwierdzenie było połączone z pytaniem do mojej rodziny do ciotki, do wujka, jak oni, dorośli zapatrują się na to co się dzieje w Polsce. Ciotka poradziła żebym został. Miałem wokół kolegów, miałem swoich rówieśników z którymi później w dniu wybuchu wojny, w 1939 roku pełniliśmy dyżury w OPL-u, Obronie Przeciw Lotniczej. Chodziliśmy w mundurkach harcerskich, gdyby wybuchły jakieś pożary mieliśmy czuwać nad tym żeby ludzie nie chodzili. Milanówek nie był zbombardowany. Później widzieliśmy wycofujące się wojska polskie między Milanówkiem a Brwinowem, była jakaś niewielka potyczka. To był 36. Pułk Legii Akademickiej, w każdym razie tam były rozbite jakieś tabory, wojsko się wycofało. Pamiętam, że chodziliśmy tam, zbieraliśmy pozostawiony sprzęt. Miałem wtedy dwanaście lat, zdałem do piątej klasy. Fascynacja mundurem przerodziła się w fascynację uzbrojeniem. Był tam jakiś proch rozsypany, była amunicja, konie były chodzące luzem. Mnie przypadł w udziale jakiś koń kawaleryjski z siodłem, z którego mnie zrzucił po chyba dwudziestu metrach. Najpierw mnie podsadzono, skrócono strzemiona żebym sięgał, koń w miejscu skręcił, wyleciałem z siodła ale przyprowadziłem go do ciotki. Dlaczego do ciotki? Bo wujek w podwodzie gdzieś został wysłany z końmi. Wujek miał przedsiębiorstwo, które budowało studnie, takie studnie z kręgów, w związku z tym miał dwa konie, furmankę. W 1939 roku był taki rozkaz, wtedy kiedy padło hasło: ewakuacja wszystkich mężczyzn z Warszawy w stronę granicy wschodniej, prezydent Starzyński przemawiając przez radio tak namawiał wszystkich mężczyzn i były organizowane podwozy, a więc właśnie wszyscy ci gospodarze którzy mieli furmanki, mieli konie, byli wyznaczeni do tego. Wiem, że wujek z jednym z moich ciotecznych braci pojechał, gdzieś tam aż pod Włodawą się znaleźli. Ja byłem sam z ciotką i ten koń zrobił nam bardzo dużo kłopotu bo jak weszli Niemcy,

zobaczyli oficerskie siodło konia, postawili ciotkę, mnie i brata Franka pod ścianą stodoły. Prawdopodobnie straszili ale krzyczeli, że nas rozstrzelają jeżeli nie powiemy skąd to. Nikt z nas języka niemieckiego nie znał, w jakiś sposób wytłumaczyliśmy, że się przybłąkał ten koń. W każdym razie uszło mi to na sucho. Tego konia z tym siodłem zabrali Niemcy i tak to było w tym 1939 roku”.

„Wróciłem do Warszawy po jakimś czasie, wróciłem do szkoły. Brat wrócił spod granicy wschodniej, był ewakuowany z pierwszym pułkiem lotniczym. Wrócił w październiku bodajże. Opowiadał, że był aresztowany przez jakieś bandy bo niestety to były aktywne tam bandy Żydów, które działały na terenach zajętych przez bolszewików, przez Rosjan. Wkładali ci miejscowi, mieszkający tam, czerwone opaski, wstępowali do milicji i wyżywali się na polskich żołnierzach, szczególnie oficerach. Doprowadzali ich do NKWD, aresztowali. Brat uciekł, przyszedł do domu w październiku. Później w grudniu nawiązał kontakt ze swoimi kolegami wojskowymi i już działał w KOP-ie. Pamiętam, że wspólnie z nim w piwnicy tego domu w którym mieszkaliśmy zakopywaliśmy jakieś rzeczy które przyniósł. Czy to była broń? Czy to była amunicja? Nie wiem. Jakies puszki były zakopane, ja mu pomagałem. A skąd KOP? Bo były takie znaczki. Z tym, że to nie był Korpus Ochrony Pogranicza, to była wojskowa organizacja która miała taką samą nazwę, Korpus Obrońców Polski, coś takiego³⁰. To były te pierwsze samoistne organizacje powstające samorzutnie w grupie dziesięciu, piętnastu, dwudziestu osób. Brat był w domu do 13 stycznia 1941 roku. O godzinie piątej, a właściwie przed piątą, do naszych drzwi zastukało gestapo. To było straszne przeżycie, dla mnie, dla młodego chłopca, dla dorosłych. Dla wszystkich to było przeżycie ale takie przeżycie, które rzutowało na moją dalszą egzystencję, na moje dalsze decyzje. Brat został aresztowany, w mieszkaniu była przeprowadzona rewizja. Charakterystyczne było to, że jeden z tych, który wszedł w mundurze, po polsku mówił bardzo dobrze. Brat spał w kuchni, my spaliliśmy w pokoju i on od razu powiedział do brata – ‘Pana nazywają „Genek”’, a brat mówi – ‘tak,

³⁰ Główna nazwa wspomnianej organizacji to Komenda Obrońców Polski, KOP utworzona została po rozwiązaniu Korpusu Ochrony Pogranicza, zob. np. J. Korpetta, *Wrzesień 1939 r. i początki konspiracji w zbiorach Muzeum Historycznego m.st. Warszawy*, Niepodległość i Pamięć 15(1999), s. 331-334.

nazywam się Eugeniusz'. Kazali mu się ubrać, nie bili go w czasie aresztowania, była tylko przeprowadzona rewizja polegająca na tym, że wszystkie rzeczy były wyrzucone z szaf, z kredensu, macanie, wszędzie sprawdzanie. Nic w domu nie było, bo jeżeli coś było to właśnie tam w piwnicy. Brat trafił na Pawiak. Skąd Pawiak? Bo to więzienie mieściło się w Warszawie na ulicy Pawiej. Stąd trafił do Oświęcimia, był to czwarty lub piąty warszawski transport. 6913 numer miał, a później w 1943 roku został przeniesiony do Buchenwaldu ale przeżył, przeżył i wrócił. Wtedy kiedy brata aresztowali to ze mną po jakimś czasie skontaktowali się ci jego koledzy, których ja znałem z nazwiska, z imienia. Skontaktowali się ze mną, przyszedli i zabrali wszystko co jeszcze zostało do zabrania. My między sobą jako młodzi ludzie w szkole rozmawialiśmy na te poważne już tematy. Większość z nas była harcerzami, jakoś poczuwaliśmy się do tego by szukać wspólnie działania. To pewnie w większości opierało się na słowie, nie zdawaliśmy sobie sprawy chociaż widzieliśmy działanie Niemców. No właśnie... Czy wyobrażacie sobie jaka była atmosfera? Jak się w ogóle my Polacy czuliśmy u siebie w Warszawie, w domu, wobec przechodzącego Niemca? Nie mówię o tym, że jak on szedł chodnikiem to trzeba było zejść z tego chodnika i zrobić mu miejsce. Nie mówię, że pierwszy przedział pierwszego wagonu był zajęty dla Niemców, odgradzony, był wielki napis „Nur Fur Deutsche” („tylko dla Niemców”), wsiadali przez przedni pomost tam gdzie był motorniczy. Tramwaj to był kawałeczek szyby z przodu, z boku było wejście po schodkach, a więc nie było drzwi zamykanych, tylko od drugiej strony jeżeli wchodziło się z jednej strony do wagonu to po drugiej stronie była tylko barierka taka, odgradzająca stopień, zamykana przez tego motorniczego i dopiero wchodziło się do przedziału drzwiami przesuwanymi na bok.

Charakterystyczne było też to, że skończyłem siódmą klasę chodząc jednocześnie na komplety. Skończyłem szkołę i poszedłem do handlówki na ulicę Miodową 25. Pewne nazwy zapadają w pamięć. Męska, miejska szkoła handlowa i tam chodziliśmy na trzecie piętro. Ponieważ te tramwaje które były w Warszawie chodziły bardzo rzadko, tabor był spalony, zniszczony, nowego nie było i w związku z tym każda jazda tramwajem była karkołomna. Ludzie wpychali się na siłę do środka, a my młodzi jeździliśmy na zderzaku, z drugiej strony wagonu, właśnie tam po tej zupełnie zewnętrznej stronie. Te wagony miały takie zderzaki, że jak

się stało na tym i trzymało się otwartego okna to można było spokojnie jechać. Poza tym panowała w Warszawie moda wśród nas, młodych ludzi czternastoletnich, piętnastoletnich, szesnastoletnich, wskakiwania i wyskakiwania z tramwaju. To było spowodowane tym, że raz - trzeba było zawsze być czujnym, bo trzeba było uciekać bardzo często jak była łapanka, jak w poprzek ulicy stał kordon, a dwa, że to był sport. Mało było tego, że się wskakiwało przodem, normalnie więc polegało to na tym, żeby stanąć na stopniu, trzymając się lewą ręką, wziąć rozmach, kucnąć, wyskoczyć na tych nogach, potem zwolnić. Później zapanowała moda skoku tyłem. Skakało się tyłem, to była dopiero klasa. Każdy z nas chciał dorównywać tym którzy opanowali tą sztukę do perfekcji. No i tak jechałem kiedyś do tej szkoły, wsiadało się na ulicy Radzywińskiej, tam była pętla linii 25, zawracał tramwaj. Działy się tam różne, dziwne rzeczy, byłem świadkiem. To było też charakterystyczne, rok 1942, przyjeżdża tramwaj i koniec, pętla, ostatni przystanek więc wszyscy, którzy są w środku wysiadają. Wsiada z pierwszego pomostu oficer policji. Nie wiem w jakim stopniu, bo na Tykocińskiej był posterunek policji granatowej. Wsiada on, a my stoimy by wsiąść do tego tramwaju i raptem podchodzi do niego dwóch ludzi, jeden mu przystawia pistolet do brzucha, a drugi mówi głośno: „w imieniu Polski Podziemnej kara śmierci za zdradę”. Dwa strzały i ci ludzie wskakują do tego tramwaju i do motorniczego mówią - „jedź”. Bez słowa włączył tramwaj, z tego łuku wyszedł i gdzieś tam pojechali. Takie rzeczy w Warszawie w roku 1942 zaczynały być częste i my harcerze, ja już należałem do Szarych Szeregów, coraz bardziej tym wszystkim żyliśmy. No właśnie, żyliśmy... Jeszcze jeden fakt, który mi się przypominał. Jadę do tej szkoły, gdzieś na wysokości...to przed Brzeską, przy monopolu na Ząbkowskiej, jestem na pomoście, właśnie pierwszy wagon, pierwszy pomost. Stoi Niemiec, oni nosili pistolety parabellum w sztywnych, dużych kaburach. Te kabury nie takie jak polskie, miękkie, to była sztywna, duża kabura i on w tym tłoku też stoi przyciśnięty do tej barierki. Oprócz mnie jeszcze na tym stopniu jedzie dwóch młodych ludzi, jeden z nich w końcu wyciąga taki kawałeczek brzytwy, patrzą się na mnie, mówi: „słuchaj, przy Brzeskiej skaczemy”. I przed Brzeską na tej ulicy Ząbkowskiej, tramwaj dojeżdżał do Targowej, on jednym ruchem, bo ta kabura wystawała poza tą barierkę, to był wysoki Niemiec, w jednym ręku przytrzymał kaburę, drugą ciachnął tą brzytwą, no i skaczemy, Wyskoczyliśmy, oni gdzieś po-

szli w swoją stronę, ja w swoją stronę ale to były fragmenty z życia codziennego Warszawy. Takim fragmentem była oglądana przeze mnie egzekucja na Nowym Świecie. Najpierw idzie „sztrafja” niemiecka, jest ten patrol, idzie ich zawsze kilkunastu, schmeissery wiszą na piersi, w hełmach, żelazne tarcze i idąc całą szerokością chodnika, ulicy, legitymują i zatrzymują wszystkich, którzy są na tej ulicy. Nikt nie może przejść bo zamykają, to wtedy kiedy legitymowali, a tutaj było, że zamknęli całą ulicę i kazali opuścić, wejść do bramy, pozamykać bramy. Później przywieźli budą sześć osób i postawili pod ścianą, z automatów rozstrzelali tych ludzi. Wzięli za ręce, nogi, wrzucili do tej samej budy, a Polacy zbierali, jak oni odjechali, zbierali krew, zbierali mózg, do chusteczki jako talizman, jako świętość... Tak przetrwałem do czerwca 1943 roku i nastąpiła wpadka u nas w drużynie harcerskiej. Były pierwsze aresztowania i dostałem polecenie opuszczenia Warszawy. Dostałem kontakt do takiej wsi pod Parczew, wieś nosiła nazwę Milanów, no i tam pojechałem. Polska wieś, kryta strzechą. Bieda, polepa gliniana, tak się żyło. Żadnych dróg bitych nie było. Mieli jakieś tam konie i furmanki. Jedli, na przykład na obiad był taki duży pieróg i w środku była jaglana kasza, to wszystko polane jakimś olejem. Tak jadły dzieci, jedli dorośli i to było wszystko. Było mleko jeżeli mieli krowy. Nędza była straszna. Przyszedłem jako człowiek zupełnie obcy na tamten teren, najpierw byłem sprawdzany, najpierw byłem oglądany wielokrotnie. W końcu postanowiono z uwagi na mój wygląd prawie, że dziecka, że zrobi się ze mnie łącznika. Nie rzucałem się w oczy bo nigdy nie wyglądałem na swoje lata. w tej chwili wszyscy też mi mówią, że nie wyglądam. Tak to było, w krótkich spodniach, boso, jakaś koszulka rozpięta i w związku z tym można było chodzić. Albo rowerem, albo pieszo, albo z kimś albo sam szedłem, przynosiłem meldunki, wchodziłem do chałupy, przekazywałem. Zima była gorsza, właściwie zaczęła się moja praca w zimie i tak trwała do czerwca, lipca, później się zbliżał front. Zbliżał się front i wybuchło Powstanie Warszawskie”.

ZDZISŁAW KONDRAS

„Dzięki ojcu poznałem rotmistrza Gepnera³¹, który zaprosił już po wojnie polsko-bolszewickiej mojego tatę Frania wraz z synem, czyli ze mną. Jak wybuchła wojna w 1939 roku to byłem wykorzystywany od razu, teraz sobie to uprzątniam, na przykład po kapitulacji Warszawy nasz dom był domem w którym przebierali się oficerowie z mundurów w cywilne ubrania i ja mając 16 lat byłem odpowiedzialny za kupienie im biletów, doprowadzenie, odprawę, będąc zaprzyjęzonym w Służbie Zwycięstwu Polski, a mój ojciec był w stałym kontakcie z generałem Rómmlem oraz generałem Czumą. Na marginesie – jeszcze w okolicach 2000 roku byłem z rodziną Czumy w kontakcie również.

Pierwszym komendantem tego terenu był major Borowski i organizował konspirację właśnie tu, w tym drewnianym domu. Niezależnie od tego, że sytuacja była bardzo trudna zawsze wyglądało to życzliwie – „dzień dobry sąsiedzie!”, wszyscy trzymali się razem. Mój ojciec natomiast...był bardzo dziarski, jako legionista, szabłą wybijał od razu swoje zdanie, szabłą na której było napisane „Honor i Ojczyzna”, co czasami zresztą jeszcze wcześniej w dwudziestoleciu międzywojennym stwarzało pewne problemy. Jednocześnie bardzo bronił najbiedniejszych, pracował, miał wysoką pensję, a kto miał wysoką pensję ten mógł budować dom, natomiast przy niektórych zawodach otrzymywano 70 złotych na dziecko (70 złotych na dziecko to była równowartość niewysokiej ale pensji miesięcznej). Szczególnie na Pradze była bieda i mój ojciec jeździł np. na Starą Pragę z tym co zrobiła moja mama – kasza, gulasz i to rozdawał. W związku z tym, to muszę absolutnie powiedzieć, wszyscy mundurowi, wojskowi i tak dalej, czuli się w obowiązku służby ojczyźnie i to w różny sposób.

Ojciec chwalił się synem i w różne miejsca mnie zabierał, na przykład na spotkanie 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Mama za to mówiła tak – „pokaż czy masz ładnie kołnierzyk? Czyste ręce? I z hołotą się nie zadawaj!”. To wystarczało. Kiedy byłem doroślejszy mówiła za to – „pamiętaj, działaj tak abym się

³¹ Mjr Stanisław Gepner ps. „Kowal”, „Kostka”, Komenda Główna Armii Krajowej - Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy - Wydział Wywiadu Ofensywnego „Stragan” - Referat „Zachód” („Lombard”), po Powstaniu Warszawskim na terenach III Rzeszy.

Ciebie nie wstydziła”. To również wystarczało. Sąsiedzkie życie było takie, że jak się raz zobaczyli to potem mówili sobie „dzień dobry!” i to jeden przez drugiego. W szkole byłem natomiast w środowisku młodzieży z okolic Cytadeli Warszawskiej, w Parku Traugutta, zatem rodziny wojskowe, w jedynej męskiej klasie w tej szkole. Szkołę tę skończyłem z wyróżnieniem, stąd jeździło do szkoły kilka osób kolejną, a skończyłem ją w roku szkolnym 1937/1938. Na zakończenie pierwszej klasy w kolejnej szkole przy ulicy Leszno 72 była msza święta i...zaraz wybuchła wojna. Większość do szkoły nie wróciła bo zgodnie z propagandą mieliśmy być „za rok w Berlinie”, taka była nasza świadomość. Ja natomiast zostałem przekonany przez nauczyciela (konspiratora) do pójścia do szkoły przy „głównej naprawie parowozów”, potem zrozumiałem, że chodzi o dywersję.

Co do wychowania, jeśli chodzi o rodzinę i szkołę – nauczyłem się od ojca – jeśli ktoś ważny mówi to mówi raz, zdania się drugi raz nie powtarza, nie ma „ale” czy „dlaczego?”. Należałem do tych, którzy potrafią wskoczyć na przejeździe do pociągu, do ostatniego wagonu (...) ojciec się przyczaił i obserwował, mocno mnie skarcił i mówi „kiedy Ty spoważniejesz?” - ale ta sprawność jaką zdobyłem, to serce i ten organizm przygotowany tak wcześniej miał później ogromne znaczenie w trudnych sytuacjach, dwa razy potrafiłem przeplynać już w czasie Powstania z rozkazami przez Wisłę. Jeśli się pokazuje i mówi o nas, o członkach Polskiego Państwa Podziemnego, to nie można sobie wyobrazić, że to byli chłopcy, którzy sobie pomiędzy bruzdami biegali. Nie było żadnego skarczenia się, natomiast pomoc jeden drugiemu to była sprawa tak oczywista, że ona nie musiała być wzywana, wystarczyło, że było coś niepokojącego to pierwszy, który był najbliższy już był z pomocą, to było Polskie Państwo Podziemne. Wielu nawet teraz pyta ‘jak to było – mówione i od razu wykonywane’ – to nie dociera do ich mózgowicy, przepraszam ale do mnie się mówi raz. Na to trzeba zwracać młodzieży szczególną uwagę – albo się poważnie mówi albo wcale – mnie było przecież cholernie trudno milczeć... Miałem całą grupę pomocników, którzy nie wiedzieli nawet co robią ale robili, tak ta organizacja była pomyślana.

Zadanie przekazane przez mądrego oficera kpt. Raczkowskiego mojej osobie polegało na tym aby robić dywersję tak, żeby nie było wybuchu, żeby nie narażać środowiska. W naszym działaniu II Batalionu I Rejonu chodziło o to między innymi, żeby nad tymi chłopami na terenach obrzeżnych panować, żeby nie było

głupich numerów. Na Pradze przecież bywało różnie, różne awantury czy próby gwałtów, jeśli trzeba było to rozwiązywaliśmy sprawę szybko – ściany były czerwone. W pewnym momencie natomiast byłem bardzo blisko dekonspiracji. Jedna z osób doniosła, podchodzi z psami dwóch bahnschutzów, a wiadomo było, że tam psy rozbierają ludzi z ubrania. Był to moment, kiedy się obawiałem, że kiedy już dwa razy przesłuchiwali, teraz już trzeci raz zatrzymali, to kolejnego nie będzie tylko od razu Oświęcim albo na miejscu. Przyszedł prof. Turowski i mówi – ‘kolego Kondras, jak Pan mu nie wpierdoli to my wpierdolimy Panu’, wracał z pracy i na cycku się takim tramwajowym czepiał, nie domyślał się w ogóle, jak go ściągnąłem to nadziałem na kolano trzy razy, jak dostał w japę pierwszy raz to się schylił to go za grzywę (...) jak mnie w Słupsku po wojnie zobaczył to uciekał na drugą stronę ulicy, dwa tygodnie go nie było”.

JERZY MICHALAK

„W 1939 roku wybuchło wszystko. W zasadzie dowiedzieliśmy się z radia, a wkrótce też zobaczyliśmy, bo z Zalesia było dobrze to widać, naloty na Warszawę, niemieckie. No niestety Warszawa była słabo broniona bo po prostu zupełnie nieprzygotowana do tego. Nie było samolotów, które by mogły przeszkadzać Niemcom w ich działaniach, zresztą lotnictwo nasze było bardzo mizerne, Niemcy sobie przyszykowali to wszystko perfekcyjnie można powiedzieć. No i wkrótce po wybuchu wojny Niemcy się pokazali i u nas, nastąpiło oblężenie Warszawy, ta obrona Warszawy i później wiadomości, że bolszewicy napadli właśnie na nas. Mimo że mieli podpisany pakt o nieagresji z Polską, Polska z Niemcami zresztą też, ale te państwa tu swoich zobowiązań nie dotrzymywały w tym względzie, szczególnie Rosjanie.

No i cóż, w pierwszych dwóch latach wojny to jeszcze chodziłem do szkoły powszechnej. Już był wprowadzony język niemiecki którego się musieliśmy uczyć, ale nie bardzo to dobrze wchodziło, bo wiadomo, że jak się coś robi pod przymusem, a jeśli jeszcze chodzi o to, że język okupanta trzeba opanować, to wszyscy robili wszystko żeby się go nie nauczyć. Naprzeciwno nas mieszkali

Niemcy, ale Niemcy którzy się, że tak powiem spolonizowali i wiem, że byli zmuszani do podpisania takiej volkslisty ale nie podpisali tej volkslisty i ona przeżyła, a jego gdzieś do obozu zabrali i zginął w obozie koncentracyjnym. A nieco dalej mieszkali inni ludzie pochodzenia niemieckiego, on się nazywał Hencel i ten niestety zapisał się, podpisał volkslistę i później był, nie wiem czy w Gestapo, czy w policji niemieckiej, w każdym razie nienajlepiej się dał zapamiętać. Do tego stopnia, że w 1943 czy 1944 roku został zgładzony przez AK, przez komórkę AK. Przyszli, a że żona też tam zaczęła coś rozrabiać to oboje ich od razu, zostały dwie córki małe tylko. Zbyt dużo szkód narobił żeby darowano. Tak to wyglądało, także te komórki podziemnej walki były wszędzie. Nawet w takiej spokojnej okolicy jak Zalesie, bo tam specjalnie nie było lasów, to było kilka kilometrów do lasu, trzeba było się stamtąd wybierać, z Zalesia, bo te laski które tam były, to były drobne i to podzielone na działki. Wszędzie były komórki AK czy innych organizacji podziemnych.

Później od 1943 roku jeździłem do Warszawy właśnie, do tej szkoły średniej. Dwie klasy tego gimnazjum w zasadzie skończyłem w czasie wojny. Czego nauczyciele nie mogli nam przekazać w formie wykładów to podawali co mamy czytać i co mamy przerabiać. I to się robiło, także wiem, że czytelnictwo wtedy było bardzo rozwinięte, ja mnóstwo rzeczy czytałem wtedy, w tym czasie, także... później wracałem wprawdzie do tego, ale pamiętam do tej pory wiele z tych lektur, z tego co przeczytałem”.

„A jeśli chodzi o konspirację realną - mój stryjeczny brat o którym mówiłem już, wspominałem, należał do organizacji podziemnej i w chyba 1942 roku zginął w Majdanku. W 1941 go aresztowali i w 1942 ciotka się dowiedziała, że nie żyje. W Majdanku został zamordowany”. Tak, jak najbardziej. A jeśli chodzi o konspirację realną - mój stryjeczny brat o którym mówiłem już, wspominałem, należał do organizacji podziemnej i w chyba 1942 roku zginął w Majdanku. W 1941 go aresztowali i w 1942 ciotka się dowiedziała, że nie żyje. W Majdanku został zamordowany³²”.

³² Zob. <http://www.majdanek.eu/pl/prisoners-results?page=1004>, dnia 29.10.2025.

„Było ciężko, bo Niemcy zaczęli rekwirować wszelkie większe ilości żywności przede wszystkim. Na wsiach były to przymusowe dostawy, nie wolno było sprzedawać chłopom nic, ale to nie zawsze skutkowało, bo mimo wszystko ten handel szedł i było i mięso i jakieś inne rzeczy. Najgorzej było z chlebem, bo chleba niewielkie ilości tylko na kartki, mięsa w ogóle nie było, na kartki ani w ogóle, ale każdy sobie radził bo jak nie było takiego, to jakieś króliki, jakieś kozy ludzie hodowali. Natomiast żeby mieć własny chleb czy coś to tam to były takie place niezajęte przez nikogo, to z ojcem oraliśmy to. Ojciec zrobił taki pług mały, no i we dwóch, ja ciągnąłem, ojciec pchał i oraliśmy takie place dość duże. I siało się żyto, sadziło kartofle... I właśnie na tym placu tam się sadziło, potem były młynki takie specjalne, śrutowniki, zabronione również i na tych młynkach kręciło się zboże, żeby uzyskać mąkę i można było zrobić chleb z tego. Także tak to wyglądało przez te pierwsze lata, tak jakoś sobie radziliśmy, a jeszcze ojciec miał pomoc ze wsi, od swoich braci, tam też coś od czasu do czasu podesłali w jakiś sposób, chociaż nie wolno było, bo jak Niemcy złapali taki szmugiel, jak oni to nazywali, to poważne były konsekwencje tego, często zesłanie do obozu, niejeden za to w obozie ładował. Jakoś to się wszystko udało, także do 1944, 1945 właściwie roku, do stycznia jakoś przebrnęliśmy. No bo w 1944 roku, przed Powstaniem, przyjechały do nas ciotki, tam jeszcze na lato niby, no bo przyjechały na końcu, czy na początku czerwca, na początku czerwca już mieszkaly dwie ciotki i ktoś jeszcze. Kuzynka taka, młodsza ode mnie mieszkała też tam u nas, z Warszawy, Paradowska. Jej ojciec był w Anglii, z armią Sikorskiego³³, a właściwie to potem u Maczka. U Maczka był w tym korpusie pancernym, a ciotka z tą córką mieszkała tutaj w Warszawie, jakoś sobie dawały radę. Wtedy przyjechały też właśnie do Zalesia, no bo to była taka ostoja dla całej rodziny. Bo w Warszawie było bardzo ciężkie życie. Tu było dosyć spokojnie muszę powiedzieć w tym Zalesiu...”

³³ 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa, w tym kontekście zob. Z. Wawer, T. Kondracki, M. Skotnicki, 2 Korpus Polski, Warszawa 2016.

TERESA KUDELSKA-MICHALAK

„Cóż... urodziłam się w kochającej, dobrej rodzinie katolickiej. Przeżyłam bardzo piękne dzieciństwo, wspaniałe dzieciństwo do momentu rozpoczęcia II Wojny Światowej. Czyli do 1 września, kiedy to wyglądając z domku, który stał za dużym budynkiem, zauważyłam, że zza zakrętu idą jacyś krępi, w szare mundury ubrani, ludzie. I krzyczę ‘mamo, mamo, jacyś ludzie’, a moja młodsza siostra wyskakuje i mówi - ‘to nie ludzie, to Niemcy’. No bo mówiło się dużo o tych sprawach już tuż przed wojną ale ja byłam za mała, byłam małą dziewczynką. I wtedy po raz pierwszy rodzice zapisali mnie do szkoły, do szkoły Sióstr Rodziny Marii, bardzo zacnej szkoły, gdzie przeważnie uczęszczali dzieci z tak zwanych dobrych domów. I tam rozpoczęłam naukę, ale bardzo króciutko, bo bałam się szalenie Niemców, a Niemcy co pewien czas wpadali bez zapowiedzi, nawet na koniach, do sali gimnastycznej i po prostu te małe dzieci, pierwszaki, bardzo się bały. No więc ta moja edukacja trwała bardzo krótko i rodzice postanowili, że zabiorą mnie. Ponieważ nie miałam jeszcze 7 lat to byłam w domu cały rok. W tym czasie życie toczyło się bardzo nieciekawie, bardzo smutno, przykro, bo Niemcy zabrali naszego tatę do niewoli, do Rastenburga³⁴. I tam przebywał, trudno mi powiedzieć jak długo, ale kilka miesięcy, skąd wrócił kompletnie wyniszczony, wyczerpany i potwornie chory na żołądek. To właśnie był ten pierwszy fatalny okres ale potem zaczęło się robić w naszym domu jakby ludno i gwaro bo zaczęli przychodzić jacyś panowie, zaczęły się rozmowy gdzieś za zamkniętymi drzwiami, nam nie można było tam wchodzić. I po pewnym czasie, myśmy nie wiedziały, ale domyślałyśmy się, że tata, wtedy się słowa ‘organizacja’ czy ‘podziemie’ nie używało, jeszcze dla nas było obce, dla mnie w każdym razie. Jednak coś zaczęło kielkować, że tata jest zamieszany w jakąś właśnie grę. No a potem, to już było jasne, kiedy tata ubierał mnie bardzo tak ubogo, chustkę zawiązaną na głowę, z tyłu zawiązaną, znaczy nałożoną na głowę, z tyłu zawiązaną i brał mnie na wycieczki, na wyjazdy do Legionowa i do Chotomowa. I często zostawiał mnie na dworcu kolejowym, a sam wychodził i prosił, żebym broń Boże nigdzie

³⁴ Kriegsgefangenen-Sammelstelle Rastenburg, zob. B. Kozielo-Poklewski, *Obozy jenieckie w Prusach Wschodnich: (na marginesie książki Zygmunta Liezga)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 4(1983), s. 531.

nie odchodziła z tego miejsca tylko żebym na niego czekała. Kiedyś miałam takie wydarzenie, że podszedł do mnie Niemiec i pyta się ‘co tu robisz’, a ja mówię ‘czekam na tatę, zaraz przyjdzie, poszedł tylko na chwileczkę’. No i właściwie nic mi nie zrobił ale ja się bardzo bałam. Tata wrócił, przyjechaliśmy do domu i wiem, że miał pełny płaszcz zawiązany paskiem, wypełniony jakimiś czasopismami czy jakimiś ulotkami... a potem dowiedziałam się, znaczy zrozumiałam, że to była bibuła podziemna. No i życie toczyło się nadal. Nie było ono aż tak złe ponieważ był duży ogród, a w ogóle w 1939 roku jeszcze mama miała sklepik, który prowadziła do rozpoczęcia wojny, który notabene zdewastowali Niemcy i on upadł. Niemniej jednak potem został reaktywowany i mama nas utrzymywała właśnie z tego sklepiku. Był ogród gdzie sadzone były warzywa, które też uzupełniały nasz stół, było świetnie, były hodowane kurki i króliki, to wszystko po to, żeby trzy córki utrzymać przy życiu i w ogóle całą rodzinę. Bardzo było to przyjemne... Ojciec usiłował też coś robić, co jasne i mieliśmy fabryczkę, która najpierw wytwarzała pudełka i kooperowała z większą firmą i do tej firmy dostarczała pudełka do pasty do butów. Tam właśnie ojciec dostarczał właśnie te pudełka, a materiał na to, blachę, otrzymywał z takich bardzo pogniecionych dużych wiader do marmolady. Zatrudniani byli chłopcy, którzy mieli 15, 16 lat i Alusi koleżanki jeszcze. W każdym razie robili to wszyscy z wielkim zapałem, ojciec coś im płacił. Były dwie jeszcze sztance, balansówki takie, kula i ramię takie. Łuk. W każdym razie firma trwała, aż do momentu kiedy nas stąd nie wyrzucono. Tata chciał się też uniezależnić i założył swoją własną firmę czyli REN, jeszcze tutaj jest ta matryca... Pasta do obuwia REN – Kudelski.

Chodziłyśmy nadal we trzy do szkoły, do siostr. Alusia uczyła się gry na fortepianie, ja wtedy byłam jeszcze za mała, ale byłam szkolną śpiewaczką i wszystkie akademie jakie wtedy się odbywały były obsadzone moją osobą. Więc śpiewałam, brałam udział w różnych przedstawieniach szkolnych, w misteriach wielkanocnych, w jasełkach bożonarodzeniowych. I było bardzo pięknie i przyjemnie, szczególnie zapisały mi się w pamięci dni przed Wielkanocą, dni pokuty. Wtedy to tylko były ciche tak zwane dni w klasach, które były zaciemnione i w fioletowym tonie, to znaczy były wszędzie nakrycia fioletowe, ołtarz był zrobiony tam gdzie była katedra nauczyciela i odbywaliśmy rekolekcje. To było takie nastrojowe, takie bardzo, bardzo przyjemne. To są te moje odczucia, a jeśli chodzi

o sprawy domowe to wiem, że potem tata chodził gdzieś do lasu, tak się mówiło, że ‘tata poszedł do lasu’. I to były lasy legionowskie, choszczówkowskie, tam miał jakieś zgromadzenie. Często nie było go tydzień albo dwa, a potem znowu się zjawiał na chwilę i znów go nie było. Strasznie się bałam bo codziennie były naloty, od 1939 roku kiedy tak zwane żyrandole wisały na niebie i świeciły, bombardowania były od tego czasu straszliwe. Wszyscy staliśmy już w pogotowiu, zwykle w korytarzu, z maleńkimi jakimiś tobołkami, w razie gdyby uderzyła bomba, a moglibyśmy się wydostać, żeby od razu gdzieś maszerować. Aczkolwiek powiem też, że Niemcy jak widzieli dzieci to nie byli specjalnie groźni, bo to często byli poznaniacy w 1939 roku. Stała u nich olbrzymia armata którą nazywali Bertą, nasza stara Berta. I tam myśmy zawsze oblegali to stanowisko, bo to był taki dziwoląg i w pewnym momencie jak dużo strzałów oddali, jakiś poznaniak powiedział - ‘nasza stara Berta zrobiła pfff’, czyli rozszerzyła się widocznie i pękła. I wtedy, w takich sytuacjach różnych, dostrzegali nas i myśmy, wstyd powiedzieć, prosili wszyscy o chleb, bo oni mieli wspaniały chleb. I mówiliśmy - ‘herr gibt mi brot’ – panie, daj nam chleba czy coś takiego. I oni nam dawali, były takie podłużne bocheneczki, dawali nam ten chleb. Moja starsza siostra uczęszczała na komplety do bardzo zacnych panów Zawadzkich, braci którzy prowadzili te komplety i była jednocześnie w Szarych Szeregach. O tym już wiedziałam ale do harcerstwa wstąpiłam później. Też miałam ciągoty ale byłam za mała, żeby mnie przyjęto wtedy. No i były częste rewizje ponieważ mama prowadziła właśnie ten sklep, a był często jakiś tam alkohol w sprzedaży, no więc Niemcy tego bardzo nie lubili i robili generalną rewizję. I wtedy wszystkich nas stawiali pod ścianę, łącznie z naszym tatą chorym. I przewracali dom do góry nogami, jak nic nie znaleźli to odchodzili. Muszę też przyznać, że ja byłam takim dziecięcym prowodyrem podwórkowym. Zabawa była przednia, bo ten nasz patriotyzm się przebił. Jak brzmi hymn niemiecki? „Deutschland, Deutschland über alles, über alles in der Welt”. No więc myśmy chodziły i robiłyśmy transparent taki na patykach z napisem, kto tam już potrafił pisać jakoś to pisał - „Deutschland, Deutschland über alles, wetknij sobie w pupę palec”. To jest obelga po prostu dla nich, tylko w ten sposób mogłyśmy się, w jakiś sposób zemścić na nich wiedząc jak wygląda sprawa. Jeszcze kapcie szyłam, jako dziewięcioletnia dziewczynka, z takiego pojedynczego materiału, dla wszystkich uczestników zabaw.

Jak widać były też i piękne okresy w moim życiu w tamtym czasie. Kiedy u sąsiadów były żniwa, były wspaniałe zbiory, koń krążył w kieracie i te wszystkie snopy szły na wymłócenie, a myśmy stali bardzo szczęśliwi, przyglądaliśmy się temu. Za to potem w tym czasie kiedy już zbliżało się Powstanie ale jeszcze nic nie było wiadomo, to późniejsi Powstańcy, AK-owcy, stacjonowali u naszych sąsiadów. Przyjemnych sąsiadów, podobno kuzynów, u państwa Bochenków. No i tam roznosiły się piękne piosenki, właśnie te żołnierskie, tam wspaniała kuchnia była z której czasem korzystaliśmy, na przykład zupę pomidorową świetną gotowali i nam przynosili. Utkwił mi bardzo w pamięci obraz partyzantów na naszych terenach - do dzisiaj mam to w głowie tak jak zdjęcie, jakbym patrzyła na zdjęcie. Był tam wielki dąb, fantastyczny dąb rósł. I oni właśnie tam stacjonowali. Jedni rozebrani do połowy, drudzy myli się, coś tam robili, a inni golili się. Zupełnie filmowe zdjęcie. To „zdjęcie” tak bardzo mi zapadło w pamięć. Są takie momenty których nie da się wykreślić do końca życia. I ten śpiew i te melodie... Melodie piosenek lasu...”.

TERESA OWCZAREK

„No cóż, moja rodzina to byli prości ludzie. Rodzina chłopska, z rolnictwa się utrzymywali. Rodzina w ogóle mojego ojca była wielodzietna, bo było ich szesnaścioro, ale czworo się nie wychowało, także wychowało się dwanaścioro, czyli siedmiu chłopców i pięć dziewcząt. Jeden ze stryjów, młody chłopak, dwudziesto chyba trzyletni, w 1942 roku zginął, po prostu „od Niemców”. Szedł po godzinie policyjnej, zwyczajnie został zastrzelony jak pies. Inny stryj zginął w czasie nalotów na Warszawę w czasie wojny. Natomiast pozostali żyli. Moja mama z kolei pochodziła z rodziny, no też można powiedzieć, wielodzietnej bo było ich siedmioro. Pięć dziewczyn i dwóch chłopców. My z kolei, nas było cztery. Rodzice i my we cztery, cztery dziewczyny. Jeśli chodzi powiedzmy, u nas, o jakieś tradycje to ja, jako mała dziewczynka wtedy, pamiętam, że ciągle się mówiło, moja mama ciągle wspominała o Cudzie nad Wisłą. Ja nie bardzo wiedziałam czego to dotyczy, ale mama ciągle o tym mówiła, że Cud nad Wisłą, a potem o bolszewikach wspominała. Ja też nie bardzo wiedziałam o co chodzi, pytałam się: ‘a kto to taki,

a jakie to te bolszewiki?’. No to mama mówiła: ‘no to tacy żołnierze jak nasi’ ale czuło się taki lęk przed tymi bolszewikami, ciągle. Ojciec, mój ojciec, miał fantazję niesamowitą. Miał jakąś broń, potem w czasie okupacji należał do AK. Z tym, że oczywiście o tym oficjalnie się nie mówiło. Tam było paru takich znajomych, to nieraz ojciec do mnie mówił: ‘słuchaj, poszłabyś tam do Szura przez te góry i byś mu powiedziała, żeby on do nas przyszedł’. Ja tam nie wiedziałam o co to chodzi, w każdym razie wiem, że szykowali się do powstania. Po czym jeszcze wiem? Jakoś tak pod koniec lipca patrzyłam, że kobiety zaczęły szyć jakieś torby. Ja jako mała dziewczyna pytałam się co to - ‘A to nie, nie’ - tak przepędzali człowieka. No i 31 lipca wyruszyli gdzieś tam w okolicę Legionowa, ale był to niewypał. Po prostu źle to było zgrane i oczywiście jedna z ciotek płakała i stryja nie chciała puścić, mieli małeńkie dziecko. Wojtuś miał chyba wtedy, ja wiem, chyba jeszcze roku nie miał. No i stryjenka się, że tak powiem, zaparła i powiedziała, że jego nie puści. I ten stryj nie pojechał, za co ci inni byli na niego oburzeni, że jak on mógł nie pojechać. I na drugi dzień rano słyszymy jakieś takie głosy, coś tam mówią, że pewnie go tam od razu zakopią, bo zachodziło podejrzenie, że ojciec zginął. Ale nieprawda, bo nawet nie był postrzelony, nie było żadnej rany. Później przyplątał się do nas Rosjanin jakiś. Prawdopodobnie uciekł tutaj z transportu, z Płud. No i on się ukrywał, były ówczśnie takie sterty słomy i on tam się ukrywał”.

„(...) proszę sobie wyobrazić jak ludzie wtedy dorośli i ryzykowali i się nie bali. No ja przecież byłam mały dzieciak i ja mogłam wszystko temu Niemcowi, który by się pojawił, powiedzieć. Ja wiedziałam, że on tam się ukrywał. I on nie miał prawa w ciągu dnia z tej sterty wychodzić. Ale ja na przykład nosiłam jemu jedzenie. Mówiło się, nazywali go Iwan, tak umownie, ‘zanieś Iwanowi to jedzenie’, i ja to jedzenie temu Iwanowi nosiłam. No i tak się potem zastanawiałam się, no przecież ‘Boże kochany...’, a Niemcy wpadali co i rusz. Ja przecież w Tomaszewie mieszkalam, tam zaraz za więzieniem dzisiejszym, tam są takie tereny gospodarskie. I Niemcy wpadali na tych takich motorach z przyczepami no i oczywiście rekwirowali. Kury, świny...i pamiętam, była taka wyschnięta sadzawka. Naokoło było pełno krzaków, to było daleko dosyć od domu, ja wiem, może z 500 metrów od domu. To tam właśnie świny wpędzali, a ja tych świń pilnowałam, żeby jak ci Niemcy przyjadą... więc tak dzieci były pośrednio wciągane. No i teraz wracając

jeszcze do tego właśnie Iwana. Potem za jakiś czas ten Iwan już zniknął, a pojawił się jakiś oficer radziecki. Mój ojciec troszeczkę znał język rosyjski więc tam się z nim dogadywał. I co się okazało? Ten z kolei był jakiś wyższej rangi, ten oficer. No i też się tutaj u nas ukrywał przez jakiś czas. I nawet kiedy już opuszczał nas, to zostawił mojemu ojcu jakąś kartkę, tam coś na tej kartce było napisane, nie wiadomo co, i powiedział ojcu, że jak już po wojnie, żeby się ojciec zgłosił do jakiejś jednostki. Oczywiście ojciec się nie zgłosił, bo ojciec o żadne kombatanckie papiery się nie starał ani w ogóle, tak jakby w ogóle nie miał nic wspólnego z konspiracją...”.

„No owszem, mówiło się o tym, mówiło się właśnie o tym roku 1920. W międzyczasie jeszcze stryj, jeden stryj wrócił, nie wiem który to był rok, 1942 chyba. Wrócił z wojny, ale nie znam szczegółów, nie wiem jak to było, co to było, ale w każdy razie z ułańską fantazją się zachowywali, bo tak jak mówię, mieli wszyscy i poczucie humoru i trochę byli nieodpowiedzialni. Bo na przykład ten stryj potrafił się ubrać w polski mundur, z czapeczką z orzełkiem, i kiedyś tam jakieś imieniny wyprawiali i zaczęli śpiewać ‘Jeszcze Polska nie zginęła’ i tak dalej. Więc to były takie, powiedziałabym, bardzo niemądre. A mama oczywiście wtedy cała w nerwach, bo oni mieli broń tam przechowywaną gdzieś w stodole, a wiadomo, przy takim jeszcze stanie, po kielichu, po czymś, to nietrudno byłoby wpaść... Także cały czas trzeba było czuwać nad nimi, żeby się coś nie stało. I to tak mniej więcej wyglądało. W tym czasie jak się zaczęło Powstanie no to myśmy widzieli tylko te palące się łuny, ponieważ to było widać jak na dłoni, bo przecież nie było tylu tych budynków. Natomiast pewnego dnia przyjechał czołg. Ruski czołg. I po raz pierwszy, ja wtedy po raz pierwszy zobaczyłam, jak to moja mama mówiła, tych bolszewików. Front niemiecki był tam gdzie Majlerczi, tam na polach Majlerta, a ten czołg stanął koło naszego domu, a to mniej więcej około 2 kilometry od Majlerta było. My wszyscy wylecieliśmy, wszyscy. No bo czołg, to wiadomo, w ogóle to euforia taka, dziecięca. Tymczasem jak zaczęli Niemcy walić, strzelać, to myśmy wtedy uciekli. Cały Tomaszew już wcześniej uciekł, jak to się mówi, za Wisłę. A ojciec do ostatniej chwili powiedział, że się nie wyniesie i myśmy zostali. My tylko zostaliśmy w piwnicy. Mama i te moje siostry i ja. No ale jak już zaczęły walić te pociski to myśmy też już uciekli, z tym że nie za Wisłę jak to się

mówi, tylko w stronę Marek i Zielonki gdzie już był front, przedtem przeszedł, więc była straszna bieda, nic tam nie było bo już było wszystko wymiecione, no i w tym czasie spalił się dom, stodoła, wszystko się spaliło. Także jak wróciliśmy to były całkowite zgliszcza, nic absolutnie nie było. I teraz tak, kiedy już front, już Niemcy się cofnęli, i ci Rosjanie już tam dalej poszli, no to mój ojciec, już oczywiście nie mógł w tej Zielonce czy w tych Markach wysiedzieć i na ten nasz Tomaszew przyszedł. Był to złota rączka, umiał wszystko zrobić, ponieważ ocalały mury piwnicy, więc zaraz tą piwnicę nakrył dachem, no w ogóle można powiedzieć przysposobił jako takie mieszkanie. W ogródku już była wykopana taka ziemianka w której stacjonowali Rosjanie. W momencie kiedy ojciec, że tak powiem, wyszykował to mieszkanie, no to Rosjanie się przenieśli do tego mieszkania, a moi rodzice do tej ziemianki. Dosłownie na czworaka się tam wchodziło. Siostry na starej Białoleśce u babci, ponieważ u babci dom nie był zniszczony i stodoła też jeszcze nie była zniszczona, więc tam moje siostry. A ja z rodzicami byłam w tej ziemiance. I myśmy tak właśnie mieszkali aż do stycznia 1945 roku. No to takie właśnie mam wspomnienia z tego okresu”.

„Cały czas mówiło się o tej polskości. Moja mama wspominała ciągle o tych rozbiorach, o roku 1918 wspominała, oczywiście. I cały czas mówiło się o tym. Poza tym, o dziwo, ojciec przebąkiwał ciągle o Katyniu, coś mówił. Także jeszcze wtedy przecież się nie mówiło i potem też się nie mówiło. Pamiętam jak mój wujek mówił, jeden z tych, mojej mamy brat. Jak Rosjanie wkroczyli to tylko powiedział kiedyś tak: ‘jeszcze będziecie płakać, jeszcze będziecie płakać’. No bo oni coś wiedzieli, co tam się działo, a przecież ja jako dzieciak w ogóle nie miałam pojęcia”.

WŁODZIMIERZ ŻÓRAWSKI

„Mój brat dostał się do AK i ponieważ był dobrze oznajmiony z bronią palną, więc jeszcze z pomocą, powiedzmy jakichś specjalistów został rusznikarzem. Polegała praca jego na tym, że w domu, ponieważ nigdzie nie pracował, w domu naprawiał krótką broń, zwykle przeważnie krótką broń. Granaty, pistolety różnego

kalibru, rewolwery, bębenkowce. Stwierdził, że dobrze by było, żebym się zgodził na gońca z ramienia, oczywiście za pozwoleniem przełożonych z tej komórki AK-owskiej, za ich zezwoleniem. On musiał poświadczyć, że ja jako piętnastoletni chłopak będę tą broń po naprawie roznosił po domach. Do właścicieli. I tak było. Po naprawie każdą broń żeśmy razem na tym swoim rowerze który ojciec mi posklejał, Geniek miał nieco lepszy sprzęt, jeździliśmy na Pola Wilanowskie. A w tamtych czasach tam były góry, krzaczyska olbrzymie na wysokość powiedzmy 3-4 metrów sięgające, i w tych krzakach myśmy tam przejeżdżali właśnie na te pola, i tam Geniek sobie ustawiał jakąś tam tarczkę, jakiegoś tam z tektury, i przestrzeliwał tą broń, regulował, przestrzeliwał. Było to bardzo ryzykowne, powiedział, żebym ja się tam nie zabawiał z nim tylko obserwował czy ktoś przypadkiem w naszym kierunku się nie udaje. I tam odbywało się przestrzeliwanie broni, a potem, po powrocie do domu, no już gotową broń, gotową do użytku, moim zadaniem było to roznosić pod wskazany adres”.

„Był rok 1943, kiedy mój właśnie braciszek, Genek jego nazywaliśmy, Eugeniusz Żórawski, żołnierz, który walczył z najeźdźcą hitlerowskim i później wstąpił do AK, właśnie wspomniany rusznikarz, twierdził, że na pewno będzie Powstanie Warszawskie i pójdziemy naprawdę do boju i będziemy walczyć”.

„Przyszła potem zima, ojciec jeździł rzeczywiście, najpierw zaczął zarobkowo wyjeżdżać na miasto dorożką. W tym czasie trzeba przyznać, że komunikacja nie istniała w mieście, były przerwane mosty na Wiśle, więc to był najlepszy sposób na jakieś drobne zarobki. To była jedyna komunikacja, która właśnie składała się z powozów konnych, a dorożka to już był luksus, i ojciec przez dłuższy czas powoził tą dorożką. No i rzeczywiście mieliśmy z tego całkiem dobre utrzymanie. Kiedy ojciec się pozbył tej dorożki to konia przystosował do furmanki i od tego dnia jeździł na tak zwany szmugiel. Czyli jeździł na wieś, pobliskie wsi wokół Warszawy, i przywoził stamtąd żywność. Mama to sprzedawała i w ten sposób żeśmy czteroosobową rodzinę utrzymywali przy życiu w dalszym ciągu. I taka sielanka trwała dość długo, chyba ze dwa lata. Zimą natomiast ojciec budował sanie, i w dalszym ciągu w Warszawie nie było komunikacji, więc była komunikacja saniami, powożonymi przez konie. W '43 roku zabrakło nam ojca, jedynego

żywiciela rodziny. No wtedy ja musiałem wziąć, zastąpić ojca jako głowa rodziny, i w wieku niepełnych 15 lat byłem zatrudniony w prywatnej firmie jako drykier i tak się złożyło, że miałem do tego zawodu no wyjątkowe zdolności, i pracując w akordzie przy produkcji naczyń kuchennych zarabiałem duże pieniądze, muszę się tym pochwalić, że właściwie sam byłem w stanie utrzymać naszą rodzinę. Ponieważ, no, życie było bardzo ciężkie, u nas jakoś mama też była zaradna, handlowała pietruszką, marchewką, czym się dało, jakoś tam się przy życiu utrzymywaliśmy”.

„Następna posesja to był sklep Barei. Dopiero potem się dowiedziałem co to za facet był, to był pochodzenia niemieckiego Polak, pochodzenia niemieckiego, w czasie okupacji to on podobno przyjął obywatelstwo, był volksdeutschem i został przez naszych partyzantów podobno gdzieś zastrzelony na ulicy, bo stwierdzili, że on w czasie bombardowania jakieś tam sygnały światłem nadawał dla Niemców. Do tego stopnia. Nie na naszej dzielnicy, tylko w Śródmieściu gdzieś tam grasował. I został zastrzelony”.

„Bez względu na to, że wojna trwała, że komunikaty były bardzo niepomysłne, raz pomyślne, raz niepomysłne, jak było pomyślne to się wszyscy cieszyli, jak niepomysłne to wszyscy byli mocno zmartwieni, ale życie zwykłych ludzi toczyło się normalnym torem, no bo ludzie młodzi, jakby nie było, to zakładali rodziny, żenili się”.

„Bodajże to było w trzecim tygodniu trwania wojny, kiedy już z radia dowiedzieliśmy się, że Niemcy, hordy niemieckie, znajdują się już w okolicach Warszawy, że wojna przegrana, no i tak rzeczywiście było. Znalazłem się w tym czasie przy ulicy Chełmskiej i tam kopano jakieś tam fragmenty okopów, jakieś tam worki z piaskiem znosili żołnierze, mnóstwo było wojska polskiego, na nogach owijacze, rogatywka na głowie. No i to tak pamiętam, że wybuchy, pociski już padały na Sielce, na ulicę Sielecką, zwłaszcza na ten Park Sielecki, i matka mnie zabrała właśnie z tej ulicy do domu. Na drugi dzień już Niemcy byli w Warszawie. I kiedy wyszedłem na ulicę to zobaczyłem widok jak hordy niemieckich żołnierzy wyciągały z domków Żydów. To były domki parterowe gdzie mieszkało

‘żydostwo’. I całe rodziny wyciągano, a mężczyzn segregowali w jeden szereg i zmuszono ich żeby rozminowywać ten Park Sielecki, ponieważ Polacy przed wejściem Niemców do Warszawy, zaminowali park. I to dość skutecznie podobno, więc Niemcy ich, tych Żydów biednych, użyli jako maszyny do rozbrajania min. Więc to wyglądało w ten sposób, że układano tyraliery z Żydów, z mężczyzn, no, powiedzmy składająca się taka tyraliera ze stu osobników, i oni musieli wolno kroczyć przed siebie, przez park. No i co jakiś czas widziałem jak, słyszałem wybuch, tumany ziemi, jak miny się podrywały z ziemi do góry, i już było wiadomo, że jest jedna mina rozminowana, no i wtedy towarzystwo się tam rozbiegało, Niemcy nawet nie interesowali, co się stało, ustawiali drugi szereg i ten szereg musiał kontynuować dalej rozbrajanie parku”.

MARIA NAWROT

„Wtedy była taka zbiórka, żeby zwiększyć ilość wojska, to przecież ludzie oddawali pierścionki, co kto miał, jakiegokolwiek obrączki. Mnóstwo osób oddawało, to wszystko, złoto, zbierało się, potem to to złoto, nie wiem co się tam z nim stało. Ale w każdym bądź razie mnóstwo ludzi właśnie szło po to, żeby ratować kraj, żeby bronić dojazdu. Okropne były nastroje wtedy, wszyscy wszystko przeciwko Hitlerowi”.

„Każdy kochał ojczyznę, ojczyzna jest nasza i musimy jej bronić. Nie było mowy o tym czy się bić, czy nie. Mąż był w AK i trzeba było się bić i walczyć. Tak jak walczyli, tak trzeba było. Zwycięzą, nie zwyciężą, szli i walczyli”.

„Mój mąż należał do AK. Przechowywałam broń, różne pisma, różne zawiadomienia. I pamiętam, przyniósł mąż, przyjechał, bo mąż się ukrywał potem, był poszukiwany, i dostarczył mi pismo, że trzeba zawieźć do Jędrzejowa. Z Krakowa do Jędrzejowa. Zebrałam się, wsiadłam do pociągu, jadę w pociągu a tu okazuje się, że w Jędrzejowie jest łapanka. A ja z pismem pod pachą, gdzieś tam schowane za pierś. Odwracam się do konduktora, czy może stanąć, a on mówi ‘stanąć nie mogę, ale mogę zwolnić’. Konduktorzy bardzo współpracowali z AK-owcami.

No więc przy tunelu, taka stacja Tunel była, zatrzymał się, zwolnił a ja się sturlałam wtedy. Sturlałam, rozejrzałam się, popatrzyłam gdzie tu pójść, w którym kierunku. Zapytałam, powiedziano że tu jest dwór niedaleko, nazywał się Boleścice ten dwór, i którędy przejście, bo przecież noc ciemna, ale jakoś trafiłam. Trafiłam, a akurat właśnie we dworze byli AK-owcy i był mój mąż między nimi. Uniknęłam łapanek. Bo Niemcy nie zważali na żadne legitymacje, jak łapali, to wszystkich. A jeszcze jakby pismo znaleźli to Oświęcim gotowy”.

EDWARD DARDZIŃSKI

„Tak się złożyło, że moja rodzina walczyła na wielu frontach, ojciec – Stefan Dardziński, był w obozie w Kozielsku od czerwca 1940 roku, później w Armii Andersa, 2. Korpusie PSZ i walczył o Monte Cassino i Bolonię, brat cioteczny Henryk Brzozowski, ps. „Zagłoba” był w AK i w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki”.

„Taty nie było, byliśmy troje z mamą, więc całym naszym działaniem było tylko coś zdobyć, pracować, żeby mieć co zjeść i w co się ubrać, zaopatrzenia podczas okupacji sowieckiej jak i niemieckiej nie było właściwie żadnego. Naszym źródłem utrzymania było przede wszystkim szycie mamy, każda prywatna robota była pod okupacją sowiecką prześladowana. Przyszedł dzielnicowy i pyta ‘jak szyjesz tylko dla siebie, to z czego ty żyjesz?’ – więc skoro innego wyjścia nie było, innej pracy nie było, to wzięła do prania sowiecką bieliznę pościelową i osobistą bieliznę żołnierzy sowieckich. Oni dawali do tego mydło, więc z tego mydła można było zaoszczędzić na swoje pranie”.

„Ostrzegła nas sąsiadka, że zaraz będą wywozy w głąb ZSRR, my zostaliśmy, a następnego dnia oni zostali wywiezieni”.

ZBIGNIEW OLSZEWSKI

„Bo jak wojna, wiesz, wybuchła, w '39 roku, a w radio 'dzisiaj o tej i o tej godzinie niemieckie wojska tam naruszyły granice i tam wypowiedziały wojnę' to moja matka w domu przed świętym obrazem ukłękła na dwa kolana i zaczęła się modlić, a ja się cieszyłem, że Niemcom napierdolimy”.

„Byliśmy, ja byłem na przykład bardzo biedny, podczas okupacji ciężko rodzice pracowali i tak dalej. Ja byłem tam właściwie, tak jak dziecko nie klasy średniej, a biedniejszej, i wchodziłem w relacje z lumpenproletariatem”.

„Za chwilę, potem jak ten front przeszedł, rozumiesz, to przyjechały wozy te drabiniaste z żołnierzami. One były głodne, przychodziły do ciotki i pukały. A tam była taka beczka kapusty, bo w domu była kapusta na zimę, bo wiesz na peryferiach wszyscy na tym ciągną”.

„Skądś się musiał ten produkt urodzić, zrobić, prawda. Infrastruktury nie ma, nie ma komunikacji, nie ma wszystkiego. Wieś oczywiście żyła inaczej, bo ona miała na miejscu naturalną gospodarkę, sobie mogła, zresztą transferowała, no więc mogli ludzie się wyżywić”.

„To trudne jest do wytrzymania, wiesz, jak codziennie idziesz spać z myślą, że w nocy będzie nalot albo nie. Mój ojciec zawsze spał pod oknem i patrzył na Dworzec Zachodni, czy się pali światło. Jak się paliło to znaczy, że nie, a jak tylko gasło to już trzeba było zabierać rodzinę bo niedługo był alarm. Oni mieli szybciej wiadomość. Taki styl życia. czy tam się pali światelko, bo jak się nie pali... W ogóle niewyobrażalne dzisiaj (...) W pewnym momencie wkroczenia armii radzieckiej otóż jesteśmy pod Warszawą, 30 kilometrów. W tym domu moich dziadków, a tam byli jeszcze drudzy dziadkowie, bo to niedaleko, na obrzeżu lotniska, wolnostojące domy były, było cholera, dużo osób z Warszawy, przecież ci wysiedleni w tych domach to nie rodzina, tylko pięć rodzin, wiesz, jeden na drugim. No i wszystko siedziało jakoś pod miotłą”.

„Chodziłem do podziemnej szkoły Anny Goldman. To jest podziemna szkoła, do której chodziłem, i w której była ta organizacja ukryta, ‘Szarych Szeregów’. Tu chodzi o specyficzne gimnazjum, gdzie, kiedy szalał terror wkoło, w podziemiu uczono patriotyzmu, historii Polski, prawda, języka. Podawano podstawy mojego bytu przyszłego”.

„Więc była atmosfera taka, że sześć lat terroru, sześć lat walki, sześć lat spalonego miasta, rozstrzeliwania na ulicach, no wszystko nas nastrajało, no mówiąc grzecznie, no nieprzeciętnie negatywnie. Wiadomo było, że skurwysyny są, że tutaj na śmierć i życie idzie walka. Bo co to znaczy, w ’39 roku pokonali nas, myśmy nie przepuszczali, Francja nie przyszła z pomocą. Wiadomo, że mieli ruszyć, wielka Francja dupy dała Niemcom nagle, i nic się nie dzieje. Tutaj jeszcze te ruskie wskoczyły. Polska nie dostała żadnego wsparcia, kompletnie. To ogromnie zmieniło nastroje”.

„Widziałem mózg ludzki, jako chłopak. No, bo to zbierali ludzie tak trochę, po egzekucjach, no, nie tak dosłownie, nikt się nie babrał, to coś strasznego. Potem były kwiaty, które dyskretnie ludzie wrzucali jeszcze, bo to też, Niemcy chcieli za bić za to, że rzucał ktoś kwiaty. Więc, także, bo to teraz jest w kategoriach rzeźni to co ja teraz opowiadam”.

„Ja wtedy byłem w Szarych Szeregach, to znaczy w organizacji podziemnej, i czekamy jak będzie wojna, no to wiadomo, dostałeś cynk jeden od drugiego i na zbiórkę szedłeś. Nikt się nie chwalił czy i gdzie jest w konspiracji, to była sprawa tylko w ramach swojej komórki. Te reguły powodują, że to jest kompletnie nie przepływowe informacyjnie, nie ma nic wspólnego z życiem obywatelskim, publicznym. Nie. Trudno to sobie wyobrazić, że tu się kolegujemy, tu chodzimy do jednej klasy, siedzimy w jednej ławce i ty nie wiesz, że ja jestem w takiej formacji. Dziewczyny te same podszczipujemy, bracie, opowiadamy sobie wszystkie tajemnice, a to nie. A tej nie. A to było naprawdę, warunkiem egzystencji formacji podziemnej. Utajnienie. Oczywiście coś tam ktoś bekał ale to było cholernie niebezpieczne. Siedziałem w ławce w klasie, rano nie było kolegi. Chory? Potem na ucho mówi mi ‘słuchaj, on był w formacji tam jakieś, uczyli się bronią w domu,

no i Gestapo wytropiło, i stukają do drzwi ‘puk, puk, puk’, to nie będą otwierać. Policja. To ten, co miał broń, oni mieli jeden pistolet, bo się wiesz, na nim uczyli. To zaczął strzelać, zatrzymało to tą policję, a oknem wyskakiwali. Bo to narożny dom, jakiś tam parter... Ale oni na rogu też postavili Niemca, wiesz, na warcie obstawili. Ktoś przeskoczył, wyleciał, a następny Niemiec się odwrócił, zobaczył. Serią od razu. No to go zabrali, i już nigdy nic nie słyszałem. Nie zabrali go po to, żeby zabić, tylko po to żeby go wyleczyć i dowiedzieć się, co trzeba, albo może nie przeżył. Ja już nic się nie dowiedziałem co się stało, kogo miałem zapytać? Gdzie i jak?”.

„I nagle zaczyna się wojna i powoli dostają w dupę w Rosji. I na zachodzie, bo zachód, tam tłuką się w tej Afryce, daleko, nie słyhać, nie widać. Ale Rosja jest bliżej, to wiesz, słyhać echa. Nagle widać, jakiś tam frajer, bracie, z rozwalonym łbem jedzie. Znaczy z opatrunkami. Czyli coś ich tam w dupę gryzie, bo do tej pory to oni byli pewni siebie, że tam tych trupów niemieckich nie było tak dużo, chyba, że myśmy ich tak ostrzelali. Jak nie zdobyli Leningradu, potem Petersburga, co było ewenementem w ogóle... Tam kanibalizm prawie był, to było coś strasznego, no i potem Stalingrad. Jak przegrali w Stalingradzie, to wiesz, nie ma ‘siegt an allen fronten’ tylko do tyłu ‘an allen fronten’. I na planowane pozycje odchodzili, no to już, jak na planowane to skurwysyny poczekajcie, była nadzieja”.

OKRES WOJENNY OD WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

RYSZARD BIELAŃSKI

„Nasz ober szef Iranek-Osmecki jak już sowieci zbliżali się do Warszawy, to miał swoich ludzi na tych placówkach. I telefony działały i informowały go, gdzie są sowieci. Polecam książkę pana Mikołaja Iwanowa, ‘Widziane z Moskwy’. Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy. Przed Powstaniem i w czasie Powstania Stalin miał codzienne meldunki o sytuacji tutaj, na terenie Warszawy, i na przedpolu Warszawy. Codzienne. I sterował, naprzód pobudzano propagandowo do

Powstania, a z chwilą kiedy Powstanie wybuchło zastopowano. A zrzuty były wtedy, kiedy już nic nie mogło niczego zmienić, nie mówiąc już o tym, że były zrzucone bez spadochronów i w większości, większa część tego zrzutu była bezwartościowa. A więc ten nasz szef to miał tych swoich ludzi i miał informację. Była pierwsza, pierwsza koncentracja to była, już nie pamiętam, chyba 25-go, czy 24-go lipca. I rozwiązana została, była druga koncentracja, oddziały były już na miejscach swojego wypadu czy ewentualnie na miejscach gdzie czekały na sygnał do zbiórki. Czy do ataku. I czekano na wejście sowietów na Pragę. Bo jeżeli ktoś pamięta, albo wie, że w Warszawie wychodziła jedna gazeta gadzinowa, Nowy Kurier Warszawski, a gazet niezależnych ze dwadzieścia albo więcej. Ja przynajmniej miałem w ręku Miecza i Pługa narodowców, po komunistyczne jakieś. O pośrednich nie mówiąc. Z tymi właśnie, z Biuletynem Informacyjnym na czele. A więc wiedziano, co było z żołnierzami AK we Lwowie. O tym myśmy wiedzieli, bo to nam donoszono. Wiedzieliśmy o tym, że sowieci aresztowali i doprowadzili do rozwiązania wołyńskiej dywizji Armii Krajowej. A więc założono, że Powstanie ma wybuchnąć wtedy, kiedy już sowieci nie będą się mogli wycofać. A więc tym momentem było zajęcie przez sowietów Pragi i zajęcie przyczółków na mostach, to był ten moment. I tak się stało, że niedaleko stąd, do Strugi, przyjechały dwa czołgi, czy trzy czołgi sowieckie. Tam w Strudze jest rzeczka Struga, tam się kąpali żołnierze niemieccy niczego się niespodziewający, te czołgi podjechały i zrobiły tam masakrę tym Niemcom i nie mogli się wycofać, bo zabrakło im paliwa, zostawili dwa czołgi, a na jednym czołgu wycofali się. Do Montera, czyli do Chruściela, doszła wiadomość, że sowieci wkraczają na Pragę. Nie sprawdzając tej wiadomości przyszedł, akurat było spotkanie, czy posiedzenie komendy głównej Armii Krajowej z udziałem Jankowskiego, delegata rządu, i przyszedł Chruściel i powiedział 'sowieci wkraczają na Pragę'. Wszystko gotowe, ludzie czekają. No to Bór mówi, pana Jankowskiego się pyta, 'czy zaczynamy, panie premierze?'. 'No chyba zaczynamy', no to wydał rozkaz. Poszli, poszły rozkazy, rozeszli się ludzie. Pół godziny później, czy godzinę, przyszedł Iranek Osmecki. I jak się dowiedział, to za głowę się złapał. On znał prawdę, on wiedział".

„Myśmy byli przy Konwiktorskiej, tam była taka kamienica, i myśmy tam mieli stanowiska na drugim czy trzecim piętrze, i do nas przyszedł tramwajarz, bo miał

czapkę tramwajarką, i zaprosił nas na zupę. Myśmy poszli, tam po kolei żeśmy schodzili na tą zupę... To był owies na młynku od kawy przemielony i talerz zupy. Ja nie zjadłem talerza zupy, nie mogłem zjeść całej, żołądek się tak skurczył. Ale sam fakt, że człowiek po miesiącu walk, po takich stratach ciężkich, przecież strach, bohater, czy nie bohater, ale jak na łeb leci bomba to każdy się kuli, każdy się boi, nie jest tak prosto. I nam zaproponował tą zupę, i to był jakiś może wyraz stosunku do nas (...)"

„Więc początki to była euforia, to był entuzjazm. Myśmy barykad nie budowali, dawali nam jeść, chociaż nie było zaopatrzenia. Ale jaki mógł być stosunek matki która straciła dziecko? Myśmy byli na Starym Mieście. Jak się jedzie mostem od Pragi, na moście Kierbedzia, i spojrzy na Stare Miasto, to jest od Kościoła Panny Marii, Placu Zamkowego, wzdłuż Wisły, i od mniej więcej tam gdzie są te place, Stary Rynek i Nowy Rynek, do Bonifraterskiej... I od 10-go mniej więcej sierpnia do 2-go września waliła w to Cytadela, działa były za Wisłą do zajęcia Pragi przez sowietów, na Placu Zamkowym, na terenie getta, berta kolejowa, a to były takie działa, że jak przywaliło w chałupę, kamienicę to się zawaliło, jeden pocisk wystarczył. I to wszystko waliło, granatniki, to wszystko waliło w to Stare Miasto. Jak się ludzie mogli czuć?"

STANISŁAW RUMIANEK

„Euforia, ludzi mnóstwo na ulicach, z okien wypadają szafy, łóżka, dla mnie to do dzisiaj nie bardzo zrozumiała sytuacja, że w zasadzie ludzie niczego nie żałowali, rzucali wszystko z domu tak jakby byli pewni i chyba tak było, że tym razem to już Niemcy tutaj się u nas nie utrzymają. W mgnieniu oka stanęły barykady. My już nie mogliśmy się za bardzo dostać dalej, a chcieliśmy iść na nasze miejsce zbiórki. Zostaliśmy na Starym Mieście jako doskonale znający wszystkie zakamarki Starego Miasta. W związku z tym – tak - zostaliśmy przyjęci ale z pewnymi problemami bo dowódca powiedział ‘kto nie ma broni to nie ma o czym rozmawiać’. Argument, że możemy się przydać został przyjęty, czego później nie żałowali bo rozprowadzaliśmy oddziały powstańcze. A często było tak, że ci

ludzie byli z innych dzielnic, nie bardzo mieli rozeznanie w tych tajemnych przejściach i tak zostałem łącznikiem. Jako łącznik do dyspozycji dowódcy barykady na ulicy Piwnej miałem dość rozliczne zadania, czasami nawet buntowałem się wewnątrz, oczywiście nie pokazując tego na zewnątrz. Żołnierz na barykadzie skończył służbę, szedł na odpoczynek, mógł być wyrwany w przypadku ataku jakiegoś szczególnego gdzie trzeba było wsparcia. Łącznik w każdej chwili był zrywany, a tych potrzeb było ogromnie dużo. Przeprowadzić oddział do stanowiska, przynieść amunicję, dostarczyć. Dostawaliśmy 3,5 sztuki pocisku do karabinu i do karabinu maszynowego to już nie pamiętam, mogę się mylić, ale rząd wielkości około 15 sztuk na dobę się dostawało. A byłem ubrany na mundur niemiecki, miałem taką panterkę, były ogromne kieszenie to jak magazynier się tylko tam gdzieś uchylił to ja zaraz garść pocisków ze skrzynki i do kieszeni i do kieszeni. Wydało się to kiedyś, to już było późno, to nawet po łbie dostałem. Byłem łącznikiem do dyspozycji dowódcy barykady przy ulicy Piwnej, tutaj spędziłem co najmniej 10 dni pod tą barykadą do momentu kiedy Niemcy z terenu zamku postrzelili mnie.

Któregoś dnia, na początku Powstania, chyba 10 sierpnia dostałem rozkaz żeby zaprowadzić oddział na zamek. Moim oczom ukazał widok niesamowity, bo przy Wiśle jest taki budynek nazywany „szychta” i tam Niemcy się usadowili, tam były oddziały pilnujące mostu, na dole przy moście były stanowiska takich działek przeciwlotniczych, 4 ruchomych, z jednej strony mostu bodajże były dwa gniazda i z drugiej strony mostu były następne dwa gniazda i tam przy tym budynku czołgi i dwie grupy żołnierzy ustawione szyku szykowały się do wymarszu. Wyglądało na to, że w kierunku Starego Miasta. Któryś z naszych żołnierzy nie wytrzymał, ściągnął Stena z pleców i wygarnął tam do tych Niemców. No i zaczęła się kanonada. Zaczęto nas ostrzeliwać, dowódca patrolu mówi „słuchaj ‘Wilk’, ganiaj na barykadę żeby powiadomić wszystkie stanowiska na barykadach, że Niemcy się szykują i będą atakować prawdopodobnie nasze stanowiska między domami. Skoczyłem do ulicy Piwnej i już jakieś stanowisko Niemcy zajęli gdzieś tam na skraju zamku i zaczął snajper strzelać w ulicę Piwną i ile to może być? 3-4 kroki i będę na drugiej stronie i rzeczywiście przeskoczyłem, a do bramy się biegało po schodach, skok zrobiłem taki do tej bramy i poleciałem na gębę, i tam już zostałem na korytarzu. Na szczęście niewiele się stało bo dzisiaj jestem

i żyję i uśmiecham się. Patrzę, nic się na mnie nie zawaliło ale nie mogę się ruszyć. Coś jest niedobrze... krew i jakiś krwotok się zaczął, ludzie od razu mówią, że postrzelony, krew zaczęła wypływać ustami i myślałem, że to już koniec. Okazało się, że nie, że coś tam zakręcili jakimś bandażem, jakimiś szmatami i do szpitala przy ulicy Wąski Dunaj, na drugim piętrze mnie tam zainstalowano, a pocisk przeszedł centymetr od serca, na wylot. No ale patrzę, że jakoś muszę się umyć, a to był może 10 sierpnia. A czy ja się myłem? Chyba nie. Pani doktor mówi, 'no weź go umy'. Ja patrzę, a to moja koleżanka ze szkoły. Mówię 'rany boskie!', a ona 'siadaj, siedź, nic się nie ruszaj'. Dziewczyny umyły mnie jak lorda, dostałem taką 'śmiertelną koszulę'.

W nocy gdzieś do godziny nie wiem 1:00, może dłużej, trzech kolegów rannych, śpiewaliśmy tam do rana piosenki, opowiadaliśmy sobie różne rzeczy, śpiewali piosenkę, którą pierwszy raz usłyszałem i koniecznie musiałem, chciałem, zapamiętać te słowa i tak się stało. Rano wyszedłem do łazienki do ubikacji, wracając tylko zdążyłem uchylić ciężkie, potężne drzwi i wpadł pocisk do tego pokoju. Cała ściana z tymi drzwiami, to wszystko mnie przywaliło, z tych kolegów nie było nawet co zbierać i to było następna porcja żelaza od Niemców, całe ramię pokrwawione, do dziś został mi jeden odłamek, a właściwie zostawiono mi. 'A to jest troszkę głębiej to będziesz miał na pamiątkę'".

„Teraz zastanawiam się kto to jest w zasadzie bohater? Zdarzały się sytuacje, że człowiek psychicznie nie wytrzymywał tego stałego nacisku, tego strachu czy oczekiwania śmierci, bo to jednak już trwało trzy tygodnie. Znaleźliśmy się w takiej sytuacji że Niemcy zaatakowali, myśmy się wycofali, w głębi było duże podwórko i były garaże zakładu pogrzebowego. Niemcy zajęli takie stanowisko między posesjami. Brama była dość duża w odległości 10 metrów, może 15 metrów, no i tyle. Wyjść nie można, chłopaki po przeciwnej stronie budynku siedzą w oknach, ci Niemcy siedzą na tej barykadzie takiej dość potężnej. Chłopaki się zastanawiają 'no dobrze, co zrobić, w tej chwili do budynku zajętego przez nas jest mniej więcej 10 metrów, może 8 metrów. No ale przecież jakby sieknąć z 10, 12 metrów to nie ma szans nikt wyjść cało'. Wieczór, słońce zaszło, księżyc wyszedł taki, że widniej jak w dzień, no i widzę, że jeden już nie wytrzymuje nerwowo. Chodzi dookoła, chodzi, w pewnym momencie łapie ręczny karabin maszynowy. Niemcy zanim się cokolwiek mogli zorientować to on już siedział na

tej barykadce i nie wiem ile tam było osób, część uciekła. Kilku zastrzelił, przeskoczył przez tą barykadę i biegnie już na stanowiska niemieckie zajęte czasowo, bo później myśmy ich wypędzili stamtąd, krzyczą chłopaki ,wariat! wracaj!'. Zupełnie nie słyszał, dopiero jak zobaczył jak był w cieniu, że cień zbliżającego się zza winkła Niemca się pojawił i spotkali się bez mała bezpośrednio przed sobą, on trzymał ten RKM pod pachą, Niemiec nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego. Także natychmiast strzelił do niego, Niemiec spadł i on się zatrzymał i nie wiem czy wtedy zdał sobie sprawę, bo natychmiast wrócił i zaczął uciekać w kierunku barykady. Myśmy go tam osłaniali i szczęśliwie wrócił. No i pytanie - bohater czy po prostu nerwowo nie wytrzymał?”.

„Przy wejściu do wjazdu dowiedziałem się, że wjazd jest tak wąski, że żandarmeria stoi i wszystkie plecaki od razu z pleców ściąga, żeby się nie zaklinować bo płynność wchodzenia musi być zachowana, żeby nie było żadnej przerwy. Tam znalazłem trochę jedzenia, którym podzieliłem się z kolegami. Zdarzały się takie przerwy zbyt długie i później ludzie błądzili po kanałach. Byłem dość obciążony bo miałem jedną, może nawet dwie skrzynki i z amunicją, karabin na szyi, nieprawdopodobne męki, ale jakoś się udało. Na ulicy Miodowej to był taki nieduży kanał, nogi się ślizgały po tym błocie na szczęście opadów nie było więc taki prawie wysychający już był ten kanał, ale było bardzo ślisko. Pod Krakowskim Przedmieściem to już był burzowy, to już nawet chodniczki były takie po bokach ale one były okupowane przez szczury i tak rano już dotarliśmy do ulicy Wareckiej. Stamtąd nas wzięto chyba do któregoś kina na Nowym Świecie, a po jakimś tam czasie do łaźni. Wtedy pamiętam, że się myliśmy, wykąpaliliśmy, wypraliśmy. Te mundury nasze to wszystko przecież było w błocie upaprane. Ja już wówczas byłem w sekcji karabinu maszynowego, mieliśmy do dyspozycji MG42 niemiecki karabin maszynowy, byłem amunicyjnym. Miałem w garści dwie skrzynki z amunicją, z taśmami”.

„Potem odpoczywałem na kwaterze, gdzieś na podłodze spałem i wchodzi elegancko ubrany jak spod igielki podchorąży, wysoki, dobrze zbudowany, na ramieniu ma zarzucony miotacz ognia, mówi, że potrzebuje jakieś łącznika bo dostał miotacz ognia i chciałby zobaczyć jak on działa. Nie miał z tym do czynienia wcześniej i dowódca mówi ‘Wilk’ wyprowadź pana podchorążego na sta-

nowisko'. A już Piwna w kierunku Placu Zamkowego była opuszczona, były stanowiska tylko czasowo wystawiane, wiedziałem, że gdzieś tam w nocy odwieźli Mongołów czy Azerów, było przed świtem, jeszcze ciemno, idziemy, w pobliżu jesteśmy Placu Zamkowego i słyszę, że jakieś tam odgłosy są po drugiej stronie ulicy Piwnej. Był taki wąski sklep, bo te sklepiki na Starówce były bardzo wąskie i rzeczywiście coś tam gdzieś się majaczy. Po chwili już jestem pewny że to wojska kolaborantów niemieckich, bo oni takim jakimś łamanym ruskim językiem mówili. Cofnąłem się i mówię 'wall!'. Puściliśmy strugę tego ognia i dopiero zdałem sobie sprawę z tragicznej sytuacji. Do dziś jak przechodzę koło tego miejsca to czuję zapach palonych ciał i ten przeraźliwy pisk ludzi. Nie wiem czy gdybym pomyślał wcześniej to czy bym się zdecydował na tego typu działanie. Wtedy to było jeśli chodzi o decyzję oczywiste, obojętne ale dzisiaj dalej bardzo mnie to męczy. Było ich tam 40 około, bardzo przykra dla mnie sytuacja. Następnie przyszedł do mnie podporucznik, „Mściciel” chyba miał pseudonim, później był naszym szefem, szefem Kompanii przez krótki czas, i mówi 'słuchaj 'Wilk', Niemcy zajęli halę przy ulicy Świętojerskiej, tam jest rusznikarz, przeprowadziłbyś go tam, bo na pewno musimy znaleźć jeszcze jakąś broń. No i poszliśmy, a jeszcze Niemcy tam w halach na Świętojerskiej byli. Doszliśmy tam i...rzeczywiście. Ja znalazłem Waltera, niemiecki taki pistolet, kaliber 7. On tam jakiś karabin znalazł”.

„Tak sobie pomyślałem, że ponieważ w piwnicach były duże dość duże składy wina i szampana, a ja wtedy nie piłem i nie paliłem, już zapomniałem o tym urzędowym paleniu w czasie okupacji, to myślę 'muszę iść tam parę butelek wina wziąć, może się to przyda chłopakom'. Jak już się wycofywaliśmy to zatrzymałem się na ulicy Foksał, przy wylocie na Nowy Świat i co chłopaki wycofywali się to ja tam każdemu w jakieś naczynko dawałem tego szampana, czy tam tego wina i tak wszyscy po kolei wychodzili. W pewnym momencie byłem świadkiem tragicznego zdarzenia. Szedł dowódca batalionu ze swoją matką i psa prowadził na smyczy. Doszedł gdzieś tam do dwóch trzecich Nowego Świata i dostał od snajpera w głowę, z rozwaloną okropnie głową jeszcze szedł i jeszcze ten pies, ten pies go trochę pociągał i tak coraz niżej, coraz niżej... Przewrócił się już w ulicy Chmielnej ...”.

„2 października kapitulacja, oddział mój odchodzi do niewoli. Dowódca mówi – ‘słuchajcie chłopaki, jesteście młodzi, po co Wam się płatać po obozach, proszę bardzo - zostawiamy broń, zostawiamy dużo sprzętu, Wy to musicie jeszcze zakonserwować, bo kto wie czy nam się to nie przyda’. Jedną noc spędziliśmy na szykowaniu części tego sprzętu, pakowaliśmy to wszystko w walizki czy plecaki czy torby i gdzieś w rejonie obecnego Pałacu Kultury i Nauki zostawiliśmy to wszystko w gruzach. Pochowaliśmy te rzeczy i przyleźliśmy na drugą noc, na przyszykowanie następnej partii. Niemcy weszli do pomieszczenia, trochę żeśmy byli zaskoczeni, chwyciliśmy za broń, Niemcy weszli i znieruchomieli. ‘Wiemy co to jest!’ - zaczęli tam dogadywać, mój zastępowy znał język niemiecki więc rozmawiali. A my mówimy, że ‘jesteśmy ze 102. Kompanii Batalionu „Bończa”’. On miał nawet zaświadczenie bodajże jakieś. Rozmawiają sobie, uśmiechają się i któryś z Niemców sięga po Stena, który leżał na stole, nowy, oczywiście broń do góry i mówimy ‘nie nie!’. Niemiec mówi, że chciałby się zamienić, a nasz Janusz zastępowy mówi – ‘nie możemy, bo musimy się z tego rozliczyć’. Ostatecznie oddaliśmy tego stena, Niemiec zostawił Schmeissera. Jak tylko wyszli doszliśmy do wniosku, że tu już będzie następna wizyta, zlikwidują nas. Przebraliśmy się w cywilne ciuchy, ja w efekcie wyszedłem w jakichś spodniach i w damskim futrze, na wszelki wypadek. Ciepło było ale sobie myślę ‘nigdy nie wiadomo’ i gdzieś chyba 7 bodajże października wyszliśmy na miejsce zbiórki z ludnością cywilną na Wolę. Stamtąd na Zachodni, z Zachodniego przywieźli nas do Pruszkowa i tak zakończyła się moja wojaczka, mój udział w Powstaniu Warszawskim”.

„Przyjechaliśmy do Krakowa, na dworcu zostaliśmy złapani przez Gestapo i zawiezieni do więzienia przy ulicy Montelupich, miejsca z tego co wiem dość słynnego. Tam byłem przesłuchiwany. Oczekując na przesłuchanie uświadomiłem sobie, że posiadam legitymację z Powstania Warszawskiego, oświadczenie ze szpitala i pismo odznaczenia mnie Krzyżem Walecznych. Zdecydowałem, że muszę to przed rewizją usunąć. Zgłosiłem ochroniarzowi że muszę wyjść do ubikacji, na co się zgodził i połknąłem legitymację Armii Krajowej, taką jak poniżej. Odznaczenia Krzyżem Walecznych – na moje szczęście i dzięki Bogu – nie mogłem połknąć i mam je do dzisiaj. Z Gestapo przy Montelupich trafiliśmy do KL Płaszów, a po pewnym czasie udało nam się wrócić do Warszawy”.

WITOLD KIEŻUN

„Powstanie Warszawskie było najpiękniejszym okresem w moim życiu”.

„Powstanie musiało wybuchnąć, bo prędzej, czy później by nas musieli zniszczyć... Potem zdecydowanie to była decyzja, 27-go lipca, Hitlera, Warszawa twierdzą. No przecież nie mogą tak zostawić, wiadomo, że jest podziemna armia, to wszystkich nas zniszczyć muszą, no zresztą taki był plan, 100 tysięcy mężczyzn wymordować. Powstanie musiało wybuchnąć. No i teraz co się dzieje. Jest powstanie, no więc oczywiście ja, głupio to powiedzieć, dostałem ‘pierwsze miejsce’ w Powstaniu. Dostałem Krzyż Walcznych, dostałem Virtuti Militari, dostałem awans na podporucznika... wszystko, co było można dostać, to wszystko dostałem Oczywiście bez żadnych swoich starań, po prostu miałem cholerne szczęście, to znaczy mi się wszystko udało. Zaczęło się od tego, od ucha. Tak mi tutaj, prawda, postrzelono ucho, to wszyscy powiedzieli, ‘No, Witek to ma szczęście’. No i drugie, dostałem, no 2 mm od tchawicy... No i palec. Strzelano do mnie, ja się zasłaniam, przebija mi, palec został martwy. Wtedy powiedzieli ‘Nic Witkowi się nie stanie’. I miałem absolutnie takie samo przeświadczenie. No między innymi stąd moja jakaś taka świadomość ‘mi się i tak i tak nic nie stanie, na pewno’. I nic mi się nie stało. Miałem jakieś takie zupełnie wyjątkowe szczęście”.

RYSZARD ZIELIŃSKI

„I tam się dowiadujemy od cioci Ireny... co słyszać, co robić i tak dalej... ‘jak to, wy nie wiecie? Powstanie będzie lada godzina’ - mówi. ‘Moi chłopcy już poszli do Powstania, Stach i chłopcy już poszli do Powstania’. Pamiętam, że to było powiedziane tak jakby bez strachu. A raczej z pewną dumą, ‘moi chłopcy poszli do Powstania’”.

„I tramwajem wróciliśmy od ciotki z Ochoty, wysiedliśmy z tramwaju na rogu Kredytowej i Marszałkowskiej, i idziemy od Marszałkowskiej, przez Plac Dąbrowskiego, ulicą Kredytową, do naszego domu. I w trakcie jak idziemy to na wysokości Placu Dąbrowskiego, nagle w rogu Placu Dąbrowskiego strzelanina

wielka się podniosła. Pach, pach, bum! Strzelanina. Z pistoletów, z pistoletów, z broni krótkiej. A może i karabinów, nie wiem... No ale w każdym razie tego rodzaju kaliber. Więc nie wiedzieliśmy czy uciekać, czy iść spokojnie. Bo jest taka myśl, jak się nie rozumie sytuacji, to człowiek myśli błyskawicznie, co się może wydarzyć. I pomyśleliśmy, i ja i mama, że jak będziemy biegli, to do nas ktoś strzeli. I myśmy szli, myśmy nie biegli, a to połowę tego placu musieliśmy pokonać. Tylko w linii ulicy Kredytowej. I szliśmy z mamą przyspieszonym krokiem, ale broń Boże biegiem. Schowaliśmy się za rogiem domu Kredytowa 9, taka była wysoka kamienica, obok ambasady włoskiej, a tam strzelanina się rozwijała. No i doszliśmy do domu, nikt jeszcze nie rozumie co się dzieje. A okazało się, że to się już zaczęło Powstanie. To była godzina szesnasta, 1 sierpnia. Godzina W była wyznaczona na siedemnastą, ale tam, w tym miejscu doszło do utarczki zbrojnej”.

„Jak Powstanie wybuchło, czy miało wybuchnąć, czy wybuchło, to nastąpiło to za naprawdę wielką, szeroką akceptacją społeczną. Naprawdę społeczeństwo było do tego przygotowane. Miało to w świadomości, że taka rzecz nastąpi. I kiedy Powstanie wybuchło to mogę mówić o tym, że był to wybuch radosny. Wszyscy się z tego cieszyliśmy, to było jak święto. I nikt wtedy nie kwestionował sensu, bo ten sens pojmowany był bardzo prosto”.

„W czasie Powstania Warszawskiego mieliśmy pecha, ten gmach gazowni w którym mieszkaliśmy przy Kredytowej 3 znalazł się, na pierwszej linii frontu. Ale nie tak wystawiony bezpośrednio, jak na przykład ulica Królewska, tylko tak w pewnym takim zaułku, bo za gruzami tego kościoła ewangelickiego. Krótko mówiąc on ocalał. Ocalał z jednym wyjątkiem, rąbnęła bomba w takie nieduże skrzydło, gdzie były zlokalizowane właśnie mieszkania pracownicze. W ten sposób mieszkanie przestało istnieć”.

„Zarejestrowałem się w Armii Krajowej wreszcie, na Kredytowej 3, w tym WSPÓŻ – straży pożarnej, wojskowej. No i tu zobaczyłem dopiero Powstanie, inne oblicze Powstania. Bo tutaj trafiłem do jednostki która miała cały czas akcje i pełne ręce roboty. Pożarów nie brakowało w naszym regionie, mieliśmy szczęście, że na naszym terenie, na terenie Placu Dąbrowskiego przylegającego do ulicy Kredytowej, tam był taki ogródek. W środku tego ogródka, za czasów niemieckich, został zrobiony wielki basen na wodę. No w celach wojskowych

oczywiście. Czy to zrobili Niemcy, czy to zrobiły władze Warszawy, w każdym razie za czasów niemieckich, został wybudowany taki basen. Nie jedyny w Warszawie, powstała cała seria takich basenów, rezerwuarów wodnych. Myśmy mieli parę motopomp strażackich i z tego basenu mogliśmy czerpać wodę (...) Linia frontu między innymi była na ulicy Królewskiej. Więc my, jako cała jednostka, zostaliśmy włączeni wtedy do zgrupowania Bartkiewicz. Do, konkretnie, do pierwszej kompanii Andrzeja Prawdzica, porucznika Andrzeja Prawdzica, który miał siedzibę właśnie, i centrum tej kompanii, w moim domu, Kredytowa 3. Ale ja znalazłem się nie w tym domu, a konkretnie znalazłem się na Królewskiej 27. I tam była moja placówka, tam była moja, byłem na pierwszej linii obrony wtedy. Linia obronna była tak zorganizowana, że cały front ulicy Królewskiej właściwie leżał w gruzach, byliśmy, nasza linia obronna była na linii bramy pomiędzy pierwszym, a drugim podwórzem. Tam, w tej bramie, i w sąsiednich oknach, był ustawiony ręczny karabin maszynowy, stanowiska strzeleckie różne, i tak dalej. A ten cały, to całe pierwsze podwórze i gruzy były terenem opuszczonym. I tak było we wszystkich tych domach sąsiednich, taka była taktyka obronna. Więc w gruzach, tych przy ulicy Królewskiej, znajdowały się tylko nasze czujki. Tam mieliśmy służby i tam miewałem tę służbę zawsze na takiej czujce. Ale zadanie czujki było takie, że w razie ataku niemieckiego należało obrzucić Niemców granatami i uciekać na tę właściwą linię obrony, która była dopiero na linii drugiej bramy. I tak to było na całej linii Królewskiej zorganizowane. Uważam, że to była bardzo sprytnie pomyślane taktyka”.

„Tam pułkownik ‘Radwan’³⁵, dowódca Śródmieścia-Północ, przemówił do swoich żołnierzy. Bardzo zresztą pięknie i porywająco, jeszcze dzisiaj jak sobie wspominam, to nie bardzo mogę bez wzruszenia to relacjonować. Więc ‘Radwan’ w ogóle na wielu, tu dygresję zrobię, na wielu tych odcinkach niższego dowodzenia, można było się spotkać z taką codzienną postawą niektórych dowódców, która naprawdę budzi szacunek i ciepłe wspomnienia w strasznym czasie. No więc ‘Radwan’ pięknie przemówił do nas, prosto, ciepło i chwytając za serce”.

³⁵ Plk Franciszek Pfeiffer, dowódca I Obwodu Śródmieście Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej.

„Składaliśmy broń salutując, przybijając, byliśmy wtedy niezwykle patriotyczni i w jakiś sposób dumni z tego, że myśmy to przeżyli, z tego dokonania, które miało jakąś wielką siłę duchową dla nas wtedy, myśmy z dumnym czołem szli do tej niewoli. Myśmy nie byli przygarbieni, choć byliśmy zagłodzeni, brudni, to jednak jakoś dumnie szliśmy do tej niewoli, cholera, taka była psychika dziwna nasza”.

„W Ożarowie podstawiony został przy rampie fabrycznej skład długiego bardo pociągu towarowego. Składającego się z wagonów krytych. Ale krótkich krytych, takich dwuosioowych, nie takich jak się dzisiaj robi tylko czteroosiowe, ale te były takie przedwojenne, krótkie. I one były wszystkie kratowane, ale miały okienka zakratowane, no i wpuszczano nas do tych wagonów po pięćdziesięciu. Do jednego wagonu. To było bardzo dużo. Te wagony były puste. I tym składem kolejowym ruszyliśmy do Niemiec.

W naszym wagonie mieliśmy szczęście, że jeden z nas, oficer, bo nie byliśmy jeszcze oddzieleni od oficerów, miał bagnet. Niemcy pozwolili w niewoli oficerom na posiadanie białej broni. Czyli wszelką broń strzelającą musieli oddać, ale białą broń mieli, mieli do tego prawo, bo to wynika z Konwencji Genewskiej. Więc on miał bagnet. I przy pomocy tego bagnetu zrobiliśmy dziurę w podłodze do załatwiania spraw niezbyt szlachetnych, ale koniecznych. Bo czegoś takiego nie było. Zrobiliśmy dziurę w kącie tego wagonu. No i tam po kolei się wszyscy tam ratowali, tylko strasznie ciasno było, trudno było spać w tych wagonach. Staraliśmy się jakoś ułożyć do snu, ale jak się leży w takim wagonie, to okazuje się, że wszyscy mają nogi do środka, no to tutaj jak tak jest wagon, no to tutaj głowy, a tu nogi, i na te nogi brakowało trochę miejsca, więc jeden kładł nogi na nogi drugiego, trzeci, i takie gwiazdy powstawały. To ten, co był na dole po krótkim czasie nie mógł wytrzymać, wyciągało się nogi i się je kładło na górze. I cały czas taka przemiana nóg trwała w tych kilku stosach jakie się układały w tym wagonie. Nie wiem jak sobie poradzili ludzie w innych wagonach, gdzie nie mieli takiego oficera z bagnetem. To katastrofa, to musieli załatwiać się po prostu na podłogę, coś potwornego”.

„Było zupełnie pusto, bo tam wyglądało się przez te nasze małe okienka, było zupełnie pusto, i odśpiewaliśmy na tym dworcu berlińskim ‘Jeszcze Polska nie zginęła’. Silnymi głosami młodzieńczymi. No bo młodzieńczymi, bo przecież my byliśmy głównie dziećmi w czasie Powstania. Uświadomcie sobie, że to

Powstanie zostało zrobione głównie rękami dzieci. I ci dzisiejszy kombatanCI w czasie Powstania byli dziećmi, tak jak ja. Siedemnaście lat, co to za wojak? Przecież wiecie jak wyglądają siedemnastolatki. No więc śpiewaliśmy 'Jeszcze Polska nie zginęła' na dworcu w Berlinie, nie było na to żadnej reakcji. Na szczęście”.

„Pokonaliśmy ogromną trasę, konkretnie myśmy skończyli w jednym z podobozów tego obozu w Fallingbostel, taki podobóz Munster. Pobliski. Myśmy to wszystko pokonali pieszo, odległość ponad siedemset kilometrów. Także ja zobaczyłem Niemcy tego okresu z pozycji pieszego, któremu rozpadały się buty, który miał cały dobytek na plecach. No, początkowo na plechach, a później w wózku takim wielkim dwukołowy, który popychaliśmy sobie wszyscy na zmianę. Szły ogromne kolumny jenieckie ewakuowane przez Niemców wbrew logice. Po co oni to robili nie mam pojęcia. Jakiś porządek musi być. I właśnie szliśmy w rejon tego macierzystego obozu. Co za bzdura. Strasznie przeżyliśmy wtedy dużo cierpień w tej wędrówce. No i mnóstwo bardzo ciekawych doświadczeń, poza tym spotkaliśmy sporo Polaków pracujących u Niemców, u niemieckich rolników, gdzie zatrzymywaliśmy się w różnych stodołach na nocleg, prawda, noclegi. Bo zwykle te noclegi odbywaliśmy najczęściej w jakichś wielkich stodołach. Tam też nabawiliśmy się wszy, które masowo nas jadły, naprawdę masowo. Ale nasi wachmani, nasi Niemcy tak samo dostali te zwierzątka. Na postojach siadaliśmy razem, zdejmowaliśmy i tłukliśmy nasze wszy. W pełnej zgodzie. Śmieszne, ale na marginesie powiem, że zanim pojawiły się u nas wszy to w Mönchengladbach pojawiła się plaga pcheł. I myśmy zapchleni ruszyli w tę drogę, ale jak złapaliśmy wszy, chyba w pierwszej stodole zostaliśmy zawszeni, pchły ustąpiły. Pchły z którymi zupełnie nie mogliśmy sobie poradzić, poszły sobie jak pojawiły się wszy”.

„Jak się Powstanie skończyło to myśmy nie znali się w ramach swojego Zgrupowania czy nawet Kompanii. Więc zaczęliśmy się poznawać dopiero w niewoli, jako jeńcy w Niemczech, w Fallingbostel.

No i wtedy zaczęły się rozmowy, dyskusje i tak dalej. Na różne tematy. Pamiętam gorącą dyskusję między takim porucznikiem a księdzem, który z nami był, na tematy religijne. To nam się we łbie nie mieściło jak można tak otwarcie mówić o tych sprawach, wyrażać jakieś wątpliwości. A ten porucznik był twardy i inte-

ligentny, on się księdzu nie dawał. No więc tam byłem krótko. Po dwóch chyba dniach, bo cały czas byliśmy razem z oficerami, po dwóch chyba dniach wywieziono od nas oficerów, do obozów oficerskich. W skrócie Oflagów. Niektórzy oficerowie trafili do obozu oficerskiego, który sąsiadował z pobliskim obozem koncentracyjnym - KL Bergen-Belsen³⁶. Tam trafił rodzony brat Andrzeja, mojego kuzyna, dalszego brata, który wprawdzie nie był oficerem ale spotkał w Fallingbostel swojego wujka, który był oficerem i do tego obozu oficerskiego każdym dwóm polskim oficerom przysługiwał jeden ordynans. To takie fajne numery w tych czasach, wiecie, takiego życia i śmierci, takie zasady, takie reguły, że były stosowane to zadziwia. I były przestrzegane. No i ponieważ on spotkał tego wujka to wujek mówi 'słuchaj, to pojedziesz ze mną do oflagu jako ordynans'. No i tak się stało, pojechał tam właśnie do Oflagu pod Bergen-Belsen. No i mieli się tam dość dobrze, bo w oflagach był wyższy standard, znacznie wyższy standard życia niż w stalagu. Stalag czyli Stammlager .

Po kilkunastu dniach pobytu w Fallingbostel zostałem z grupą jeńców, bo nas tak rozdzielano, przewieziony kolejną do obozu Dorsten VI J, a potem był Stalag VI A Munster. Munster, nie Monster a Munster, dokładnie tak jak mówię. To na terenie Nadrenii. Muszę powiedzieć, że kiedy znaleźliśmy się w obozie jenieckim Fallingbostel to zrozumieliśmy, że jesteśmy bezpieczni. Przestaliśmy czuć takie zagrożenie ze wszystkich stron. Tu są pewne reguły, których żaden wartownik nie przekroczy, nikt nikogo nie zamorduje, jest porządek i tak dalej, jest polski komendant jakiegoś tam fragmentu obozu.

W Dorsten, w obozie Dorsten spotkało nas miłe zaskoczenie patriotyczne. Jenieckim komendantem tego obozu, bo każdy obóz miał również jenieckiego komendanta, który współdziałał z komendantem niemieckim. Był właśnie Polak. Jakiś tam starszy sierżant, który na codziennych apelach obok dowódcy niemieckiego przyjmował te meldunki i tak dalej, o stanach, codziennie taka operacja apelu była odprawiana, taka „msza”. Byliśmy tam, powiedziałbym, dość cywilizowanie w tym obozie w Dorsten. Na niezłym poziomie to wszystko było ustawione, te baraki, zadbane był ten obóz. No i ta pozycja tego Polaka tam wprawiała nas w dumę. Byliśmy parę razy zabrani do roboty. Były przymusowe

³⁶ Obozem kierowali (chronologicznie) Adolf Haas i Josef Kramer, liczba ofiar obozu to około 70 tys.

roboty stosowane i na te roboty byliśmy jakoś wywiezieni, naprawdę nie bardzo pamiętam jakimi ciężarówkami, ale pojechaliśmy tam gdzieś. I postawiono nas do budowania okopów. Takie były wzgórza, falisty teren i okopy były do obrony od strony zachodniej. Spodziewali się, że tam wkrótce będzie atak z zachodu na nich. Były to, ja konkretnie to robiłem, pojedyncze stanowiska strzeleckie. I taki dół przewidziany dla jednego człowieka, nie okop który się łączy, ma przejścia i tak dalej, tylko pojedyncze dla jednego człowieka takie doły. No z jakąś tam platformą taką, że można było karabin ustawić i strzelać. To byliśmy do tego użyci jako jeńcy, a potem nas przewieziono z tego obozu do podległej jednostki, my to nazywaliśmy komenderówką pracy, to się zwało po niemiecku Arbeitskommando, to akurat w Mönchengladbach. Takie miasto w Nadrenii. Zawieziono nas tam autobusami, to nie taka duża odległość była ale jechaliśmy cały dzień. Bo co chwila jakiś był nalot. Strasznie tam gęsto bombardowali alianci w tym czasie. No i ciągle ten autobus gdzieś się ukrywał, siedzieliśmy, później czekaliśmy czy już można jechać dalej. Zajechaliśmy do Mönchengladbach już wieczorkiem. Ale to autobusami jechaliśmy, to było w ogóle wydarzenie, rany boskie, nie w ciężarówy jakieś, a w autobus nas wsadzili. No i w Mönchengladbach, obóz był cały pusty, był malutki i nas tam było...trzy baraki były wszystkiego. Trzy baraki były dla jeńców. No było nas tam ze stu kilkudziesięciu. Do tego oczywiście był barak dla Niemców, no i jak to się działo? Rano, bardzo wcześnie rano, był apel. Ustawialiśmy się wszyscy na placu takim apelowym i przyjeżdżali po nas przedstawiciele różnych firm wynajmujących nas do roboty. Grupkami. Byli to przedstawiciele albo rzeźni miejskiej albo takiej firmy technicznej, która zajmowała się naprawianiem różnego rodzaju tam szkód. Różne jakieś fabryki, jakieś zakłady handlowe. Do różnych robót pomocniczych. Ktoś przyjeżdżał, przychodził, brał swoją, wybierał grupkę ludzi, płacił gdzie trzeba i szliśmy do pracy. No prace trafiały się różne”.

„I trafiłem w jedno wreszcie świetne miejsce. Krankenhaus für Asthmatiker - szpital dla astmatyków prowadzony przez klasztor męsko-damski, co w naszym Kościele, w Polsce, się nie zdarza. A tam był klasztor koedukacyjny, Kamilianów. Więc był pawilon siostrzyczek, był pawilon braciszków i oni na swoim terenie prowadzili podobno światowej klasy szpital dla astmatyków, znany, do którego

z całego świata ludzie zjeżdżali. I ten szpital oberwał troszkę bombą jakąś. I był odbudowywany. On był cały czas czynny, tylko tam taki fragment przy dachu, na rogu został ścięty. I my byliśmy użyci do robót przy naprawie tego dachu..

Tam spotkaliśmy się z niezwykle przyjaznym traktowaniem. I wyżywieniem, tam dostaliśmy od uroczej siostrzyczki zupeł pomidorową z ryżem, podaną na talerzach, tak ładnie, pięknie, na białej serwecie, Jezus Maria! Coś niebywałego. Siostrzyczka zresztą okazała się jakaś zupełnie niezwykła, myśmy się bardzo zbliżyli, na tyle się zbliżyliśmy, że na końcu ona zaczęła sobie do nas narzekać na SS. Także miała taką odwagę, żeby się przed nami otworzyć i tak dalece się otworzyła, że powiedziała rzecz nieprawdopodobną. Powiedziała, że jej cała rodzina została zgładzona w obozach koncentracyjnych przez hitlerowskie Niemcy, niemiecka rodzina, pod jakimś tam zarzutem, że ona jedyna żyje z tej rodziny. I ona ma w kredensie nóż który jest przeznaczony do zabicia przynajmniej jednego SS-ma-
na jak się wojna skończy. Tak oryginalnego doświadczenia to chyba nikt nie ma z czasów wojny”.

KRYSTYNA POCHWAŁSKA

„Myśmy z Powstania wyszli z jednym węzełkiem i wylądowaliśmy w Grodzisku, a potem majątku Drodzy, który to majątek niedaleko Tarczyna był własnością najbliższych przyjaciół moich rodziców i tam żeśmy byli do 9 maja. Jak leżała Warszawa w gruzach to myśmy pojechali do Cieszyna, do ciotek, do sióstr mego ojca i po tamtej stronie, po czeskiej stronie, w czeskim Cieszynie mieszkaliśmy, ja do szkoły do Cieszyna dojeżdżałam, aż do matury”.

„Nie ukrywam, że było ciężko, bo całe, wszystkie, całe pieniądze wszystko zostało stracone. Cokolwiek było to wszystko wzięło w łeb, wszystko, dom, kamienica w Warszawie legła w gruzach, tylko trochę obrazów ocalało niezłych dlatego, że mama moja wywiozła tuż przed wojną do Trzyńca, i to co wywiozła do Trzyńca, dobrą porcelanę, dobrych obrazów kilka, których starałam się nie sprzedawać. I udało mi się tak żyć, żeby nie pozbyć się tego. Chociaż nieraz miałam ochotę”.

„Byli ludzie w rodzinie którzy mieli szalone pretensje do ojca i matki, że się angażowali, że nie wolno było się tak angażować jak się ma dwoje dzieci i mówili czasem o tym głośno, ja to słyszałam. Ale byli i tacy którzy ich rozumieli i mówili inaczej, to zależy, były dwie jakby różne oceny tego Powstania. Była ocena, że to było konieczne potrzebne i trzeba umierać za ojczyznę i nie ma dyskusji, a miałam wujka która powiedział, że tych dwudziestolatków szkoda, oni będą budowali ojczyznę, nie wolno im kazać umierać. I mój wuj, Adolf Pilch³⁷, to jest mój najbliższy krewny, tutaj w tym domu, przy tym stole niejedną godzinę żeśmy rozmawiali, on postawił sobie takie zadanie, że jak najmniej jego żołnierzy ma zginąć, jak najmniej. Wobec tego całą politykę wojen i walk tak prowadził, nawet przebrał ich w niemieckie mundury i przejechał przez most na Wiśle, mówił biegle po niemiecku i Niemcy się nabrali na to. I ocalił całą grupę która miała za zadanie stoczyć walkę i połowa z nich by na pewno zginęła”.

„Jeżeli nawet te osoby, które w normalnej sytuacji zachowały się nienajlepiej, to w momencie tych trudności zmieniały się. Potrafiły się dzielić jedzeniem, wodą. No poza tym stałe zagrożenie doprowadza do tego, że potem już gwizd bomby, czy czegokolwiek nie robi wrażenia, tak jak bombardowania w czasie wojny, w czasie okupacji, no to jeżeli syrena już wyła, to wiadomo, że za chwilę będą leciały bomby. No to biegiem do piwnicy. A potem nawet było tak, że żeśmy zostawali na balkonie, bo chcieliśmy zobaczyć te bomby jak lecą. Tak się człowiek przyzwyczaja do pewnych rzeczy”.

ZDZISŁAW KONDRAS

„Bezpośrednio w czasie Powstania moim zadaniem było wysadzenie magazynów paliwowych w Modlinie, które zaopatrywały Niemców walczących w czasie Powstania. Niestety w związku z transportem do którego się dostałem w tym celu trafiłem ostatecznie do obozu przejściowego w Pile”.

³⁷ Mjr Adolf Pilch ps. „Góra”, „Dolina” – cichociemny, dowódca Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego Armii Krajowej, następnie Grupy Kampinos Armii Krajowej, a po zakończeniu Powstania Warszawskiego 25 pp AK Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej, dowódca w około 200 bitwach i potyczkach w czasie II Wojny Światowej – wszystkie w których bezpośrednio dowodził zakończyły się zwycięsko. W nocy z 2 na 3 września 1944 roku kierował skutecznym atakiem na batalion SS-RONA, odpowiedzialny za „rzeź Ochoty”.

TERESA KUDELSKA-MICHALAK

„A w tym krytycznym momencie kiedy miało się zacząć Powstanie zobaczyliśmy wszyscy ogromną łunę nad Warszawą i wychodziliśmy zawsze patrzeć czy ta łuna jest większa czy mniejsza. Wtedy doszły nas echa, doszła do nas wiadomość, że rozpoczęło się Powstanie właśnie 1 sierpnia. No a my jeszcze nadal byliśmy tutaj w domu ale już pod koniec Powstania Niemcy nas zaczęli stąd wyrzucać³⁸. Przedtem jeszcze tutaj przechodziły watahy ogromne przesiedleńców, każdy chciał jakiegoś dachu nad głową więc wszędzie była słoma rozścielona na tej mierzwi, jedni się przespali, drudzy przychodzili i następni... W końcu przyszedł dzień kiedy wiedzieliśmy, że już Niemcy wchodzi... Przed tym był atak i lotniczy i armatni. Wtedy właśnie u nas na podwórko spadło sześć pocisków, które zabiły nam jedną kózkę całkowicie, a drugą raniły. I wtedy wyszliśmy ze swoimi tobołkami do sióstr zakonnych, które miały tutaj klasztor i tam dwa tygodnie w piwnicy przebywaliśmy. A w tym czasie Niemcy wpadali i szukali tych właśnie schowanych ludzi, wpadali, strzelili w obraz Matki Boskiej, zaciekle jakiś esesman tam wpadł, no ale siostry nas nie wydały. Był taki moment kiedy wszyscy poszliśmy w nocy do kaplicy bo paliło się wszędzie, naokoło, wydawało nam się że jesteśmy w piekle, że w ogóle już jest koniec życia... I śmieszna historia, ja to muszę opowiedzieć, księdzu pod sutannę się schowałam i się tam po prostu zsiusiałam, pod tą sutanną. I wtedy już nie mieliśmy nic do jedzenia, ale leżała pani, żona dyrektora fabryki okolicznej, przetwórstwa owocowo-warzywnego

³⁸ W tym miejscu przytoczyć należy słowa dr inż. Zdzisława Kondrasa ps. „Komar”, walczącego w tym samym oddziale co Wincenty Kudelski ps. „Władysław” (717. pluton, 6. Kompania II Batalionu I Rejonu VII Obwodu „Obroża” Armii Krajowej) – „Zbiórka była w lesie, przy rozbrojeniu pododdziałów i komunikat o tym, że szczególnie żonaci, mający dzieci, mają wrócić do domu. Była to wielka rozpacz. Był Wincenty Kudelski ps. „Władysław”, który zostawił żonę i trzy czy cztery córki w domu, który chciał się zabić, i gdyby broń nie była odebrana, to wielu było takich, którzy w desperacji pozbawiliby się życia”, zob. <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/zdzislaw-kondras,1273.html>, dnia 09.07.2019, „To były ludzkie dramaty, mój kolega z oddziału, Kudelski, zostawił trzy córki i kiedy padł rozkaz to nie wiedział czy wracać czy dalej walczyć, z rozpaczny uderzał z całej siły głową w sosnę”, wywiad z dr inż. Zdzisławem Kondrasem, dnia 22.08.2015, źródło własne, zob. także B. Łukaszewski, D. Kuciński, *Pokolenie Własnych Ścieżek. Młodzież-Wychowanie-Żywa Historia*, Warszawa 2015, s. 128-141. Zarówno wspomniany II Batalion jak i inne bataliony I Rejonu VII Obwodu „Obroża”, stanowiące uprzednio zaplecze działań Obwodu II Żoliborz (tereny Białoleki Dworskiej, Plud i Tarchomina) pod dowództwem ppłk Mieczysława Niedzielskiego ps. „Żywiciel”, połączyły się we wrześniu z żołnierzami VIII Rejonu VII Obwodu „Obroża”, Batalionem „Pięść” (odtworzona Kompania „Zemsta”, tzw. „Zemsta II”), żołnierzami wywodzącymi się ze Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK pod dowództwem cichociemnego por. Adolfa Pilcha ps. „Góra”, „Dolina”, wchodząc w skład Grupy Kampinos. W tym kontekście por. również H. Miechowski, *Wspomnienia żołnierskie z Powstania Warszawskiego st. sierż. Henryka Miechowskiego*, WPIS 7-8(2019), s. 36-40, R. Bielański, *Prawie Życiorys 1939-1956*, Warszawa 2008, s. 107-118.

i ona często nas podkarmiła jakimiś słodyczami i powiedziała, że rozbili fabrykę i można tam cichcem pójść i różne rzeczy wziąć. W związku z tym moi rodzice brali ogórki konserwowe i jakieś tam jeszcze inne rzeczy, no po prostu to co dało się zjeść. A ja kiedyś wyszłam przed, wyszłam bo tak byłam strasznie głodna, że zobaczyłam spleśniałe skórki chleba w rondlu jakimś miedzianym - i ja to zjadłam... Potem oczywiście się rozchorowałam, ale z głodu to zjadłam. Byliśmy tam przez pewien czas jeszcze. Wtedy właśnie też tatę chcieli rozstrzelać Niemcy ale on się schował to tak zwanej sławojki, a Niemcy byli bardzo wrażliwi na punkcie higieny i chorób więc mama powiedziała, że tyfus panuje tutaj wszędzie, a ojciec się schował w tej sławojce i dzięki temu właśnie się uratował. Niemcy nas wtedy popędzili w kierunku Jabłonny, mama jeszcze, pamiętam, zabrała jakiś garnek ze sobą. I tam nas umieścili w budynku gminy, w sali gminy naszej ówczesnej. Wystarczyło chyba niecałe 24 godziny jak już nas stamtąd wypędzono. I pamiętam, że mama zaczęła gotować tak zwane pyzy i z tym gorącym garnkiem pyz myśmy poszli w dalszą drogę. Niemcy nas popędzili, w kierunku Łomianek i tam myśmy się odłączyli od tego konwoju, od tej całej grupy i w jakieś piwnicy, znów na mierzwie po kimś zostawionej, przebyliśmy dwa tygodnie. Mama zaczęła dbać o naszą higienę, a wszawica była straszliwa, potworna, wszystko to co było na nas to było dotknięte właśnie wszawicą. Więc mama znalazła ogromną dynię, wydrążyła tę dynię i w dyniach najpierw płukała, potem w takim wiaderku po marmoladzie wygotowywała to nasze ubranie, żebyśmy się mogli jakoś ubrać bez tej wszawicy”.

„Ja byłam, w międzyczasie, jeszcze w domu, ranna w rękę i zaczęło mi tu wyrastać tak zwane dzikie mięso, a tam właśnie w Łomiankach był taki szpital niemiecki polowy. I tam Niemcy wyleczyli mi rękę. Tam rozpoczął się front, znowu działania wojenne znowu kanonada, znowu kule świstały na wszystkie strony³⁹.

³⁹ W tym samym okresie wspomniana 6 Kompania II Batalionu I Rejonu VII Obwodu „Obroża” Armii Krajowej weszła w skład legionowskiego Batalionu „Znicz” pod dowództwem por. Bolesława Szymkiewicza, walcząc z okupantem na terenach dzisiejszej Białoleki Dworskiej, Płud, Kanału Żerańskiego aż do dworca Warszawa-Praga (dzisiejsze osiedle Bródno w dzielnicy Targówek) przedostała się na lewy brzeg Wisły kontynuując działania w składzie Grupy Kampinos. Dowódca 6. Kompanii por. Jan Raczkowski ps. „Motor” podczas Bitwy pod Jaktorowem 29 września 1944 roku oddał się dobrowolnie w ręce niemieckie dla ratowania swoich żołnierzy, co zakończyło się rozstrzelaniem. Wywiad z dr inż. Zdzisławem Kondrasem, dnia 22.08.2015, źródło własne, zob. także R. Bielański, *Prawie...*, dz. cyt., s. 110-115, źródło internetowe: http://inwest.bialoleka.waw.pl/strona-338-jan_raczkowski_1912_1944.html, dnia 11.08.2019.

I Niemcy nas wypędzili stamtąd, ale tata, ponieważ był wojskowym, bo był dowódcą w swoim pułku AK (pamiętam jak jego żołnierz mówił podczas pogrzebu, płakał nad grobem - 'umarł nasz kochany przyjaciel i nasz kochany dowódca'. To pamiętam doskonale, bo wtedy już byłam panienką) powiedział - 'słuchajcie, wezmą nas do obozu koncentracyjnego jak nic, musimy koniecznie uciec z tego konwoju całego' - i zaraz po tym - 'na moje hasło, jak tylko powiem już, to wskakiwać do rowu'. Tam była taka droga gdzie potem pobocze było bardzo strome i taki spad był. No i jak ojciec zauważył moment kiedy żołnierz z karabinem przeszedł do przodu, a my zostaliśmy to krzyknął 'już' i wszyscy, nieważne czy nogi połamiemy czy co sobie zrobimy, mamy wpadać tam w dół. No i tak się stało. Odłączyliśmy się znowu od tego konwoju, no ale co tu robić, trzeba gdzieś się skryć. To był już październik, zimno bardzo, nie było co jeść, więc na polu a to wyrwało się marchew gdzieś tam, a to jakieś kartofle wygrzebało z ziemi, no i szliśmy. Ludzie nie byli sobie życzliwi na wsi, to znaczy nam, może sobie”.

TERESA OWCZAREK

„To raczej była euforia, że wreszcie! Uważam, że to było konieczne. Jedna z tych pań takich starszych sanitariuszek, chociaż ja też już jestem starsza pani, ale ona jeszcze to z bezpośrednich uczestniczek, powiedziała – ‘przecież nas by już nikt nie zatrzymał. Przecież pięć lat – to było już trudno wytrzymać, najwyżej zginiemy’. Także, to znaczy na pewno było przerażenie, oglądaliśmy, bo to tak się siadało, nasz dom nie był jeszcze spalony, siedziało się tak na dworze i się widziało to płonące miasto. I pamiętam drastyczny epizod jak się paliła biblioteka - kawałki takiej spalonej biblioteki do nas dolatywały, kawałki spalonych książek, a przecież to kawał drogi. A moja siostra, już nieżyjąca, ona była bardzo czytana, w ogóle była taka błyskotliwa, to ona właśnie potrafiła brać te spalone kawałki, nie mówię że wszystko, ale nie raz mówiła, że ‘o, to z takiej książki czy takiej’. I to było bardzo przykre. Zwłaszcza dla kogoś kto lubił czytać, jak te kartki spalone aż do nas docierały na ten Tomaszew”.

WIKTOR RZECZNIK⁴⁰

„Ostatnim akordem zbrojnego działania na terenie Pierwszego Rejonu Marianowo-Brzozów VII Obwodu Okręgu Warszawskiego było wykonanie rozkazu gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z dnia około 14 sierpnia 1944 roku. Było to jednoczesne uderzenie na trzech kierunkach na Targówek, Bródno i Gołędzinów. Zdarzenia te mniej lub bardziej dokładnie opisane zostały przez faktycznych (bądź nie) uczestników. Po tych wydarzeniach żołnierze w poszczególnych oddziałach otrzymali rozkaz złożenia broni i bycia gotowym w trybie alarmowym. Broń poszczególnych oddziałów była składowana w różnych, przygotowanych kryjówkach, tak jak np. broń VI Kompanii na terenie Stanisławowa-Rembelszczyzny, a innych w pobliżu gajówki przy stacji Choszczówka.

W tym czasie dowództwo Rejonu postanowiło posiadaną broń zasilić walczącą stolicę przez Puszcę Kampinoską, a dla zrealizowania tego planu trzeba było posiadać odpowiednią ilość ludzi zdecydowanych na wszystko. Znaleźli się wśród nich: por. Bolesław Szymkiewicz „Znicz”, por. Jan Raczkowski „Motor”, por. Stefan Ziemiński „Soplica” ze swoim Oddziałem Specjalnym, który jednocześnie był dowódcą V Kompanii i inni. Oddziałowi specjalnemu polecono przygotować i zabezpieczyć przeprawę przez Wisłę. Trzon oddziału tworzyli⁴¹:

- por. Stefan Ziemiński „Soplica” – dowódca
- kpr. pchor. Bogdan Pogodziński „Wawrzyniec”
- kpr. pchor. Jan Pogodziński „Grzmot”
- kpr. pchor. Stanisław Górny „Dół”
- kpr. pchor. Leszek Wnęk „Orzeł I”
- kpr. pchor. Leon Trawiński „Trop”
- kpr. pchor. Stanisław Kowalski „Słoń”
- kpr. pchor. Wiktor Rzecznik „Orzeł II”

⁴⁰ Fragmenty relacji kaprała podchorążego Wiktora Rzecznika ps. „Orzeł II”, sporządzonej 26 stycznia 2005 roku, pt. „Mój udział w przeprawie przez Wisłę batalionu por. „Znicza” do Puszczy Kampinoskiej”, znajdującej się w zasobach Wydziału Kultury dla Dzielnicy Białołęka m.st. Warszawy.

⁴¹ Do wyżej wymienionych dodać należy około 20 strzelców z różnych kompanii.

Na odprawie w miejscu postoju Oddziału Specjalnego na Kępie Tarchomińskiej por. Stefan Ziemiński „Soplica” oraz podchorążowie omówili całą operację zgodnie ze zwyczajem przed każdą akcją oddziału”.

„Było już mocno ciemno gdy zostaliśmy wyprowadzeni w stronę Wisły. Wokół panowała cisza, słychać było tylko lekki szelest i od czasu do czasu jakieś potknięcie i ciche westchnienie. Dotarliśmy do wału, musieliśmy przejść przez wał pojedynczo w pochylonej pozycji. Za wałem zbiórka wśród krzaków – policzyliśmy i nikogo nie brakowało. Polecono nam usiąść, zabroniono rozmów i palenia papierosów. Tak trwaliśmy kilka godzin. W pewnym momencie zaczął się ruch w ciemnościach i otrzymaliśmy polecenie ruszyć za przewodnikiem. Nie był to jednak marsz w stronę nurtu rzeki tylko wzdłuż. Zalecono aby zachować jak największą ciszę. Dotarliśmy do wody, polecono iść za przewodnikiem, trzymać się ściśle nadanego przez niego kierunku, a zatem poszliśmy. Po kilku minutach poczuliśmy pod nogami suchy piasek, szliśmy dalej, teren był nierówny, porośnięty jakimiś krzakami, co chwila ktoś potykał się. Wreszcie zatrzymano nas, kazano zdjąć ekwipunek, ostrożnie zabezpieczyć się przed piaskiem broń, zdjąć buty, wysuszyć nogi i zrobić to wszystko w absolutnej ciszy. Rozmowy było zakazane, ograniczone do absolutnie niezbędnej komunikacji. Po jakimś czasie pozwolono pojedynczo z wybranej grupy jednej osobie pójść po wodę z rzeki. Przed świtem dowiedzieliśmy się, że dzisiaj Wisły nie przepłyniemy bo po tamtej stronie łódzie, którymi mieliśmy być przewiezieni został rozbite przez Niemców granatami. Poinformowano nas, że musimy przeczekać na wyspie cały dzień gdyż droga powrotna na prawy brzeg nie jest możliwa w związku z pojawieniem się patroli niemieckich od strony Jabłonn w pobliżu naszej przeprawy. Wszystkie ruchy na wyspie w ciągu dnia były zabronione, wszelkie potrzeby fizjologiczne należało wykonać przed świtem. Zapadliśmy w niespokojny sen wyczekiwania tego co przyniesie nam następna noc.

Noc dla większości minęła spokojnie, natomiast podchorążowie „Dół” i „Orzeł I” mieli pełne ręce roboty, musieli zdobyć nowe środki (łódzie) przeprawy i jakimś cudem zdobyli. Przeprawa rozpoczęła się około północy, przebiegała sprawnie i cicho. Nieprzyjemnym akcentem był widok trupów płynących rzeką, trupów w poświacie od płonącej Warszawy, które uderzały o burty przepełnio-

nych łodzi. Dotarliśmy na drugi brzeg, czekały tam na nas łączniczki z Puszczy. Po uformowaniu grup nakazano nam zachować bezwzględną ciszę, odstępy takie, żeby nie zgubić się w ciemnościach – i ruszyliśmy. Przez Sieraków i dopalającą się Pocięgę około południa dotarliśmy do Wierszy⁴² i przed dowództwem z marszu wykonaliśmy defiladę. Na odpoczynek skierowani zostaliśmy do wsi Truskawka. Byliśmy w Puszczy Kampinoskiej”.

WALDEMAR KRUSZYŃSKI

„Nastąpiła koncentracja wszystkich oddziałów Armii Krajowej na pomoc Warszawie⁴³. Nasza miejscowość podlegała pod Białą Podlaską, pod 9. Pułk Piechoty i koncentrację mieliśmy w Kąkolewnicy. Dopiero wtedy po raz pierwszy szedłem z całym moim oddziałem, było nas tam dwudziestu kilku. Na podwodach jechaliśmy do Kąkolewnicy, tej słynnej Kąkolewnicy, w której później NKWD rozstrzelało Polaków. Dalej nie poszliśmy bo Rosjanie nie pozwolili pójść na pomoc w Warszawie oddziałom AK. Do nas przyjechała delegacja berlingowców, jak my ich nazywaliśmy z uwagi na orły na czapkach, na te wrony. „Doćka”, to był taki samochód terenowy amerykański. To było w ramach pomocy, Ameryka pomagała Rosji i sprzęt przekazywała. Ta „doćka” to było siedzenie dla kierowcy i osoby z przodu, z boku były dwie boczne ławki, cztery miejsca, całkowicie odkryty, bardzo rzadko miał budę. Miał tam możliwość zrobienia budy ale to było lato, była piękna pogoda, to był szósty sierpnia, czy siódmy jak oni przyjechali do nas i nie było wtedy dowódcy.

Pułkownik Miler był w Łukowie chyba albo w Radzynie, nie pamiętam teraz gdzie. Ja to wszystko znałem nie z pracy sztabu tylko z rozmów, przekazuję to co do mnie dotarło. Wykorzystali to, nasz dowódca zgrupowania był przez NKWD aresztowany chyba w Radzynie i wtedy oni przyjechali jako delegacja, namawiając nas, żebyśmy wspólnie poszli na pomoc Warszawie ale z uwagi na zaopatrzenie

⁴² Stolica Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej. Zob. np. R. Bielański, *Prawie życiorys 1939-1956 r.*, Warszawa 2008, s. 110-115.

⁴³ W ramach zaplanowanej Akcji „Burza”.

jednolite, ujednolicone, bo u nas każdy miał inną broń. różne były KB, różne były automaty, było część ze zrzutów, było część zdobytych od Niemców, był kaliber sześć, siedem, dziewięć, nawet były thomsony amerykańskie jedenaście kaliber. W związku z tym oni mieli bardzo łatwy argument, że tego się nie da dostarczyć, jak pójdzie jednostka zwarta to przy tej różnorodności broni i amunicji w żaden sposób nie będzie można dostarczyć zaopatrzenia. W związku z tym propozycja - zdajemy broń, idziemy, oni mundurują nas wszystkich, dają broń. W tym momencie byli na tyle przekonujący, że nasi ci oficerowie, którzy pozostali, chociaż nie było dowódcy, pułkownika, zwołali więc, ulegli ich namowom.

Pamiętam wtedy jak stanęliśmy w czworoboku, oni weszli do środka i w sposób przekonujący namawiali nas do tego wszystkiego. Żadne głosy nie padały bo jednak była ta dyscyplina, że decyzje podejmują oficerowie, że to nie jest masówka. Do masówki, do wieców nas przyzwyczaił komunizm, przed wojną nie było tego. Kierowca uciekł i zawiadomił nas, że pułkownika i dwóch oficerów aresztowali. No więc reakcja naszych oficerów była oczywista, wyciągnęli broń, rozbroili ich, nikogo nie zabili ale zabrali im broń, zabrali im pasy, wsadzili ich na tą „dockę” i odesłali. My dostaliśmy rozkaz - powrót do miejsca postoju. I tak się skończyła nasza walka, zresztą nie tylko nasza bo i okręg garwoliński, w ogóle wszystkie okręgi z lubelskiego które szły na pomoc Warszawie spotkał identyczny los. To samo spotkało 27. Dywizję Wołyńską, to samo spotkało Brygadę Wileńską. Wszędzie Rosjanie opanowywali teren, żeby nie dopuścić żołnierzy AK do Warszawy w celu pomocy Powstaniu, chociaż jedni dotarli nawet do Rembertowa, komuś się tam udało, jakiś niewielki oddział. W każdym wychodziliśmy z tego okrążenia, a my jeszcze nie wiedzieliśmy, że byliśmy w okrążeniu, że już stały gniazda CKM-ów i RKM-ów i już byliśmy w kotle, przedzieraliśmy się biegiem. Pamiętam, że po takim szybkim marszu, wpadliśmy do wioski i wiśnie były zebrane w takim dużym koszu. Ja taki spragniony wziąłem te wiśnie i potem dostałem ataku ślepej kiszki. Później wzięli mnie ci dorośli koledzy do Parczewa do szpitala i tam mnie zostawili. W listopadzie wróciłem na Pragę, żeby się dowiedzieć że moi rodzice w dniu wybuchu Powstania poszli do Warszawy. Nasze mieszkanie stoi, nic się nie stało ale okiennice są pozamykane, wyleciały szyby ale przez to, że były drewniane okiennice nikt nie wszedł, na klucz było zamknięte. I tak przevegetowałem do 17 stycznia”.

ANDRZEJ JESIONOWSKI

„Myśmy w ogóle nie wiedzieli, że on jest Delegatem Rządu na Kraj⁴⁴. W ogóle. Ani nie wiedzieliśmy, że był potem wicepremierem. Do samego końca to była taka tajemnica, że najbliższa rodzina tego nie wiedziała. Nawet niektóra, część mojej rodziny, oni byli niezadowoleni z tego, że ten Jankowski nam nie powiedział o tym, żebyśmy mogli przed tym gdzieś wyjechać z Warszawy, nikt nie wiedział zupełnie”.

„Pamiętam, z mamą wyszliśmy tak już po piątej ileś, jak usłyszeliśmy, że coś się tam dzieje, wtedy już byli powstańcy z tymi opaskami na rękach i wkładali białą-czerwone chorągwie tam, przy samej bramie. To niektórzy płakali...”.

„Nawet dzieci, takie jak ja, to samo Powstanie to przeżywały strasznie, no to była hekatomba, no coś okropnego. Zwłaszcza jak myśmy tam na tej Chmielnej mieszkali, a po drugiej stronie, tam jak są Aleje Jerozolimskie, to tam było wszystko przez Niemców obsadzone i były też te jednostki Ukraińskie i oni nawet próbowali czasem wejść do nas, ale trudno było do tego domu wejść, to było takie podwóreczko, i całe szczęście, że zabudowane było cegłami tak do pierwszego piętra. I oni bardzo często próbowali się dostać tutaj do nas do domu, i myśmy w pewnym momencie, z moją mamą, już tego nie mogli wytrzymać zupełnie. Bo w razie czego to no to wyrzną tam zupełnie nas.

I w pewnym momencie żeśmy opuścili ten dom, zostawiliśmy wszystko, mieszkanie, ja z mamą, i żeśmy poszli do, oczywiście późnym wieczorem bo cały dzień to były naloty, cały dzień. I na Śliskiej ulicy byliśmy parę dni u swojej ciotki. Tam już było troszeczkę bezpieczniej. Aczkolwiek całe Centrum Warszawy było chyba najbezpieczniejsze, mimo wszystko. Bo tam wszystko było w rękach powstańców do samego końca. No i potem powędrowaliśmy z mamą jeszcze stamtąd na Tamkę, bo cała rodzina była duża to wszędzie mieliśmy jakąś rodzinę. No i tam już było bardzo groźnie, bo duże były naloty na ulicy Śliskiej, bo tam było daleko od Alei Jerozolimskich, i nie bali się tam rzucać bomby. Tam w pew-

⁴⁴ Krewny indagowanego, Jan Stanisław Jankowski.

nym momencie, o godzinie gdzieś tak siódmej, ósmej, już było ciemno, i przez Złotą poszliśmy na Tamkę. To była cała taka wyprawa. Pamiętam, że wtedy żeby się dostać tam na Tamkę, to myśmy szli pięć godzin. Bo żeby się dostać przez Nowy Świat, na Nowym Świecie była, pamiętam, barykada zrobiona z takich płytek chodnikowych, takich 50x50, trzeba było na brzuchu się przeczołgać, ja z mamą i inni ludzie, którzy tam przechodzili. A z Banku Gospodarstwa Krajowego, on był obsadzony przez Niemców, z karabinów maszynowych strzelano pod nogi, jak tylko zobaczyli, że tam ludzie przechodzą. Rzucali racie takie i trzeba było czasami się cofać, i z godzinę trwało przejście na drugą stronę, więc zanim myśmy się dostali na tą Tamkę do rodziny naszej, no to parę godzin to trwało”⁴⁵.

„Ja uważam, uważam teraz, a nie jak miałem 10 lat, bo wtedy to człowiek o tym nie myślał zupełnie, był zadowolony, że biało-czerwona flaga została tam na domu. Ale teraz uważam, że to absolutnie było bardzo dobre pociągnięcie, bo oni, ta cała szesnastka⁴⁶, nie tylko oni, ta wierchuszka, to była pewna, że raz Rosjanie nie zostaną tam prawie cztery miesiące, nie będą stali, tylko że, no bo mogli przejść od razu, szybko, bo Niemcy byli zdruzgotani tutaj w środku. Tego nie wiedzieli, że tak będzie no i sądzili, uważam, że będzie większa pomoc ze strony Anglików. A były niby te zrzuty, ale to nie to. To nie to. I absolutnie ich nie potępiam, dlatego, bo gdyby nawet nie było tego powstania to byśmy się znaleźli w takiej sytuacji jak państwa w tej chwili Litwa, Łotwa i Estonia”.

„I żeśmy tam w takim domu mieszkali, podobno taki najbogatszy wieśniak tam był gospodarzem, no i żeśmy tam byli parę miesięcy. I podczas tych paru miesięcy, w pewnym momencie, w nocy, zajeżdżają jacyś żołnierze. Co się okazuje? A to polscy partyzanci z lasu⁴⁷. Przyszli tam do nas, do tego domu, i rozmawiali z gospodynią i z tym gospodarzem, i mówili: ‘słuchajcie, pilnujcie i wszystko zróbcie dla tych co tutaj są, bo to są nieszczęśliwi ludzie’. I rzeczywiście, od tego momentu oni jak na paluszkach koło nas chodzili”.

⁴⁵ Andrzej Jesionowski.

⁴⁶ 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

⁴⁷ Żołnierze 25 pp AK Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej, częściowo wywodzący się z Warszawy z oddziałów powstańczych i Grupy Kampinos.

WŁODZIMIERZ ŻÓRAWSKI

„Zewsząd, ze wszystkich stron, słychać było strzelaninę, strzały, huki, widać było, że Warszawa walczy”.

„Już wiedzieliśmy, że Niemcy opanowali ten budynek po drugiej stronie naszego ogrodu, że jest niebezpiecznie w ogóle nawet przebywać w oknie, czy gdziekolwiek. Na drugi dzień dowiaduję się, że ten snajper co strzelał z tego budynku, to był Niemiec oczywiście, strzelał do sąsiedniego, do sąsiada i dowiedziałem się, że mój kolega, rówieśnik, jak jemu było na imię, Mundek, dobrze pamiętam, Mundek został trafiony przypadkowo albo specjalnie, musiał się w oknie pojawić tak, że go snajper dosięgnął, i został trafiony kulą prosto w głowę. To był pierwszy taki tragiczny właśnie wypadek, gdzie straciłem bardzo dobrego kolegę i przyjaciela. Dowiedziałem się, że jego ojciec pochował go tego samego dnia na swoim ogródku. Następnego dnia, ponieważ ten sąsiad miał dwoje dzieci, Mundka i jeszcze bodajże Zosię, młodszą córkę w wieku powiedzmy, miała gdzieś około 14-15 lat - na drugi dzień to samo się wydarzyło. Dziewczyna przechodziła koło okna, snajper oddał strzał i zabił drugie jego dziecko. Cholera, była straszna tragedia. Krzyk, lament, stracił w ciągu dwóch dni, pierwszych dwóch dni Powstania dwoje dzieci, swoich dzieci.

Po tym przeżyliśmy najgorsze piekło jak Niemcy, widocznie, bo to był budynek długości, ja wiem, może jakieś około 50 metrów, widocznie oni tylko w jednej klatce mieli tego strzelca, a reszta to byli mieszkańcy którzy z całą pewnością byli w swoich mieszkaniach, domach. I coś się narobiło. To było trzeciego dnia Powstania, okazało się, że wieczorem Niemcy wyprowadzili, zrobili rewizję w całym bloku i wszystkich mężczyzn przeprowadzili, rozwalili nasz płot i na naszym ogródku rozstrzelali tych mężczyzn. Tam było co najmniej jakieś dwudziestu mężczyzn, rozstrzelano. Myśmy tylko słyszeli strzały. I nastał wieczór, to było przed wieczorem, a, myśmy ponieważ wiedzieli co się dzieje na naszym ogródku więc tak nam się przynajmniej wydawało, że najlepiej zabezpieczyć się w ten sposób, że szafę przesunęliśmy wspólnymi siłami na jedno okno w pokoju i tam za tą szafą leżeliśmy na podłogach, czekaliśmy co będzie dalej. Ja pamiętam, że, ponieważ no nie jestem bardzo strachliwy, ale jak Niemcy chodzili przed

naszym oknem, i pokrzykiwali po niemiecku, czekałem kiedy tylko rzucą granat do któregoś okna, być może do naszego rzucą ten granat, bo ta szafa to nie była żadną przeszkodą, żeby rzucić granat, to jak ja nie jestem specjalnie tchórzliwym, ale w tym czasie, to do dzisiaj pamiętam, że chyba ze strachu to mi zęby dzwoniły. Tak było, nie tylko ja. A reszta młodszego rodzeństwa siedziała w piwnicy, a Niemcy buszowali po całym podwórku. I co chwilę jakiś tam granat gdzieś wybuchał, ale na szczęście do żadnego okna na naszej posesji nie rzucili żadnego granatu. Ktoś z mężczyzn poszedł i zobaczył tych nieszczęśliwców, którzy zostali wyprowadzeni przez Niemców i rozstrzelani na miejscu. Kiedy wrócił to tuż zaraz za nim nagle ktoś szybko przebiegł i przez podwórko i zaczął walić w drzwi, do sieni drewnianego domu. I nagle ktoś wali w drzwi, ciotka moja otworzyła drzwi, i wpadł mężczyzna niewysokiego wzrostu, dość taki krępej budowy ciała i widzę, że, zobaczyłem, że cały jest zanurzony w krwi. Od głowy do samych stóp dosłownie, był zlany krwią. I pokazywał, w ogóle nie mógł mówić bo mu po prostu dzwoniły ze strachu zęby i ani słowa nie potrafił, tylko pokazywał, że jest ranny w szyję. Ciotka wzięła go, poszedł za ciotką, wzięła go do swojego pokoju, opatrzyła ranę, zawiązała mu tą szyję, opatrunek mu założyła. I w końcu jakoś wymamrotał, że do niego również Niemiec strzelał i on padł na tą kupę trupów, bo stracił przytomność, ale po pewnym czasie kiedy oni poszli no to okazało się, że przeżył. No więc znalazł się u nas. Więc myśmy, ja pamiętam, że jak jeszcze kobiety ze strachu zaczęły krzyczeć, żeby on się sobie gdzieś poszedł dalej, do innych sąsiadów, gdzieś przedostał się przez dziurę, ponieważ na całej długości ulicy Sieleckiej były powycinane otwory w ścianach, w płotach, żeby można było się komunikować nie wychodząc na ulicę. No i zaradzili mu, żeby poszedł do sąsiadów, że tam może będzie bezpieczniej, bo to dalej od tego strasznego domu z którego padały strzały. No i on rzeczywiście biedaczysko tam poszedł. A myśmy jak w tym strachu wszyscy przebywali około prawie dwóch tygodni, na naszej posesji. Aż pewnego dnia przez te dziury, przez które komunikowaliśmy się z sąsiadami, wyczołgała się kobieta, jeszcze tam z jakimś mężczyzną, i natychmiast powiedziała, żeby się wynosić, bo Ukraińcy⁴⁸ od strony Chełmskiej idą cały

⁴⁸ Ukraiński Legion Samoobrony (Legion Wołyński).

czas w naszą stronę i po drodze wszystkich, kto im się nawinie pod broń, czy to dziecko, czy kobieta, czy mężczyzna, czy to stary, czy to młody, nie strzelają tylko bagnetem uśmiercają tych ludzi. Rzeczywiście słychać było jakieś krzyki, jakieś wrzaski, jakiś płacz coś tam, lamenty jakieś straszne. Więc natychmiast starsze osoby powiedziały ‘natychmiast wszyscy wynosimy się na drugą stronę ulicy i musimy uciekać z Warszawy na wieś. Po ucieczce z Warszawy nagle u wszystkich się wszy znalazły, mało tego, najbardziej dokuczał świerzb pomiędzy palcami dłoni, ja sam też to miałem, to cały czas tylko się człowiek drapał, spuchnięte nadgarstki. Straszne rzeczy się wyprawiały. Co było dalej robić?’.

„Uciekając z Warszawy trafiliśmy m.in. do ciotki na Kępę Zawadowską, wujek był wielkim entuzjastą gołębi i miał pewnie ponad sto, ciotka powiedziała, ponieważ musimy jeszcze dzisiejszego dnia wieczorem wynosić się, bo mieliśmy taki sygnał, żeby się stamtąd zabierać, postanowiła, żeby – a wujka w tym czasie nie było, gdzieś się zawieruszył - więc ciotka postanowiła, że gołębie trzeba wszystkie wybić i ugotujemy rosół, będzie na żarcie, na kilkanaście dni. No i do tego wyznaczyła, jako zabójcę tych gołębi, mnie. Ja byłem tam najstarszy z mężczyzn, a to reszta kobiety albo dzieci drobne. Pokazała mi jak to się robi, po prostu się urywa łebki tym gołębiom. Bierzesz za łebek, i go tak machnąć, rozumiesz, łebek zostaje pomiędzy palcami a gołąb na ziemi. No i pozbierali to rzeczywiście, w wielkim kotle nagotowali rosół na tych gołębiach, wszystkie gołębie, to tego żarcia było na ładne kilkanaście dni.

Dowiedziałem się od innych, że no, prawdziwi mężczyźni, młodzi mężczyźni, mimo wszystko przedostają się do Warszawy. Z tej Zawadowskiej Kępy. Że przedostają się nocą, nocami przeważnie, do Warszawy po to, żeby zdobyć coś do życia, przede wszystkim chodzi o ubrania, żeby coś ciepłego dla siebie zdobyć na zabezpieczenie przed nadchodzącą zimą. A myśmy przecież nic nie mieli ze sobą. Więc ja z matką ustaliłem, że niestety będę musiał do tej Warszawy jednak pójść mimo wszystko. Ostrzegali nas, że patrole po prawie każdej ulicy chodzą, tu na Czerniakowie, na Sielcach, tam dalej to nikt przeważnie nie zaglądał, ale tu przedmieście, że trupów całe ulice. Ale konieczność wymagała, że trzeba kogoś poświęcić, trzeba iść i zabezpieczyć się przed zimą. Bo nie było na co liczyć, że ktoś pomoże, że ktoś cię ubierze, jakiejś pomocy w formie, powiedzmy, jakieś odzieży czy ubrań, coś takiego.

I znalazła się trójka takich ochotników (...) A później uradzili, że ktoś musi pójść do Piaseczna, do apteki, podobno mieliśmy przez tutejszą społeczność wiadomość, że mimo wszystko w Piasecznie wszystko dzieje się normalnie (...) I tak, rzeczywiście, po pewnym czasie zobaczyłem napis 'apteka' z daleka, i tak dochodzę do tej apteki i już mam wejść do apteki, nie wiem czy tam drzwi były zamknięte czy otwarte, czy ta apteka była czynna, tego nie pamiętam. I w tym momencie zza apteki, zza budynku tej apteki, wychodzi trzech żandarmów z blachą tutaj na szyi, to była żandarmeria z bronią maszynową na paczkach wycelowaną w moją stronę, wyszli zza tego rogu prosto na mnie dosłownie. I w odległości gdzieś tak 15 metrów krzyczą „Raus!” na mnie. Wiedziałem co to znaczy, podniosłem ręce do góry, podeszli do mnie 'kennkarte'. Dałem, bo miałem tą kartę. Tylko spojrzeli, 'aaa Warschau Bandit', i zaprowadzili mnie tam po drugiej stronie, jeszcze w odległości gdzieś tam kilkunastu metrów po drugiej stronie ulicy była szkoła, i tam okazało się, było takich biedaków, bandytów warszawskich, były już całe gromady, niezliczona ilość...”.

„Okazało się, że jesteśmy w najgorszym miejscu, w jakim mogliśmy być, czyli w obozie Stutthof. Następnego dnia, po przespaniu się na pryzkach pilnowani przez wartowników, widzieliśmy jak pobliską drogą, ponieważ ten obóz leżał tuż przy drodze, przesuwały się jakieś tłumy, można powiedzieć, uciekinierów. Doniesiono nam w taki sposób, że to nie są jacyś aresztowani Polacy tylko po prostu uciekinierzy, volksdeutsche czy jak tam ich nazwać, narodowości niemieckiej. Ta ludność po prostu uciekała, nietrudno było się dowiedzieć, przed nadejściem armii, frontu, armii radzieckiej. Jakies niedobitki jeszcze wracały. Co najciekawsze, że Niemcy nas specjalnie nie pilnowali, nie byliśmy zdyscyplinowani, podchodziliśmy bliżej i prosząc po prostu, wyciągaliśmy ręce, prosząc jak gdyby o kawałek chleba. I rzeczywiście, ci uciekinierzy to byli prawdopodobnie z dobytkiem swoim, mieli na wozach no na pewno pościel i jedzenie, i kto co mógł to ze sobą zabierał, pędzono krowy, konie. I udawało się rzeczywiście od kilku takich przejeżdżających uciekinierów otrzymywać jakieś drobne posiłki w postaci chleba, czy jakichś tam jabłek, czy innych owoców”.

ZBIGNIEW OLSZEWSKI

„Jak Powstanie wybuchło, czy miało wybuchnąć, czy wybuchło, to nastąpiło to za naprawdę wielką, szeroką akceptacją społeczną. Naprawdę społeczeństwo było do tego przygotowane. Miało to w świadomości, że taka rzecz nastąpi. I kiedy Powstanie wybuchło to mogę mówić o tym, że był to wybuch radosny. Wszyscy się z tego cieszyliśmy, to było jak święto. I nikt wtedy nie kwestionował sensu, bo ten sens pojmowany był bardzo prosto”.

„Także na pytanie o ocenę powiem, że wołałbym już nic nie oceniać, chociaż rachunek z punktu widzenia politycznego i ekonomicznego jest oczywiście negatywny, i tylko o tyle trzeba to sobie powiedzieć dzisiaj, żebyśmy nigdy już nie próbowali robić takich zdarzeń. Trzeba inną metodą w tej walce osiągać sukces, bo to jest zawsze jakaś walka. Mówimy o walce, prawda. To bym chciał podkreślić. To znaczy, to jest bardziej takie przesłanie dla następnych pokoleń, tak, żeby nie dać się tak zdziesiątkować tak jak tutaj miało to miejsce. 220 tysięcy poległo, głównie ludność cywilna, bo powstańców... już nie pamiętam dokładnych liczb, ale wszystko jedno, przecież to kwiat narodu”.

„Jak Powstanie po 63 dniach skapitulowało czyli początek października, to Warszawa dalej się pali. Dlatego, że był rozkaz Hitlera, żeby nie został kamień na kamieniu. Przecież podczas wojny zawsze jest deficyt materiałów wojennych, każda gospodarka tego potrzebuje. A miotacze nie są tanie. Więc miotaczami ognia podpalali metodycznie całe miasto, co chwilę łuna była, wiesz, w dzień to miałeś czarno, a w nocy miałeś jedną czerwień. I tak było, nie wiem, chyba do grudnia. Październik, listopad, do imentu oni wypalali, a to czego nie mogli spalić to wysadzali w powietrze, mimo, że mieli tych materiałów, przypuszczam, nie za dużo. Tak między innymi wysadzili przedwojenny Dworzec Główny. Nie mam niestety zdjęcia, żeby wam pokazać, Warszawa miała, w odróżnieniu od innych stolic, tunel pod miastem, że kolej szła, wiesz, nie kończyła w mieście tylko przechodziła tunelem, I miała bardzo nowoczesny, państwo polskie wybudowało dworzec, były państwowe koleje, bardzo nowoczesne, taki ze stali, piękny, wiesz taki portal wejściowy. To był beton, beton nie był taki wtedy powszechny, to był

dobry beton, i oni to tak, sukinsyny, wysadzili, że jak potem przyszliśmy, to była przepaść, bo tam ten tunel był w tym miejscu. To była przepaść i to było pokręcone, stalowe takie wiesz, szyny z tym betonem. Jakim sposobem to wydobyć, myśmy patrzyli na to, to znaczy młody człowiek, myśmy nie wyobrażali sobie jak to można zrobić. Tak staliśmy z przyjacielem i mówię ‘czy my to miasto w życiu zobaczymy, czy ono się da odbudować...’.

JERZY MICHALAK

„(...) w czasie Powstania właśnie, wiem, że ja spałem na takiej werandce i coś tam jakieś światło zapaliłem, czy latarkę czy coś i leciały samoloty niemieckie. Momentalnie zaczęły strzelać. Także postrzelały nam wtedy szyby, cholera... Jakiś metr, półtora nade mną te pociski utkwily w ścianie. No ale to jeszcze nie było tak straszne jak to co działo się w Warszawie. Później jeszcze, w czasie Powstania, była bitwa powietrzna nad Zalesiem. Niemcy lecieli, przylecieli Rosjanie i tam zaczęli się tłuc. Gdzieś tam za rzeką jakiś samolot niemiecki Rosjanie chyba stracili nawet i bomby zrzucali - te samoloty rosyjskie miały bomby, nie duże bombki takie ale miały w każdym razie i jak się zaczęła bitwa powietrzna to oni wyrzucali bomby, nie patrzyli gdzie, czy jest budynek czy nie, wywalali i zadowoleni, żeby lżejszy mieć samolot. Tak to wyglądało i były dwie takie bitwy powietrzne.

Później zaczął się ten eksodus z Warszawy, kto mógł to uciekał i były takie okresy, że mieszkało tam, nocowało u nas... trzy, cztery, siedem, nas troje, czworo... jedenaście osób w dwóch takich pokojach, niedużych, dwóch izbach. Trzydzieści parę metrów, a jedenaście osób mieszkało. Trzeba było tak robić, ludzie nie mieli gdzie mieszkać, trzeba było pomagać. No i to tak trwało już po upadku Powstania - również mieszkali, bo nie mieli gdzie wracać i to trwało do stycznia 1945 roku”.

OKRES STALINOWSKI

GRAŻYNA GREFKOWICZ-BIELAŃSKA

„Poszliśmy z koleżanką do Brwinowa, żeby po prostu zobaczyć jak ta armia zwycięska wygląda. Po drodze, w Brwinowie, przy urzędzie gminy spotkałyśmy rozbite popiersie Franka, znaczy generalnego gubernatora i portrety Hitlera i różne tam odznaki hitlerowskie. Podeptane, zniszczone na chodniku. Poszliśmy do szosy no i tam zobaczyliśmy zwycięską armię.

Słuchajcie, który miał buty, to chyba był z NKWD, a reszta... oni mieli okrycone nogi czym się dało. Szmatami, słomą, jak któryś miał takie słomiane to dobrze, to było dużo. To było takie dziadostwo... Płaszcz, oberwane, to przecież frędzle tam były. Ranni szli, nie jechali, szli, opakowane łby niektórych, inni, no, ręka na temblaku, karabin czasami na sznurku, i czasami sznurkiem przewiązany ten mundur. Ja stałam z tą koleżanką, patrzyłyśmy, i myśmy oczywiście się śmiały, zwycięska armia. Dopiero co widziałyśmy armię niemiecką która się wycofywała. W Grodzisku Mazowieckim przy kościele jest taki placyk. I na tym placyku zatrzymała się taka, ja nie wiem jak to nazwać, w każdym razie kilka samochodów niemieckich osobowych i jacyś oficerowie. Podobno jakiś generał. No, w każdym razie oni się zatrzymali i ja patrzyłam jak oni wyglądają, to było przeddzień tej naszej wyprawy do Brwinowa, a oni byli w trakcie ucieczki. Oni mieli białe kożuchy, oficerowie, wszyscy mieli nauszники, wszyscy mieli rękawice, no i przyzwoite buty. I popatrzeć na to, na ich umundurowanie i później na to dziadostwo... to zwyciężyło chyba masą”.

WITOLD KIEŻUN

„No i aresztowali mnie na ulicy, siedzę w więzieniu, bardzo ciężka sytuacja, mam niesłychanie wyrafinowane przesłuchanie⁴⁹, to ja wszystko opisałem szcze-

⁴⁹ Przesłuchanie przez funkcjonariuszy NKWD i GRU w więzieniu NKWD przy ul. Montelupich w Krakowie.

gółowo. No mnie pytali dlaczego. (...) niesłuchanie wyrafinowane przesłuchiwania. Udawane rozstrzelanie i tak dalej, prawda, stwarzanie tej atmosfery”.

„W Brześciu jesteśmy w obozie tylko przejściowym, jeden, dwa dni a siedzimy miesiąc bez żywności. (...) Na drogę dostaliśmy jakieś tam zapasy, no więc, potem trzydzieści dni się jechało, więc trochę tam było, ale tam naokoło są gospodarstwa, więc tutaj jakieś tam kurę, cip cip cip i ciach, kurę jedną. To już jest na parę dni. Jakoś tam, rozmaitego typu handle, prawda, można było rozmaitego typu rzeczy sprzedawać, ci Rosjanie kupowali jakieś tam ubrania. Ja miałem z dwie koszule, to jedną sprzedałem, skarpetki sprzedałem. I tak jakoś człowiek przeżył”.

„50 stopni ciepła w lipcu, ale przede wszystkim żadnego bestialstwa, mnie traktowali zupełnie bez tego, nie było bicia, nie było wrzasku niemieckiego. Tylko słona woda do picia i nic więcej⁵⁰. I efekt ostateczny, sześć tysięcy czterysta przyjechało, po czterech i pół miesiąca zostało dziewięćset. No i ja już jestem w szpitalu, jestem zupełnie sparaliżowany, bo to beri-beri, beri-beri, prawda, tropikalna, ruszam tylko ręką. No i potem mam szczęście, ratuje się, mną się opiekował górnik. Taki górnik ze Śląska. Który jakoś tak, przypominałem jego syna strasznie... no i on wpadł na taki pomysł, jedyny sposób uratowania mnie, to jakiś prawda, jakieś odpowiednie jedzenie które można zdobyć, jakieś owoce. No i wszystko co miałem, spodnie, zostałem w koszuli tylko. Wszystko zostało tam przez niego przehandlowane, bo to można było handlować (...) Zdrowy to znaczy ten który chodzi, na Kaukaz. A chorzy zostają, znaczy jak, przez pewien okres czasu. No i mnie, ja, kontrola była taka, że była komisja i trzeba było przejść o własnych siłach. Ja już zacząłem chodzić, prawda, miałem, zrobili mi takie dwa kije, ale szedłem i się przewróciłem i zostałem. I teraz decyzja jest taka, co dzień rano obóz jest otwarty, zostało 300 chorych, co dzień rano zabierają trupy i przywożą jedzenia na cały dzień. No i zasada jest taka, że jeżeli w ciągu trzech dni nikt nie umrze to zabiorą nas do szpitala gdzieś. No i to trwało półtora miesiąca. Zostało

⁵⁰ Lagier w Krasnowodsku na terenie pustyni Kara-Kum, dzisiejszy Turkmenistan.

nas ‘kilku’, ze 103. Z 300... I przywieźli nas już do szpitala, zupełnie już, temperatura maksymalna 25 stopni, normalna woda do picia (...) No i później jest ta, jeśli chodzi o mnie, była ta akcja dlatego, że ja byłem w szpitalu i rano umarłem, to znaczy, straciłem przytomność, tam nie było żadnego lekarza. Rano chodziło takich dwóch, żyje, nie żyje. No to na kupkę składali i potem tam o dziesiątej przyjeżdżali i zabierali na pustynię. No i ja nie żyję, no więc mnie tam położyli na wierzchu”.

„No i ten komandir znowu był już do mnie dobrze nastawiony, dlatego, że ja, moim zawodem w czasie okupacji, zajmowałem się muzyką, stale, przygotowałem się do konkursu Chopina po wojnie, to był mój zawód. No i tam szczęśliwie w tym szpitalu było zniszczone, stare pianino i to pianino doprowadziłem do jako takiego stanu, no i zacząłem kiedyś, spróbowałem coś zagrać i okazało się, że ten komendant jest wielbicielem muzyki. No i kiedyś mówi: ‘Ja przyjdę z żoną i dziećmi, ale czy ty Chopina grasz?’, ja mówię: ‘Gram’, ‘No to dobrze’. No i on już był łaskawy dla mnie”.

„Człowiek, który był aresztowany razem ze mną i siedział ze mną w jednej celi został zwolniony i przyszedł do szpitala pożegnać się. Przychodzi, pyta o mnie: ‘on umarł’ - ‘gdzie?’ - ‘tam leży’. Podeszedł, zobaczył, rzeczywiście leżałem i pojechał. Przyjechał do Krakowa, poszedł do matki i mówi: ‘proszę pani, pani syn umarł’ - ‘a kiedy to było?’ - ‘22 czerwca’. Matka miała taki kalendarz, zawsze, codziennie tam zapisywała wszystko. Patrzy, spotkanie było w sierpniu. ‘22 czerwca? Śnił mi się Witek, powiedział: ‘mamo, ja żyję i wrócę’. ‘Proszę pana, mój syn żyje’”.

„Moja teza jest taka – nie mam żadnych szans⁵¹, ale mam szanse jedyne jeśli będę miał bardzo wysokie kwalifikacje. I chyba jednak naukowe. Jednak, no miałem, że tak powiem, maturę miałem na samych piątkach. No dobrze się uczyłem zawsze. No więc wobec tego biorę się. I w pierwszym roku z tych stu pięćdziesię-

⁵¹ W systemie stalinowskim z biografią stricte niepodległościową i przeszłością w Armii Krajowej.

ciu jestem prymusem. W drugim roku jestem prymusem. W trzecim roku jestem prymusem. Mało tego, sto procent wszystkich egzaminów na uczelni, piątki”.

„On mi daje, podpisane ZMP, Związek Młodzieży Polskiej. ‘W związku z próbą zatrudnienia Witolda Kieżuna na stanowiska asystenta Związek Młodzieży kategorycznie protestuje. Ktoś kto dopiero trzy lata temu wyszedł z obozu pracy, ktoś kto jest oskarżony o przeciwstawianie się Armii Czerwonej i tak dalej, nie dość, że nie może być asystentem ale w ogóle nie może pracować na Uniwersytecie Jagiellońskim, kategorycznie się temu przeciwstawiamy. Przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej”.

„Tymczasem chyba było to na drugim roku. I mówią: ‘Proszę pana, pan tutaj miał i tego, pan wyraził tutaj taką opinię, prawda’. [sprawa z oceną wygranej na wyścigach konnych] Ja mówię: ‘Zaraz, chwileczkę. Dostaliście donos od studenta’. ‘No tak, tak, nas zawiadomili studenci’. Ja mówię: „No, chciałem zwrócić uwagę, że moim zdaniem to jest absolutnie niedopuszczalne, żeby przyjmować doniesienia na swoich wykładowców od studentów. To jest absolutna demoralizacja, no przecież do czego to...’. ‘A to panu się nie podoba to, że studenci wykazali taką wrażliwość polityczną i zaprotestowali przeciwko pana niedopuszczalnemu wystąpieniu?’. Ja mówię: ‘Nie no, oczywiście tak’. ‘To panu się to nie podoba?’. Ja mówię: ‘Mi się nie podoba’. ‘To nam się nie podoba to, że panu się nie podoba!’. Dziękuję bardzo. I tydzień później dostaję pismo - ‘Z końcem roku akademickiego rozwiązujemy stosunek służbowy’”.

ANDRZEJ JESIONOWSKI

„A ona [Hela Jankowska⁵²] cały czas, to mogę wam opowiedzieć, ona cały czas myślała, że on jeszcze wyjdzie z tego, bo jak wiecie panowie on został w Moskwie tam, i w domu, no często tam bywałem, w jednym pokoju był zrobiony ołtarz tylko dla niego. I ona zawsze się modliła przy tym ołtarzu i czekała kiedy on wróci”.

⁵² Żona Jana Stanisława Jankowskiego, Delegata Rządu na Kraj, po aresztowaniu szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w związku z tzw. „procesem szesnastu” w Moskwie.

JERZY MICHALAK

„A później właśnie przyszli Rosjanie, wydawało się początkowo, że będzie lepiej, ale potem się okazało, że wcale nie jest. Z jednej okupacji pod drugą trafiliśmy i to jeszcze gorszą, bo człowiek nie wiedział z kim ma do czynienia, jak się okazało, to jakiś sąsiad, to znaczy sąsiad i sąsiadka, bo to małżeństwo było z dziećmi, z dwoma chłopcami, on przed wojną niby był elektrykiem ale tak to zajmował się głównie drobnymi kradzieżami. A po wojnie okazało się, że jest zagorzałym komunistą i wstąpił do UB”.

„I bardzo nieciekawie się tam założył, także, w stosunku do wszystkich. Nikogo nie znał później, bardzo ważny był, nikogo absolutnie nie znał, no i miał dużo takich, no, brzydkich postępków. Wręcz, no, morderstwa jakieś tam, jakieś śledztwa, jakieś prześladowania stosował. I w końcu, to był chyba '46 rok, został zgładzony przez jeszcze resztki AK chyba⁵³. Także długo się nie nacieszył. Tak było. (...) To kilku zlikwidowali tam. Także trochę się wtedy uspokoiło, ale w dalszym ciągu te represje były różne”.

„(...) stryj, czyli jeden z braci ojca, miał przed wojną gospodarstwo na wschodnich terenach w okolicach Lidy, obecnie jest to Białoruś. No i kiedy bolszewicy tam wkroczyli to zgarnęli ich wszystkich, bolszewicy weszli we wrześniu, a w styczniu ich wszystkich zgarnęli, dali im pół godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy i rodzinę, było trzech chłopaków i trzy dziewczyny, sześcioro, z tym, że ten najmłodszy urodził się na początku 1939 roku i nie miał jeszcze roku jak zabrali ich stamtąd. Spakowali do wagonu towarowego i wywieźli do Kazachstanu. Stryj opowiadał, że jechali prawie trzy tygodnie, od czasu do czasu dostawali trochę wody, czasami coś tam jakiś chleb i tak podróżowali w zimnych, towarowych wagonach. W ten sposób jechali trzy tygodnie do Kazachstanu, a tam ich bolszewicy wyrzucili, gdzieś na początku lutego chyba ich wyrzucili na pustym stepie, w śnieg, we wszystko, kazali im wysiadać, pociąg pojechał, a oni

⁵³ Ruch Oporu Armii Krajowej.

zostali. I tak ich załatwili. Nienajlepsze wspomnienia miał stryj z tego Związku Radzieckiego i to na pewno też brali pod uwagę później, że do nas wrócili. Po wojnie stryj wrócił i ściągnął rodzinę całą tutaj, także wiedzieliśmy jak ich traktowano i jakie mieli życie.

Widocznie wszystko to zaważyło – i powstańcy styczniowi i stryj w Kazachstanie na zsyłce, ciocia z zagranicy i brat w AK, bo jak zdawałem na Politechnikę to tych punktów za pochodzenie nie dostałem - niepewny politycznie. Zacząłem pracować wtedy w związkach zawodowych, jakoś mi się udało w związku zawodowym leśników pracować, pracę dostałem. I myślę sobie wtedy, że trzeba coś zrobić żeby się na tą uczelnię dostać - zapisałem się do ZMP. A to też towarzystwo takie było ciekawe, w każdym razie wiem że jak zrobiliśmy taki bal sylwestrowy w Ministerstwie Leśnictwa, w każdym razie dla młodzieży taki bal sylwestrowy urządzaliśmy, to tam był przedstawiciel ZMP z dzielnicy, jakiś przewodniczący dzielnicowy, jeszcze ktoś tam, no i później, jak podliczaliśmy wyniki tego balu okazało się, że jest dochód, no i oczywiście była kolacja czy śniadanie, dla komitetu organizacyjnego. No to trochę tam było trunków jeszcze, no i popili się wszyscy i tak przewodniczący ZMP leżał pod stołem i śpiewał hymn Związku Radzieckiego. A ja wtedy jakoś się trzymałem, przyjechałem do domu, do Zalesia, bez kłopotów ale to taka dygresyjka. W każdym razie przez kilka miesięcy, prawie rok pracowałem tam w tych związkach, złożyłem papiery na UW, na chemię znowu, myślę sobie, może tu będzie lepiej. Przyjęli, wszystko ładnie, pięknie ale zażądali świadectwa moralności ode mnie. Wystąpiłem o to świadectwo moralności ale studia podjąłem już bo zostałem przyjęty, było wszystko dobrze tylko nie było świadectwa moralności. Zacząłem te studia, dojechałem gdzieś do końca stycznia i nie mogłem tego świadectwa moralności dostać i zostałem usunięty z uczelni”.

„Jak to chłopak próbowałem strzelać z wiatrówki, zresztą nie było śrutu także specjalnie nie można było nic zrobić ale w każdym razie kolegom pokazałem, no i już się okazało, że trafiło to oczywiście do UB, że mam broń, więc pewnego wieczoru wpadli, zaczęli szukać, krzyczeć, że mam broń, a ona nie była schowana więc znaleźli ją łatwo. Ja mówię do nich, a właściwie to nawet chyba sam oddałem, mówię ‘ja nie mam broni, ja mam tylko wiatrówkę’ – ‘co to jest?! Karabin,

karabin!'. No i zabrali karabin i zabrali mnie... No i dawaj potem przesłuchanie... parę razy dostałem tym karabinem przez plecy tak, że kolba się rozpadła, potrzymani mnie chyba tam ze 36 godzin, w Piasecznie”.

„A praca na dole⁵⁴ była dosyć ciężka i niebezpieczna, bo w ciągu dwóch lat mojej służby, u nas było pięćset ileś osób w tej jednostce, to z tych pięciuset osób 36 chłopaków zginęło. W ciągu dwóch lat. Czyli częściej niż jeden na miesiąc chyba. Bo wysyłali nas do najgorszych robót, do tak zwanego rabunku, czyli do odzyskiwania urządzeń i obudowy wyrobisk. Tam, gdzie już się węgiel skończył, już nie można było wydobywać, to zostawały te urządzenia wszystkie i trzeba było je stamtąd wyciągać. (...) Mnie przenieśli ze ściany, z tej pracy fizycznej, przenieśli mnie na stanowisko mierniczego, oddziałowego. Było o tyle dobre, że praca była lekka, ale z drugiej strony nieprzyjemna dosyć, bo kiedy wszyscy wyjeżdżali, ja musiałem zjechać tak, żeby ci ludzie którzy pracowali, zeszli z oddziału, a ci którzy będą pracowali jeszcze nie weszli na oddział. Czyli nie było nikogo. Ja musiałem obejść cały oddział i zmierzyć postępy robót. Żaden Ślżak się tego nie chciał podjąć”.

WALDEMAR KRUSZYŃSKI

Złożyłem papiery, zostałem przyjęty do trzeciej klasy gimnazjum. Pomagaliśmy przy budowie, przy wstawianiu okien, nosiliśmy szyby, szkliliśmy, sprzątaaliśmy sale, znosiliśmy ławki także w sierpniu byłem już zaangażowany w hufcu i w szkole 2 września, 2 września... Pewne daty się pamięta, chociaż na ogół nie ale właśnie charakterystyczne daty. Na pewno daty aresztowania brata – 13-ka... on się urodził 13 września i jakoś ta trzynastka dominowała w jego życiu, dlatego ja przyjąłem pseudonim „Trzynastka” licząc, że to szczęście przejdzie i na mnie

⁵⁴ KWK „Wujek” w ówczesnym Stalinogrodzie (obecnie Katowice), ówczesnie funkcjonująca również w ramach tzw. górnictwa represyjnego, na jej terenie działały bataliony Wojskowego Korpusu Górniczego do których wcielano młodzież „niepewną politycznie” rozkazem nr 036/GZPW Szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego generała Edwarda Ochaba, z inspiracji Władysława Gomułki na wzór leningradzkich komsomolców. Zob. w tej kwestii m.in. B. Kopka, Gułag nad Wisłą: komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944-1956, Kraków 2019, K. Bosek, Tajemnice czarnych baronów. Żołnierze-górnicy 1949-1959, Warszawa 2013.

częściowo. 2 września, otwarcie szkoły, przyszedłszy do klasy, 3A - była tabliczka, wszedłem, no i nikogo nie znałem. Nie wiem gdzie mam usiąść, podchodzę pytam się - miejsce wolne? Wolne. Dochodząc do ławki patrzę, że ten kolega, który z drugiej strony stoi ma taką torbę polową. Myśmymy to nazywali sumka z rosyjskiego, że nie parczana tylko oficerską, skórzaną miał. Ta sumka była otwarta i jak stawiałem swoją teczkę zobaczyłem, że w środku jest pistolet parabellum. Spojrzałem się na niego, pytam – „a ty kto i skąd? – „z daleka” – „ale skąd?” – „z Polesia”.

No to ja pokazałem, że za pasem mam FN-ke. I w tej naszej 3A zebraliśmy się - Wojtek Królikowski z Powstania Warszawskiego, Walek Wołkowicz - Powstaniec Wileński, więzień łagru wywieziony, później go zwolnili jako młodocianego, Czesław Hołub, z którym ja siedziałem, z 27. Dywizji Wołyńskiej, więzienie w Pińsku rozbijał Józio Piwko, od „Szarego” z kielecczyny i tak nas się zebrało w tej jednej klasie ośmiu. Każdy z przeszłością. Wszyscy byliśmy rówieśnikami, z tym że oni mężczyźni, a ja przy nich prawie że dziecko. I tak mnie traktowali, Józio wyższy ode mnie, przytulał mnie i tak to było. No i zaczęło się, widzieliśmy co się dzieje, to był naprawdę dziki zachód, to nie dlatego, że to były ziemie odzyskane tylko to był dziki zachód! Jak zapadał wieczór to słyszało się tylko „hilfe!”, „ratunku!”, „pomocy!”. Strzały, rabunek, gwałty. Następnego dnia w parku leżały trupy zgwałconych kobiet. Dla zabawy palone całe domy, całe ulice. Miasto nie zniszczone, miasto nie zbombardowane i raptem pożary, oni się bawili. Z jednej strony duże dzieci, z drugiej to też była ich zabawa, bo oni szli i podpalali. Zachowywali się jako zdobywcy, jako ci, którzy są najważniejsi. Ulicą jak się szło to podobnie jak Niemcom trzeba było ustępować. bo przeważnie byli pijani”.

„Ja sam widziałem na własne oczy ten przypadek, o którym mówię, że siedł oficer polski w mundurze, w mundurze galowym, czapka rogatywka i szło trzech ich, pijanych kałmuków, brudni jeden z nich zaczepił tego oficera i wdał się w jakąś pyskówkę, uderzył go w twarz tak, że mu spadła ta czapka, rogatywka. Facet z temperamentem, wyciągnął pistolet i tego kto go uderzył zastrzelił, tamci uciekli ale zaraz sprowadzili pomoc. On się schował do tego budynku PPS-u, Powiatowy Urząd, Powiatowy Zarząd, w każdym razie siedziba partii politycznej. Z jednej strony przyjechało NKWD, z drugiej strony przyjechało z komendy

miasta polskie wojsko, jednostka wojskowa i pertraktacje żeby on się poddał”.

„To, że my chodziliśmy z bronią to było zabezpieczenie samego siebie. Gimnazjum było w centrum, przez Stargard przepływa rzeka Ina, charakteryzuje się tym, że nie jest zbyt szeroka ale jest uregulowana. Są proste brzegi i jest głęboka, także była wyregulowana. Nie uczyłem się nigdy łaciny, na kompletach nie miałem w związku z czym w tej trzeciej klasie miałem zaległości i nauczycielka, która nas uczyła tej łaciny zobowiązała mnie bym skorzystał z pomocy innych uczniów i żebym podciągnął się z tej łaciny. Były takie dwie siostry bliźniaczki, mieszkające w drugiej części miasta i chodziłem do nich się uczyć. To była już jesień, październik i kiedyś wracałem przez ten park. W tym parku mostek bo rzeka Ina płynie, ja wchodzę z jednej strony, z drugiej strony dwóch ruskich stoi – „Ty kto? - ja mówię, że Polak – „gdzie idziesz?”. No więc zaczynam mu tam tłumaczyć i ten jeden z nich rozmawia ze mną, a ten drugi takim pijackim gestem buja się ze stóp na pięty. I bez słowa mnie za kark do tej barierki mostu. Nie wiem skąd miałem przytomność, podciągnąłem prawą nogę kopnąłem go w krocze czy w brzuch, odskoczył ode mnie. No ale przecież mam tą szturmówkę, Jezu kochany..., dziesięciostrzałowy. Wyskoczyłem, nim dobiegłem do końca mostku to już miałem rozpięty pistolet w ręku, dwa strzały i zaczęło się, oni strzelają, ja strzelam. Nikogo nie zabiłem. W końcu im się skończyła amunicja, ja biegłem do miasta, przebiegłem 50-100 metrów. Patrol wojskowy - „stój, padnij!”. No więc twarzą do ziemi: „Ty kto?” – „Polak” – „co się stało?” – „Rosjanie mnie chcieli utopić, uciekłem im, strzelają za mną”. Przecież nie przyznałem się, że mam broń”.

„Któregoś dnia Hołub, on był inicjatorem, powiedział, że spotkał się z delegatem z Poznania i co my na to? Mamy propozycję stworzenia organizacji. Stworzyliśmy organizację. W okolicznych wsiach w Stargardzie Szczecińskim było bardzo dużo „wilniuków”. Ludzi z Wilna, młodych ludzi, którzy uniknęli wywiezienia do Rosji ale w ramach repatriacji zostali przesiedleni. Całe wioski były. Ci młodzi ludzie w wieku 18-22 lata żeby chronić samych siebie i rodziny, wstąpili do milicji. My przez Włoka Wołkowicza, który był właśnie też wilnianinem, nawiązaliśmy kontakt, także nasza organizacja liczyła w końcu ponad 50 osób. Mam taki wyciąg z informatora o nielegalnych, antypaństwowych or-

ganizacjach i bandach zbrojnych, działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, wydawnictwo: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, biuro C, Warszawa, 1964 rok. To była strona numer 39, jest tam taki Batalion Pomorski - Grupa Młodzieżowa Szczecin. Cytuję⁵⁵ - „Banda działała w latach 1945-1947 na terenie województwa Szczecińskiego i Olsztyńskiego, w skład bandy wchodziły następujące grupy: organizacyjna, bojowa, wywiadowcza, specjalna. Komenda mieściła się w Starogardzie i nosiła kryptonim „B-17”. Na jej czele stał Czesław Hołub ps. „Żbik”, „Huczny”. Szefem komendy był Wacław Nowicki ps. „Pan”⁵⁶. Komendzie podlegały cztery grupy bojowe:

- „M-18”- Marianowo - dowódca Wacław Rosochacki ps. „Burza”
- „K-15”- Krzemień - dowódca Albert Bill ps. „Sokół”
- „O-19” – Olsztyn - dowódca Henryk Torebka ps. „Łoś”
- „Piwki” - dowódca Józef Piwko ps. „Krótki”.

Banda dokonywała napadów na MO i UB, członków PPR. Posiadała duże ilości broni i środków wybuchowych. Występowała też pod nazwą Bandy „Hołuba”. Liczyła 50 osób”.

To była ta organizacja w której my byliśmy. Józio Piwko i Czesław Hołub... obaj aresztowani, osobiście przez Różańskiego. W 1947 roku w Olsztynie obydwaj otrzymali wyroki kary śmierci, całe szczęście nie wykonano na nich. Czesiek Hołub przesiedział 10 lat i jeden dzień, Józio Piwko zwolniony po siedmiu latach i ośmiu miesiącach z uwagi gruźlicy. W więzieniu gruźlica rzuciła mu się na płuca. To już jest prasa powojenna, ja nie mam przy sobie tamtej - „gimnazjaliści ze Stargardu w dramatycznej walce o wolną Polskę”, to były takie artykuły o nas. „Sojusznik naszych sojuszników” - artykuł naszego Czesia Hołuba. To są takie pamiątki, przynoszę je na spotkania, żeby cokolwiek pokazać. Krótko muszę powiedzieć jedno. Byliśmy w lesie, chodziliśmy przez trzy miesiące w lasach w Stargardzie i tam w okolicach, to były inne lasy niż nasze tutaj czy lasy lubelskie. Nie było jak się utrzymywać, pomagali nam tylko ludzie, którzy mieszkali”.

⁵⁵ Zob. S. Żochowski (red.), Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, Lublin 1993.

⁵⁶ Stanowiący kontakt z komendą w Poznaniu.

„Z drugiego piętra uciekałem kiedy mnie szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa aresztował i osadził w domu, w areszcie domowym⁵⁷, a sam zszedł do mojej siostry i jedli kolację. To była zima w 1946 roku, luty czy marzec. Z tego okna porwałem prześcieradła, które były i koce, przywiązałem do łóżka by nie wyleciały przez okno i musiałem przechodzić spuszczać się z tego okna. Ja ich widziałem, oni mnie nie widzieli”.

„W czasie okupacji niemieckiej, każdy spotkany Polak był twoim przyjacielem, w każdej wsi, w każdej chałupie przenocowali cię, podzielili się tym co mieli. Nie wiele mieli ale dali, przenocowali na strychu na sianie. I raptem radykalna zmiana, rok 1945. Ta zachłanność chłopa do ziemi i raptem ci ludzie zrobili się wrogami. Już tych partyzantów nie przyjmowali jako przyjaciół, jako obrońców tylko jako wrogów, już sołtys każdy donosił. Przecież pojawienie się już w latach 1945-1946 oddziału partyzanckiego powodowało, że do Urzędu Bezpieczeństwa z jednej wsi trafiały 3-4 meldunki od różnych osób. Więc tyle ludzi raptem przestało tych swoich obrońców honorować, tych, którzy kilka miesięcy temu byli dla nich ideałem obrońców. Teraz byli wrogami. I to było najgorsze - świadomość, że jesteś wśród swoich ale obcych. Nie wiesz kto ci zada cios...”.

RYSZARD BIELAŃSKI

„Starzy komuniści to...no większość to poszła do ziemi, tak to można powiedzieć. A reszta tych z dołu „poszła na chlebek”, taki ślusarz, stolarz został dyrektorem zakładu. We łbie im się przewróciło. Ale jak to było z tą partią to najlepiej świadczy fakt, że jak pan Jaruzelski wprowadził stan wojenny to milion członków partii oddało legitymacje. Różnie to bywało. Tak to wyglądały te stosunki w okresie międzywojennym, jak w okresie PRL-u... to nie ma co mówić. Ja jako nadleśniczy zarabiałem pieniędzy mniej więcej tyle co kapral albo plutonowy wojskowy. Olbrzymia odpowiedzialność, olbrzymi majątek do dyspozycji i takie pieniądze. Tak to wyglądało. Ja zarabiałem 2,5 tysiąca. I górna granica

⁵⁷ Areszt domowy ze względu na udaną kradzież dokumentów podpisanych „in blanco” przez Stanisława Radkiewicza, Ministra Bezpieczeństwa Publicznego. Dokumenty te służyły do uwalniania osób przebywających w więzieniach UB poprzez możliwość wpisania dowolnej treści z podpisem ministra.

nadleśniczego były 3 tysiące, to dostałem je w roku 1972 albo 1973. Dostałem dopiero 3 tysiące. Jak byłem na Mazurach leśniczym, to jeszcze byli ci Mazurzy z którymi dało się rozmawiać, no i wracając do tego zniszczenia polskości na Warmiakach i Mazurach...

To jest zbrodnia tych łobuzów sowieckich, bo ja ich nazywam polskojęzyczni sowieci albo polskojęzyczne plugastwo sowieckie, albo delikatnie polskojęzyczne sowieckie błdzie, żeby nie obrazić polskich prostytutek. Bo prostytutka to jest kobieta która uprawia ten zawód. Teraz nawet ile pań to robi. Ale to jest sowiecka bladź która się nie cofnie przed żadną podłością”.

„Wymiana pieniędzy złodziejska. I z początku wszystko było bardzo tanie, myśmy z małżonką mieli trzy krowy. I jedną świnię... Jedna krowa to była ojca, ojciec sprzedał, drugą krowę myśmy sprzedali i zostaliśmy przy dwóch krowach. Świniaki mieliśmy, maciorę która miała po 14 świniaków, tośmy je wychowywali. Wszystko się polikwidowało potem, zabrano deputaty rolne, nie wolno było. Pół hektara ziemi, hektar łąki, koniec kropka. Kozy można było trzymać”.

„Gdybym wiedział to co dzisiaj wiem, to bym napluł od razu, na to wszystko i na różne książki wtedy wydawane. W międzyczasie oczywiście działaliśmy opozycyjnie, przy tym stole siedziała Anna Walentynowicz i mi się czasami wierzyć nie chciało ale...”.

RYSZARD ZIELIŃSKI

„W Legnicy się zatrzymał ten pociąg, tam wydano nam tymczasowe dokumenty, więc staliśmy bardzo długo, kiedy te formalności załatwiano. Od razu spotkaliśmy się z sytuacją nieprzyjemną, bo w tym punkcie wydawania tymczasowych dokumentów, gdzieś mam taki dokument, byliśmy ostro atakowani przez takiego szefa urzędnika, że jesteśmy wrogami Polski, niesłuchanie prymitywny, naskakiwał kolejno na każdego. Usiłował w ten sposób jakby udowodnić nam, że jesteśmy nie okej”.

„Ja się znalazłem wśród większości, w składzie takiego oddziału Polska Kompania Ochronna. Dostaliśmy legitymacje po angielsku, Polish Defence

Company⁵⁸, no i skierowano nas do byłego obozu, do byłych koszar niemieckich położonych tuż w pobliżu obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen. Tam były wielkie koszary. I myśmy w tym Hohne, taka miejscowość i to Hohne zostało uczynione przez Anglików wielkim obozem dla tak zwanych DP-sów (czytamy jako dipisów). Czyli dla obcokrajowców, którzy znaleźli się na terenie Niemiec, no i jakoś gdzieś musieli mieszkać. Anglicy ściągali ich i powstało takie różno, wielonarodowościowe miasto, gdzie przewagę stanowili Polacy rzecz jasna, bo nas było najwięcej. I na terenie tego wielkiego obozu, gdzie było kino, gdzie w ogóle było życie jak w małym miasteczku, my, ten nasz oddział wojskowy, pełnił służbę porządkową, więc to był teren ogrodzony, byliśmy przy bramie. Wewnątrz chodziliśmy na patrole, pilnowaliśmy jakiegoś porządku, w pewnym sensie była to taka działalność policyjno- porządkowa bardziej niż wojskowa. No i tam przez szereg miesięcy pełniłem służbę, w tym swoim bloku, mieliśmy jeden z takich bloków, gdzie nas zakwaterowano.

W międzyczasie udało mi się nawiązać kontakt z rodziną. Za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Chyba to mama mnie odnalazła pierwsza niż ja mamę. No i po nawiązaniu tego kontaktu parę listów wymieniliśmy i zapadła decyzja, że wracam do Polski. To nie było wcale, w tym czasie jeszcze, oczywiście. Myśmy się wszyscy się bardzo wahali, czy do Polski wracać czy do Polski nie wracać. Wielu z nas jeszcze wierzyło, że już wkrótce Anglicy, Amerykanie i my ruszymy na Związek Radziecki i Polska na czołgach wjedzie do swojego kraju. Byliśmy bardzo naiwni, ale całkiem serio liczyliśmy na to, że to się jeszcze ta wojna nie skończyła, że my musimy wrócić jako zwycięzcy do Polski. No po pewnym czasie zorientowałem się, że to nie nastąpi, że nie można na to liczyć.

Spotkałem się z szeregiem jeszcze ofert. Żeby się jakoś tam na Zachodzie urządzić, między innymi próbowano mnie i moich kolegów zwerbować do służby, do jakieś Legii Cudzoziemskiej, w Indiach Holenderskich. Jeszcze wtedy istniały Indie Holenderskie. Dzisiejsza Indonezja. No, na szczęście nie podjęliśmy tej decyzji, zdarzył się ten kontakt z mamą, no i w efekcie zapisałem się na powrót do Polski”.

⁵⁸ W składzie Polskich Sił Zbrojnych.

MARIA NAWROT

„Oh, Boże, to było okropne. Jak się wojna zakończyła to zaczęli ludzie wracać z robót. Wyńędzniali, głodni, jedni wracali, drudzy nie wracali”.

WŁODZIMIERZ ŻÓRAWSKI

„Myśmy koczowali pewną grupą, tam chyba było nas czwórka, dwóch warszawiaków i jeszcze był z nami Litwin i jeszcze jakiś tam chyba radziecki jakiś niewolnik, jeniec, w okopie. Bez żadnego zabezpieczenia, po prostu to był dół wysłany tylko słomą, trawą, innym zielskiem. I tak żeśmy pierwszą noc spędzili właśnie na Helu, w pobliskich lasach. Dopiero trzeciego dnia pobytu w takich warunkach niepewnych stwierdziliśmy, że nie mamy tak na co liczyć, że dostaniemy jakikolwiek pokarm, jakieś jedzenie, więc brakowało nawet i wody, co tu dużo mówić. Jeden wpadł z chłopaków na pomysł, żeby kopać dół, ponieważ przez drogę nie można było przejeść, bo tam Niemcy z kolei jak ktoś próbował na drogę wyjść z lasu to natychmiast był zaganiany z powrotem. Więc czym się dało, różnymi narzędziami, rzeczywiście tam kilku chłopaków, w tym ja próbowałem, kopiliśmy ten dół i próbujemy dostać się do wody. Ponieważ to był Hel to mieliśmy nadzieję, że będzie jakaś podskórna woda. No i rzeczywiście po pewnym czasie, na głębokości powiedzmy już około ponad pół metra, zaczął sączyć się w tym dole jakiś płyn, czarna jak kawa woda. A był to maj i wokół już było zielono, na przykład poszycie lasu było mocno zazieleniałe jagodnikami, że tak powiem, to były krzewy jagód. Tego rzeczywiście było mnóstwo, całe połacie. No i jeden stwierdził, że ta woda to będzie dobra woda do picia o smaku jagody, to na pewno ten kolor ciemny się wziął z tych roślin. No i tam jeden z odważnych zaczął próbować i mówi ‘no smakuje jak słodka woda’, żeśmy naczerpali tej wody czym się dało i ile się tylko dało no i żeśmy zagasili w ten sposób pragnienie. To był trzeci dzień głodówki, kompletnej głodówki i tylko pierwszy pokarm to była właśnie ta woda. Dalej znów mijały dni i dopiero po dwóch dniach nadarzyła się okazja, bo ja stwierdziłem jeszcze z innymi rezolutnymi chłopakami z naszej grupy, że obok przy namiocie niemieckim właśnie tego szpitala polowego, na sęku wisi

wątroba, wielka wątroba, prawdopodobnie końska. Jeszcze trzeba wspomnieć, że nie dowożono tej załodze z tego namiotu polowego żadnej żywności, tylko była kuchnia polowa i sami sobie pichcili tam jedzenie trzy razy w ciągu dnia, doszliśmy do wniosku, że musieli otrzymać jakąś większą ilość pożywienia, między innymi tą wątrobę. No i ten jeden z kucharzy nieopatrznie powiesił na sęku, na sośnie, kawał tego mięsiwa, więc pomyślałem sobie, że chętnie by się było można do tego dobrać, bo już tak głodni byliśmy, że człowiek już nie miał siły w ogóle, żeby coś mądrzejszego wymyśleć, zrobić. Więc postanowiłem tak z jednym z odważnych chłopaków, z Warszawy oczywiście, bo tam był różny zlepek tej narodowości wśród tej naszej grupy, tam byli Litwini, Francuzów chyba już ze trzech, tam ktoś stwierdził że są Francuzi, jacyś jeńcy francuscy, nie wiem skąd się mogli tam wziąć, prawdopodobnie jakieś niedobitki ze Stutthofu, no więc postanowiliśmy zrobić zamach na tą wątrobę. (...) No w ten sposób zaspokoiliśmy jako tako głód, to było wszystko mało, ale wątroba była potężna, prawdopodobnie końska, także kilkanaście osób, no, pożywiło się całkiem nieźle”.

„W końcu późnym wieczorem doczepiono parowóz do składu tych wagonów towarowych. Ponieważ no, tak żeśmy się ociągali, no więc nawet już nie było miejsca, żeby w wagonach znaleźć cokolwiek, żeby tam kogoś jeszcze można było dokooptować. Najprostszym wyjściem to było po prostu wdrapać się na dach tych wagonów. No i to samo uczyniłem, cała nasza grupa ulokowała się na jednym z tych wagonów, na dachu. I po pewnym czasie parowóz ruszył, myśmy się wędzili dymem wypuszczanym z parowozu, czarnym dymem. (...) Jakież tam kontrole przechodził no i ruszał, potem dalej znów tam po paru kilometrach, i tak w ten sposób dotarliśmy do Warszawy dopiero chyba, wydaje mi się, że około dwóch dni. Także całą noc i cały dzień i jeszcze jedną noc podróżowaliśmy na tym dachu. Głodni, spragnieni, ale radośni, że wracamy – wracamy do domu ze Stutthofu”.

„Przyjechaliśmy bardzo rano, skoro świt, do Warszawy. Kiedy pociąg dojechał już na stację w Warszawie nie było innego sposobu jak trzeba było teraz resztę podróży odbyć pieszo. Ja gdzieś w połowie drogi do ulicy Belwederskiej widzę, że jakaś kobieta naprzeciw mnie idzie, z chustką na głowie, z jakimś koszykiem w rękę, i po ruchach instynktownie wydawało mi się, że ja tą osobę muszę znać. Kiedy się zbliżyłem i kiedy już prawie że oko w oko i... krzyknąłem ‘mama!’

a matka do mnie mówi ‘synu, ty żyjesz?’. To było takie cudowne spotkanie w które trudno uwierzyć. Wyobraźcie sobie, po siedmiu miesiącach tej tułaczki, ponieważ, kiedy jeszcze, a jeszcze należałoby wspomnieć, że przecież byłem nieraz pod ostrzałem radzieckich samolotów, gdzie na moich oczach ludzie ginęli zmasakrowani, udało mi się przeżyć i nagle spotykam po drodze, powrotnej drodze do wolności, swoją matkę naprzeciw. To było coś niesamowitego. Szkoda, że matka nie może tego potwierdzić, bo by musiała z grobu wstać, ale to był taki wyjątkowy jakiś, nie nazwę to cud, ale przypadek”.

EDWARD DARDZIŃSKI

„Założyliśmy organizację samokształceniową ‘Bracia Atomy’, od bomby atomowej, była potężna więc bardzo nam się to spodobało i tak chcieliśmy właśnie do tego nawiązać. Zostałem aresztowany przez UB w Łomży spędziłem tam niestety dużo czasu w katowni przy ulicy Nowogrodzkiej 5, między innymi miesiąc w tzw. ‘mokrym karczerze”.

ZBIGNIEW OLSZEWSKI

„I moja mama, na granicy ją witali, Polska, bracie, miłość, napisy. Urzędnicy każdemu stówę dają, żeby miało na coś. No i tą stówę mają, na ten, nie wiem, na jedzenie, na jajka, na picie. Na tym Dworcu Głównym, pojechali, bracie, 200 metrów, nagle ‘stój, kto idzie?’ No kto idzie? Wiadomo, milicja, prawda. Przyszedł frajer z opaską, milicja obywatelska, ‘oddaj to 100 złotych’, i zabrali wszystkim po 100 złotych. To się działo w stolicy, tam na granicy dali, tu władza odebrała”.

TERESA KUDELSKA-MICHALAK

„A Warszawa? To, że jechaliśmy w strasznych warunkach kolejką tą grójecką do Dworca Południowego w Warszawie, w okropnych warunkach, a ja jeszcze

miałam małego szczeniaczka, pieska, za tak zwaną pazuchą, to nic. Bo strasznie chcieliśmy mieć małe zwierzątko. I właśnie wiozłam go, siusiał mi po drodze pod płaszczy, no i przyjechaliśmy Dworca Południowego, a tam trzeba było wysiadać. Ale jak iść? Bo nie było żadnych ulic, żadnych dróg, same góry gruzów. Same góry gruzów. Ojciec, w ogóle rodzice, znali bardzo dobrze Warszawę więc w jakiś sposób z tego Dworca Południowego troszkę się wydostaliśmy i tata mówi - 'ja muszę wyglądać przyzwoicie, ja jestem wojskowy, ja muszę wyglądać dobrze, więc mówi - 'wy tutaj zostańcie, a ja pójdę do fryzjera'. Bo wtedy już ludzie wiedzieli co mają robić i właśnie fryzjer już funkcjonował. Tata powiedział - 'a ty Tereniu pójdziesz ze mną', jak zwykle zresztą. Wziął mnie za rękę i poszliśmy. Tata był już ogolony, ostrzyżony pięknie, a na drugim fotelu siedział żołnierz rosyjski chyba, jakiś oficer czy podoficer. I tata gdy już zakończył właśnie to golenie, strzyżenie i chciał płacić fryzjerowi usłyszał od fryzjera, że z takiej kwoty to on nie ma wydać reszty, bo wszyscy mają tą wymienioną pięćsetkę, no i nie ma. A wtedy się poderwał ten Rosjanin i mówi 'ja ci pamieniu' czy 'razmieniu'. I poprosił ojca, żeby wyszli, żeby rozmienić. No i ojciec wziął mnie i idziemy, ale on tatę gdzieś tam w gruzy prowadzi, w gruzy ciągnie i raptem wyciąga karabin i chce zastrzelić ojca. Ja zaczęłam potwornie krzyczeć, klęczałam, płakałam, mówię - 'nie zabijaj mojego tatusia!', strasznie krzyczałam. Widocznie się wzruszył albo może zobaczył kogoś albo może ktoś mu przerwał. Nie zastrzelił ojca. 'Masz te pięćset złotych Twoje, szlak ciebia trafił' i po swoim zaczął przeklinać. No i skończyła się ta historia, mogła się bardzo dramatycznie zakończyć. Wróciliśmy do rodziny, znaczy została mama, Alusia i Elżbieta.

Idziemy przez tą całą Warszawę, idziemy, a myśmy miały tak nędzne buty, że już spadające z nóg po prostu. Otarte nogi, pięty, w ogóle coś straszego. I byliśmy na Śliwicach, dzisiaj dalej jest Rondo Starzyńskiego, przed Gołędzinowem⁵⁹. Oczywiście było tam inaczej niż teraz, taka kostka bazaltowa. Ale ja mówię 'ja już nie idę', usiadłam na śniegu i już nie mogę, już siadam i nie idę dalej bo nie mogę. A jeszcze tobołek na plecach i ten piesek pod tym... ale raptem patrzymy, ktoś jedzie furą. Okazało się, że to jakaś dawna znajoma moich rodziców. Zobaczyła,

⁵⁹ Śliwice, Gołędzinów – osiedla w obszarze MSI Pelcowizna na terenie dzisiejszej dzielnicy Praga-Północ.

że ja już nie mogę i mówi - ‘proszę ją posadzić tutaj na tym i Elżbietę też’. Cała rodzina szła obok tej fury, a my zostałyśmy na tej furze i jechaliśmy, jechaliśmy godzinami dosłownie aż do Henrykowa⁶⁰. Bo ta pani była z Henrykowa czy dalej gdzieś tam jechała i mówi ‘no teraz musicie już wysiadać, bo ja tutaj skręcam, jadę dalej’. No i znów pieszo od Henrykowa do domu. Ta droga nie do poznania. Kamienie wystawały, płyty chodnikowe na sztorc postawione, linia energetyczna cała zerwana więc druty wszędzie wisiały, to wszystko pokiereszowane ale jakoś myśmy między tym wszystkim szli, a tu nie było można w ogóle poznać czegokolwiek, w tym naszego domu. Wszystko zburzone u sąsiadów, wszędzie zburzone, u nas zburzone też do połowy, bo cała góra, sześć pocisków wpadło, to wszystko było wklęsłe i leżało prawie na podłodze, sufit na podłodze ale dół był jeszcze cały. Wchodzimy, patrzymy, a tu nasza ciocia kochana jest w domu. Co za radość, ciocia Hela, ojca siostra. Więc wchodzimy, ciocia Hela tu przy jakiejś kozie, kozę sobie jakąś zorganizowała tak zwaną, piecyk na nóżkach takich i zapaliła. Radość była okropna z tego spotkania - zobaczyliśmy, że jesteśmy u siebie wtedy”.

„Na trzecim roku, pamiętam, we wrześniu była zbiórka na odbudowę stolicy bo wtedy były te modne zbiórki. I ja byłam umówiona z takim skrzypkim, Rysiem Kocem, że będziemy w parze chodzić po ulicy, po Marszałkowskiej i będziemy zbierać. Ale po drodze zobaczyłam tego pana na klatce schodowej i tak na siebie spojrzeliśmy ładnie jakoś i tak mi to w głowie utkwilo, że po tym nie wiedziałam co zrobić. Ponieważ jednak z tym Rysiem od dawna się znałam, no więc poszłam z Rysiem, bo puszkę jedną mieliśmy. To w ogóle był dzień szczególny właśnie, wyjątkowy, bo w tym dniu zmarł mój tata, w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. Wszystko się stało właśnie w tym tragicznym dniu – zmarł mój tata – albo i szczęśliwym dniu – poznałam swojego męża. Ówczesnie jeszcze chłopaka, z którym się później pobrałam (...) szybko się to dobre skończyło bo potem zabrali mojego męża do Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek”⁶¹.

⁶⁰ Henryków – osiedle na terenie dzisiejszej dzielnicy Białogłoka.

⁶¹ W ramach opisanego wyżej tzw. „górnictwa represyjnego”.

TERESA OWCZAREK

„Jako przewodnicząca tej klasy, jaką miałam nieprzyjemność. Kiedy zmarł towarzysz Stalin, warta była i to wszystko ale miałam taką koleżankę - Baśka Maciakówna - która właśnie zawsze tańczyła w nieodpowiedni sposób i ciągle się musiała tłumaczyć. I Baśka mówi do mnie tak: ‘wiesz co, ja dzisiaj...’ – a ona wstępowała zawsze do bursy gdzie mieszkały nasze cztery koleżanki Żydówki i ona po prostu mieszkała na Targowej, a to było po drodze i ona po nie zawsze wstępowała, i mówi do mnie tak – ‘wiesz co Teresa? Ale jak ja się dzisiaj uśmiełam. Zachodzę, a one usmarkane dotąd i płaczą. A ja się roześmiałam jak je zobaczyłam, bo jak je zobaczyłam to się pytam ‘co się stało?’, a one ‘Stalin umarł’. No, Baśka mi to powiedziała, sprawa, nie ma sprawy. Za jakiś czas jest zebranie. Na zebranie przyszedł wicedyrektor, niejaki pan Rżysko, ja do dzisiaj nie wiem czy on był pozerem bo tak musiał, nie wiem bo go nie rozgryzłam, no jest zebranie i nade mną jest pastwienie się. I on mnie się pyta: ‘kiedy Ty się dowiedziałas!’ - bo one doniosły, że Baśka Maciakówna się śmiała, że Stalin umarł, one mi powiedziały, a ja nic nie zareagowałam. No i mnie się pan Rżysko pyta – ‘kiedy się dowiedziałas o tym, że Baśka się śmiała, że Stalin umarł?’. A ja tak powiedziałam, tak jak serce mi dyktowało, ja mówię: ‘No nieoficjalnie to się dowiedziałam tego samego dnia, ale oficjalnie to w ogóle’. A on przybrał, dlatego mówię, nie wiem czy to nie była gra, a on przybrał taką postawę i mówi tak: ‘jak to można traktować takie sprawy oficjalnie i nieoficjalnie?’. No i usłyszałam cały wykład na ten temat jak to ja się powinnam była zachować. A to Baśka Maciakówna musiała się tłumaczyć z tych tańców, a to bez przerwy składało się te samokrytyki, po prostu bali się wszyscy. Każdy się drugiego bał, no co tu dużo mówić. Także to było coś okropnego”.

„Mówiło się o UB, mówiło się po prostu, co na to UB, UB to, UB tamto. A jeszcze powiem, a propos tego okresu jaki miałam, bardzo przykre przeżycie i to we mnie do dzisiaj jeszcze siedzi... jak wiadomo, rozmawialiśmy, byłam harcerką. I byłam wtedy w pierwszej klasie liceum, w pierwszej klasie liceum jeszcze byłam. I nie byłam wprawdzie w mundurze harcerskim, wtedy to się zaczynała już nagonka na harcerstwo, i ja miałam przypięty krzyż harcerski. I ja chodziłam

tak, do szkoły, nawet teraz jak oglądam jakieś takie zdjęcia ze szkoły, to właśnie ten krzyż. I byłam w ogóle nieświadoma tego co się dzieje, i w pewnym momencie podeszło do mnie dwóch młodych chłopaków i zapytali mnie, poprosili mnie żebym pokazała książeczkę do tego krzyża. No ja oczywiście nie miałam książeczki, no i wie pan, że oni mi ten krzyż zabrali? Jakie to było dla mnie przeżycie to ja nie umiem nawet tego wytłumaczyć. Bo dla mnie to była świętość ten krzyż. No i to się tak właśnie skończyło. Czyli nie było to powiedziane wprost, bo nie było w pewnym momencie powiedziane, że rozwiązujemy to harcerstwo, że tego harcerstwa nie ma, tylko takie właśnie podchody”.

„Mówiło się o UB, mówiło się po prostu, co na to UB, UB to, UB tamto. A jeszcze powiem, a propos tego okresu jaki miałam, bardzo przykre przeżycie i to we mnie do dzisiaj jeszcze siedzi... jak wiadomo, rozmawialiśmy, byłam harcerką. I byłam wtedy w pierwszej klasie liceum, w pierwszej klasie liceum jeszcze byłam. I nie byłam wprawdzie w mundurze harcerskim, wtedy to się zaczynała już nagonka na harcerstwo, i ja miałam przypięty krzyż harcerski. I ja chodziłam tak, do szkoły, nawet teraz jak oglądam jakieś takie zdjęcia ze szkoły, to właśnie ten krzyż. I byłam w ogóle nieświadoma tego co się dzieje, i w pewnym momencie podeszło do mnie dwóch młodych chłopaków i zapytali mnie, poprosili mnie żebym pokazała książeczkę do tego krzyża. No ja oczywiście nie miałam książeczki, no i wie pan, że oni mi ten krzyż zabrali? Jakie to było dla mnie przeżycie to ja nie umiem nawet tego wytłumaczyć. Bo dla mnie to była świętość ten krzyż. No i to się tak właśnie skończyło. Czyli nie było to powiedziane wprost, bo nie było w pewnym momencie powiedziane, że rozwiązujemy to harcerstwo, że tego harcerstwa nie ma, tylko takie właśnie podchody. (...) w każdym razie to byli młodzi, bardzo młodzi zapewne funkcjonariusze. Oczywiście, bo oni byli w cywilu ale jak perfidnie, bo prawda, nie wprost tylko książeczka. Zdawali sobie sprawę, że człowiek przy sobie tego nie nosi. Ja ryczałam, ja myślałam, że mi oczy wygniją od płaczu. A wracając jeszcze właśnie do tych czasów stalinowskich, no właściwie to chyba można powiedzieć, że wszyscy się wszystkich bali. Wszyscy się wszystkich bali”.

KRYSTYNA POCHWALSKA

„Dla mnie ten system był ciągłą walką z UB, a później SB. Miałam taki wypadek kiedy pojechałam na obóz spod Warszawy i miałam dzieci internowane, dzieci wszystkich tych, którzy byli aresztowani. To ja zabrałam te dzieci i wyjechałam z nimi do Puszczy Mariańskiej i tam Towarzystwo Przyjaciół Dzieci miało swoje domy i my je wynajęliśmy, te domy wzięłam i miałam te dzieci. I wtedy przyjeżdżali do tej Puszczy Mariańskiej UB-ecy młodzi, zdolni, którzy tą drogą chcieli odszukać niektórych, którzy się ukrywali i myśleli, że jak przyjadą tutaj i będą mieli kierownika takiej grupy to, że on po prostu pięknie i powie, będzie znał adresy czy coś takiego. No i byłam zaskoczona, dlatego że dotychczas ci o których się ocierałam z konieczności, zaraz powiem dlaczego, to wydawali mi się na bardzo niskim poziomie ludzie. A tutaj przyjeżdżali ludzie zaskakujący, no zaskakiwali odczytaniem. Na przykład jest taka książka francuskiego jezuitę na temat wiary. Książka wydana była pod ziemią wtedy, teraz już jest wydana normalnie. Francuskiego jakiegoś jezuitę, który opisywał bardzo dokładną drogę utracenia wiary z powodu pewnych przeżyć. I ten UB-ek, który przyjechał i szukał matki dziewczynki, którą tam miałam, uważał, że matka musi do dziecka przyjeżdżać, zresztą przyjeżdżała tylko nocą kiedy on nie wiedział i ja mówiłam, że przywiozła ją babcia i ja nic nie wiem na temat matki. Ale spojrzał na stolik nocny i powiada - ‘o, ciekawą książkę pani ma’. I bezbłędnie z tego co mówił wynikało, że ją doskonale przeczytał. I potem wywiązała się rozmowa i stwierdziłam, że bardzo rzadko zdarzają się ludzie tak odcytani jak on. I to był człowiek który się wybierał następnego dnia do Berlina, bo tam był zjazd organizacji młodzieżowych i opowiadał jacy tam ludzie będą, co będzie i tak dalej. Chciał mnie sobie zjednać na tyle żebym powiedziała kiedy ta matka będzie, czy w ogóle przyjedzie, bo chcieli koniecznie aresztować, szukali jej. I potem po jakimś czasie przyjechał znowu, już po Berlinie z jakimś drugim i ten drugi jeszcze był mądrzejszy od niego. Także ci którzy wyjeżdżali za granicę to byli ludzie już dobrze wykształceni. Jak oni wiedział co jest zawartością tej książki, i nazwisko mówiło mu sporo, potrafił bardzo wiele rzeczy powiedzieć na ten temat, to świadczyło o jego przygotowaniu nienajgorzej. I ci którzy przyjeżdżali już później, w tym późniejszym okresie i już szukali tych działaczy, którzy byli albo w tych grupach

drukarni rozmaitych albo zależy co innego robili ale na poważnie, byli już na innym poziomie niż ci prymitywni UB-ecy, których spotykałem najpierw. Ci ‘na poziomie’ trzymali się tych zbiorowisk, dlatego przyjechali na obóz bo to było świetne miejsce żeby znaleźć tych których się szukało, ewentualnie znaleźć takich którzy doniosą. I to był już ten sort naprawdę nieźle wykształconych ludzi, to już nie była ta grupa takich idiotów, którzy nie mają zielonego pojęcia o niczym”.

„(...) kiedy mój syn był zaangażowany w druk, pracował w drukarni podziemnej – Szymon - i kiedyś go aresztowali, w Pałacu Mostowskich go trzymali, i jeden z nich mówił jak go jedna z Pań uczyła, to taka jedna z wicedaktorek u Michnika, ten UB-ek powiedział ‘ta wasza uczyła’, tak bez szacunku żadnego. No to Szymon mu zwrócił uwagę, że to jest jego szefowa i że on sobie nie życzy, żeby w jego obecności mówili źle o niej. No to on tym bardziej zaczął ją obrażać, a Szymon, człowiek krewki, złapał cukiernicę i strzelił w niego tą cukiernicą. W rewanżu tak go skopał, tak go skopał, że jak wrócił do domu to nie był w stanie wejść do wanny. Wszystko miał spuchnięte, miał przyrodzenie nawet spuchnięte bo go kopał w sposób niesłychany. Cierpliwy człowiek. Potem musiałam się stawić i pomyślałam ‘no to teraz mnie stłuką’ ale powiedziałam co myślę, powiedziałam co mi się nie podoba, mnie nie zbił. Szymon miał kłopotów sporo bo go ciągle nękali, potem był kolegą Emila Barchańskiego, którego UB-ecy utopili w Wiśle⁶². To był przyjaciel Szymona i też go wtedy objęła cała akcja ubecji. Ale to wszystko była już ubecja z niezłym wykształceniem. Zarówno ci co na obóz przyjeżdżali, jak i ci którzy potem prowadzili tą sprawę. To już był wyższy sort, oni byli naprawdę dobrze wykształceni ale zdarzało mi się zobaczyć np. takiego, który za wszelką cenę starał mi się przypodobać. Oczywiście z jednej strony może dlatego żeby zyskać informację, ale w dużej mierze było to dlatego żeby było mi przyjemnie i żeby uśpić czujność. Na przykład jak tu przyszli i siedzieli tutaj i oglądali mecz - przyszło ich pięciu, akurat mecz był w telewizji, no i myślę sobie ‘jak długo oni będą tak siedzieli?’, jednego wezwałam i poczęstowałam ich herbatą, posadziłam ich na kanapie i musze powiedzieć, że z szacunkiem się do mnie odnosili. Myślałam, że będzie awantura ale nic im nie pokazałam”.

⁶² Najmłodszej ofiary stanu wojennego.

„Ja miałam takie rozmaite przejścia z nimi, zresztą nawet takie przejścia potem, które mnie narażały narażały na oskarżenia. W IPN-ie pytał mnie prokurator czy miałam jakieś kontakty właśnie z ubecją. I ja mówiłam ‘tak i to z najwyższej póki niejedyn’, no to on zamierał i mówił ‘proszę pani, tu wszyscy na głowie stawali, przysięgali, że żadnych kontaktów nie mieli, czemu pani tak skwapliwie się przyznaje?’, ja mówię ‘no bo to prawda, no, miałam z najwyższej półki’. Więc był dociekliwy strasznie, to chętnie odpowiadałam. ‘No dlaczego, co to byli za ludzie?’, ja mówiłam ‘na Rakowski na przykład’. I on zgłupiał, myślał że kłamię, więc powiedziałam, żeby sobie sprawdził, mówiłam gdzie. A to była sprawa taka, że mnie chodziło o to, żeby Szymon dostał jak najszybciej zgodę na wyjazd, jak Emila zgładzili, a Szymon był jego najbliższym przyjacielem, to ja miałam obseksję, uważałam, że go zaraz też zamordują. On został utopiony, pojechał z psem nad Wisłę i z takim ubolem jednym który się zakonspirował, on nie miał pojęcia że to był ubol. Nie dość, że wyłowili jego ciało następnego dnia, on nigdy w życiu nie moczył nawet końca palców w wodzie, bo miał uraz straszny, więc to było kuriozalne tłumaczenie, że się utopił ale tego, że miał uraz mogli nie wiedzieć. Więc w tej sytuacji mówię, wracam do tej rozmowy z prokuratorem – ‘z najwyższej półki’. ‘No to a dlaczego?’ – ‘Dlatego, że chciałam za wszelką cenę żeby mój syn wyjechał do ojca, który jest w Paryżu a nie chciałam go narażać tutaj na to na co został narażony Barchański Emil’.

„(...) cztery razy Szymonowi odmówiono paszportu, ja chciałam żeby do ojca pojechał, był nieletni więc sprawa była bardzo trudna. I poszłam do Rakowskiego, spotkałam się z Martą Wesołowską, to jest taka dziennikarka z ‘Polityki’, która była jego kochanką, no i Marta załatwiła sprawę. W ciągu dwóch dni byłam u prokurator Chruszczow, tak się nomen omen nazywała prokurator główna w Warszawie i w ciągu trzech dni byliśmy na Koszykowej z Szymonem, po telefonie pani Chruszczow i dostałam do ręki paszport. Jak żeśmy szli to się nam kłaniali, prawdopodobnie myśleli, że ja swój człowiek. Ale miałam przykrości ogromne, dlatego że nie mogłam się tłumaczyć, nie mogłam, nie chciałam wysypać Rakowskiego ani tej Chruszczowej, nie wiedziałam kto, co, jakie są zależności. Zrobili mi grzeczność, że tą sprawę mi załatwili, więc ja wobec tego nie mówiłam ani dobrze ani źle. A w tych przesłuchaniach to już było po faktach,

po wydarzeniach, kiedy mogłam sobie już pozwolić normalnie, zresztą Szymon nie żył też, a zaraz powiem jak to się stało, no i udowadniałam, że rzeczywiście mówię prawdę, że z najwyższej półki, główna prokurator, pan Rakowski, to już wysokie półki. Tylko nie była to współpraca żadnego rodzaju, a walka o życie swojego syna⁶³.

I rzeczywiście Szymon dostał ten paszport i pojechał do Paryża. W Paryżu był półtora roku i zginął na Drodze Napoleona, to jest taka droga na południu Francji, wpadło na niego auto, jechał z psem, zderzyło się z nim dwóch podejrzanych, dziwnych ludzi i nikomu się z nich nic się nie stało, a Szymon zginął albo na miejscu albo go potem jeszcze raz przejechali. Tego już nie wiem, w każdym razie zginął najpierw Emil, a półtora roku potem Szymek. I jak mnie ten prokurator przesłuchiwał no to ja to wszystko tak opowiedziałam, tak jak to w tej chwili mówię. No i on w pewnym momencie nie wytrzymał i stwierdził „niech mi Pani da już spokój...”. Ale swoje przeżyłam, swoje przeszłam, także miałam z ubecją do czynienia i to z najwyższej półki, mówiłam prawdę. Tylko powiadam, miałam w takim piśmie „Krytyka”, jest takie pismo, jest tam artykuł o Emilu, o Szymonie, o mnie i też piszą na samym końcu z takim znakiem zapytania, że na dobrą sprawę jakbym ja to czytała jak o obcej osobie to bym się zastanawiała czy mieć do niej zaufanie, chodzi o mnie, no bo jeżeli ktoś wędruje i znajduje się w pewnych miejscach, to komu wytłumaczyć, że kochanką była Wesołowska, którą znałam. To jest śmieszne tłumaczenie wobec tego miałam taki okres wątpliwości wobec mojej osoby, to się potem wszystko jakoś ułożyło ale miałam okres bardzo przykrego takiego potraktowania”⁶⁴.

⁶³ Po 37 latach od śmierci Emila Barchańskiego w książce opartej na wywiadzie z Krystyną Barchańską padły następujące słowa: „Ciotka Kryśka zrobiła na Emilu wielkie wrażenie jako ciekawy człowiek, wielka indywidualność (...) była największym autorytetem. Gdy patrzę na to wszystko z perspektywy lat, muszę przyznać, że chyba byłam o nią zazdrosna jako matka (...) znalazł tam bardzo serdeczne, przychylne dla siebie środowisko ludzi, którzy czuli jak on, myśleli jak on. Opiekowali się nim. Dopiero po latach zdałam sobie sprawę, że Emil musiał czuć się w domu bardzo samotny (...) Nigdy nie donosiła. Podobno w świetle dokumentów IPN rzeczywiście tak jest (...) nie ma żadnych donosów jej autorstwa”. Zob. M. Winkler-Pogoda, Miałam syna Emila. Wywiad rzeka z Krystyną Barchańską-Wardęcką, Warszawa 2019, s. 62, 300-302.

⁶⁴ Co znamienne, analizowane pokolenie zwane „Wielką Generacją” traktuje okres stalinowski jako „typie czystym” jako okres do 1956 roku, niemniej w sferze emocjonalnej wychodzi daleko poza granice periodyzacji, uznając za „post-stalinowski” cały okres PRL.

ANALIZA ZAWARTOŚCI (KWANTYFIKACJA)

Zanotowano 1188 wskazań wartości niepodległość w różnych kontekstach sytuacyjnych, interakcyjnych i materialno-ekonomicznych w trzech okresach historycznych wyznaczających ramy analityczne. Synteza kodów pozwoliła na zbudowanie trzech metaanalitycznych orientacji egzystencjalnych przedstawionych w poniżej tabeli.

Tab. 1. Orientacja egzystencjalna w trzech okresach historycznych (% wskazań)

ORIENTACJA EGZYSTENCJALNA⁶⁵			
OKRES HISTORYCZNY	NEPODLEGŁOŚCIOWA	RACJONALNA	PRAGMATYCZNA
SANACYJNY	72%	28%	0%
WOJENNY	64%	32%	4%
STALINOWSKI	47%	29%	24%

Wyraźnie dostrzegalna jest dominacja orientacji niepodległościowej we wszystkich trzech okresach historycznych. Pomimo, iż w okresie wojennym oraz w okresie stalinowskim pojawiały się elementy „przeskalowania” aksjologicznego w kierunku również postaw zdroworozsądkowych, a nie jedynie idealistycznych (co wydaje się całkowicie racjonalne) to rdzeń suwerennościowy był stale obecny. W żadnym z 18 wywiadów biograficznych nie pojawiły się wypowiedzi wskazujące na możliwość współpracy z okupantami, rezygnacji czy też transformacji normatywnej w kierunku etyki sytuacyjnej. Co naturalne, w okresie stalinowskim pojawiała się w określonych przypadkach postawa pragmatyczna, będąc jednak – w zamierzeniu – środkiem do osiągnięcia tych samych celów, motywowanych niepodległościowo.

⁶⁵ Odpowiedzi nie sumują się do 100% ze względu na możliwość włączenia poszczególnych typów wypowiedzi do więcej niż jednej orientacji egzystencjalnej.

IV. NOTY BIOGRAFICZNE

ppłk MIECZYSLAW BANACZYK

zmarł w maju 2020 roku



ppłk Mieczysław Banaczyk ps. „Sęp” - żołnierz Korpusu Armii Krajowej „Jodła”,
żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, uczestnik udanej akcji odbicia więźniów
z rąk Gestapo, łącznik w jednym z oddziałów Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”

GRAŻYNA GREFKOWICZ-BIELAŃSKA

zmarła w marcu 2018 roku



Grażyna Grefkowicz-Biełńska ps. „Ania” – żona Ryszarda Biełńskiego, członkini Armii Krajowej, łączniczka, córka żołnierza Legionów Piłsudskiego, oficera wywiadu II RP, żołnierza Armii Krajowej

RYSZARD BIELAŃSKI

zmarł w listopadzie 2016 roku



Ryszard Bielański ps. „Rom” – kompania „Zemsta” (wcześniej oddział 993W) Batalionu „Pięć” Zgrupowania „Radosław” Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego (Wola, Muranów, Stare Miasto, Kampinos), żołnierz oddziałów cichociemnego Adolfa Pilcha („Góra”, „Dolina”), Grupy Kampinos, uczestnik bitwy pod Jaktorowem, syn żołnierza Legionów Piłsudskiego, leśnik

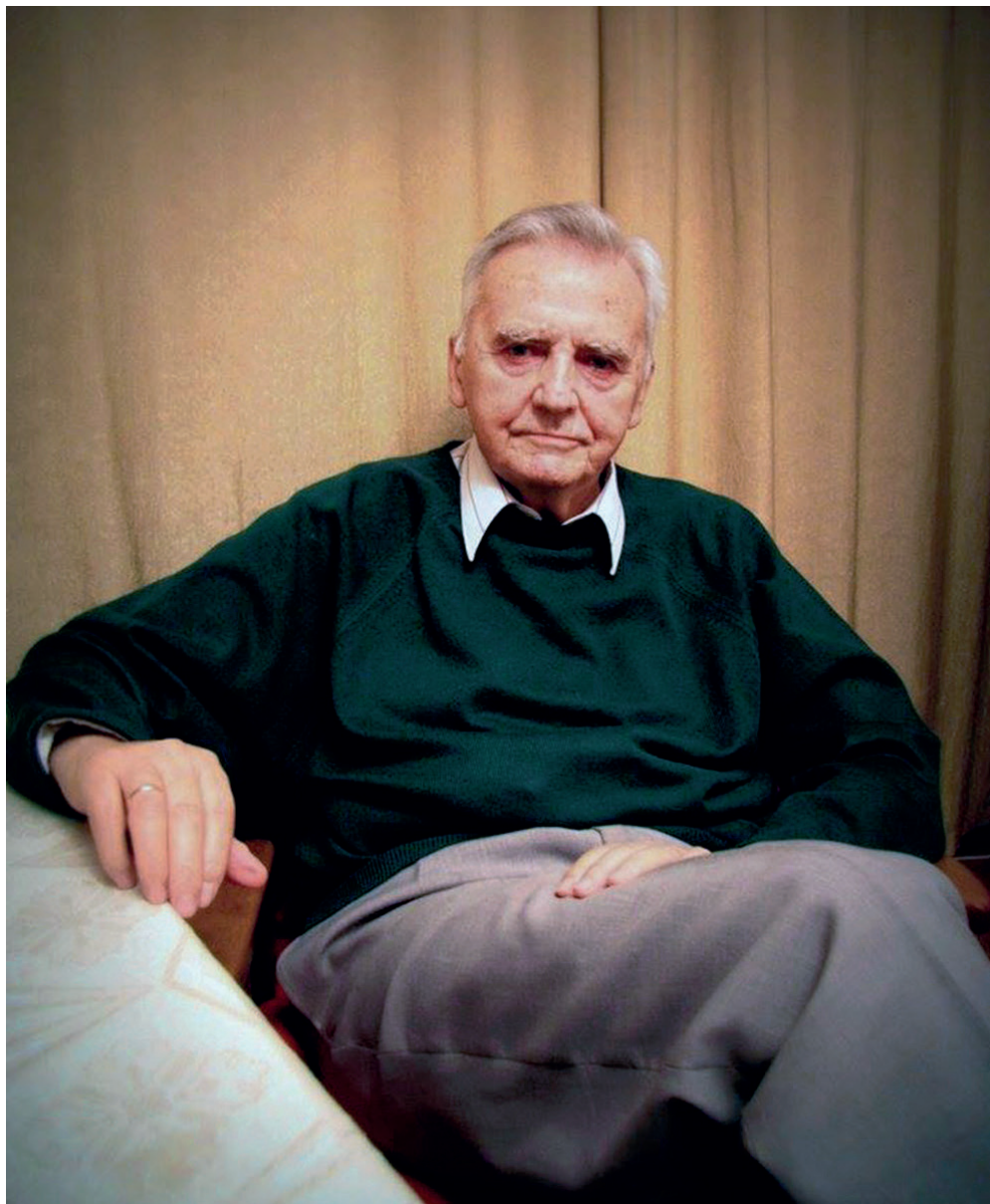
EDWARD DARDZIŃSKI

zmarł w maju 2017 roku



Edward Dardziński - więzień katowni UB w Łomży (ul. Nowogrodzka 5), syn Stefana Dardzińskiego, więźnia obozu w Kozielsku od czerwca 1940 roku, żołnierza Armii Andersa (2 Korpusu PSZ) walczącego o Monte Cassino i Bolonię, cioteczny brat Henryka Brzozowskiego, ps. "Zagłoba", żołnierza Armii Krajowej oraz 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, współzałożyciel organizacji samokształceniowej "Bracia Atomy", mieszkaniec Bemowa

ANDRZEJ JESIONOWSKI



Andrzej Jesionowski - krewny Delegata Rządu na Kraj - Jana Stanisława Jankowskiego (sądzanego w procesie szesnastu), uczestnik Powstania Warszawskiego po stronie ludności cywilnej (Centrum, Powiśle), inżynier (kontrakty w Libii i Sierra Leone).

Prof. WITOLD KIEŻUN

zmarł w czerwcu 2021 roku



Witold Kieżun ps. “Wypad” - Komenda Główna Armii Krajowej, Zgrupowanie Pułku Baszta, Batalion “Karpaty”, Kompania “K-4”, Batalion “Gustaw” (oddział do zadań specjalnych “Harnaś”) Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego odznaczony Krzyżem Walecznym oraz Orderem Virtuti Militari (osobiście przez dowódcę Armii Krajowej gen. Tadeusza “Bora” Komorowskiego), uciekł z niewoli niemieckiej pod Ożarowem, aresztowany w Krakowie przez NKWD więzień Gułagu Krasnowodsk na Pustyni Kara Kum, profesor nauk ekonomicznych, wykładowca akademicki.

Dr inż. ZDZISŁAW KONDRAS

zmarł w grudniu 2019 roku



Dr inż. Zdzisław Kondras ps. „Komar”, „Cuurex” – oficer ds. specjalnych poruczeń I Rejonu VII Obwodu „Obroza” Armii Krajowej (2. Batalion, pluton 717), wcześniej członek Służby Zwycięstwu Polsce i Związku Walki Zbrojnej, uczestnik Powstania Warszawskiego, zgodnie z wykonywanym rozkazem więzień obozu przejściowego Durchgangslager Schneidemühl w Pile, syn Franciszka Kondrasa, ułana z 22. Pułku Żandarmerii, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej (wyprawa kijowska), a także Leokadii Kondras, zaangażowanej w obronę Warszawy w 1920 roku, chemik.

płk WALDEMAR KRUSZYŃSKI



płk Waldemar Kruszyński ps. "Trzynastka" - Prezes Zarządu Obwodu Warszawa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, sekretarz Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych działającej przy Kierowniku Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, uczestnik podziemnej działalności harcerskiej, łącznik w oddziale Armii Krajowej w Milanowie, członek grupy Czesława Hołuba - Grupy Młodzieżowej Szczecin podległej organizacji Wolność i Niezawisłość Ruchu Oporu Armii Krajowej, żołnierz niezłomny, przed wojną mieszkaniec dzielnicy Targówek, do 1996 roku mieszkaniec Bemowa (osiedle Jelonki)

TERESA KUDELSKA-MICHALAK

Teresa Kudelska-Michalak – córka Wincentego Kudelskiego, żołnierza Armii Krajowej
(I Rejonu VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej),
z wykształcenia śpiewaczka operowa, harcerka

JERZY MICHALAK

zmarł w listopadzie 2020 roku



Jerzy Michalak – ofiara represji stalinowskich, członek Wojskowego Korpusu Górniczego w okresie stalinowskim (Kopalnia „Wujek”), członek Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników

MARIA NAWROT

zmarła w 2015 roku



Maria Nawrot – żona żołnierza Armii Krajowej z Krakowa, uczestniczka „małego sabotażu” (przenoszenie broni), świadek wojny polsko-bolszewickiej, lekarz

ZBIGNIEW OLSZEWSKI

Zbigniew Olszewski – członek „Szarych Szeregów” (dzielnica Ochota), członek administracji państwowej (na szczeblu lokalnym) w okresie powojennym, obecnie prezes Fundacji „Polonia”, syn ochotniczego uczestnika wojny polsko-bolszewickiej

TERESA OWCZAREK

zmarła w styczniu 2021 roku



Teresa Owczarek - córka Wacława Knyża, żołnierza Armii Krajowej
(Tomaszew, obecnie osiedle w dzielnicy Białołęka), krewna Mariana Knyża
(Bataliony Chłopskie), pedagog, nauczycielka.

KRYSTYNA POCHWAŁSKA

zmarła w styczniu 2018 roku



Krystyna Pochwałańska – córka Jana Góry, działacza PPS, żołnierza Legionów Piłsudskiego, żołnierza Armii Krajowej, krewna cichociemnego Adolfa Pilcha („Góra”, „Dolina”), pedagog, harcerka, obecnie prezes Rady Nadzorczej Fundacji „Naszym Dzieciom”, wiceprezes Fundacji „Polonia”

por. STANISŁAW RUMIANEK



por. Stanisław Rumianek ps. "Wilk" - żołnierz 102. Kompanii Batalionu "Bończa" Zgrupowania "Róg", członek "Szarych Szeregów", obrońca ostatniej barykady Starego Miasta, więzień Gestapo (więzienie przy ul. Montelupich), więzień Obozu Pracy Kraków Płaszów, odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem "Pro Memoria", Medalem "Pro Patria".

RYSZARD ZIELIŃSKI

zmarł w listopadzie 2019 roku



Ryszard Zieliński ps. „Ryś” – członek PLAN, PAL, następnie Wojskowej Służby Pożarniczej Armii Krajowej, Zgrupowania „Bartkiewicz” Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego (Śródmieście Północne, następnie przejściowy obóz jeniecki w Ożarowie), więzień stalagu Fallingbostel, stalagu Dorsten, stalagu Munster, członek Arbeitskommando w Monchengladbach (praca niewolnicza), następnie żołnierz Polskiej Kompanii Ochronnej (Polish Defence Company) w ramach Polskich Sił Zbrojnych, syn ochotniczego uczestnika wojny polsko-bolszewickiej

WŁODZIMIERZ ŻÓRAWSKI

zmarł w styczniu 2019 roku



Włodzimierz Żórawski – uczestnik „małego sabotażu” (przenoszenie broni),
członek Arbeitskommando na Pomorzu i Półwyspie Helskim (praca niewolnicza),
więzień KL Stutthof, pilot samolotowy

WIKTOR RZECZNIK PS. „ORZEŁ II”



Kwaterna na Cmentarzu Tarchomińskim kaprała pchor. Wiktora Rzecznika ps. „Orzeł II”, żołnierza I Rejonu VII Obwodu „Obroża” Armii Krajowej, żołnierza Oddziału Specjalnego „Soplica”, odznaczonego trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Warszawskim Krzyżem Powstańcym.

BIBLIOGRAFIA

- Albert A., **Najnowsza historia Polski 1918-1980**, Warszawa 1989
- Amsterdamski S., **Między historią a metodą**, Warszawa 1983
- Bieleński R., **Prawie życiorys 1939-1965 r.**, Warszawa 2008
- Bloom P., **Identity, Institutions and Governance in an AI World: Transhuman relations**, London 2020, s. 247-264
- Bohuszewiczówna M., **Pamiętnik**, Warszawa 1984
- Borowski A., **Ich korzenie były na Kresach**, Warszawa 2017
- Bosek K., **Tajemnice czarnych baronów. Żołnierze-górnicy 1949-1959**, Warszawa 2013
- Boudon R., **Efekt odwrócenia**, Warszawa 2008
- Cassirer E., **An Essay On Man**, New York 1944
- De Mattei R., **Dyktatura relatywizmu**, Warszawa 2009
- Drewnowski J., Koźniewski K., **Pierwsza bitwa z Gestapo. Wspomnienie o Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej**, Warszawa 1969
- M. Dudkiewicz, **O korzyściach płynących z wiedzy, co myślą ludzie: wykorzystanie metody pola semantycznego w projektach systemowych**, w: B. Fatyga (red.), **Praktyki badawcze**, Warszawa 2015, s. 159-176
- Erl A., **Kultura pamięci**, Warszawa 2018
- Field A.P., Gillett R., *How to do a meta-analysis*, **British Journal of Mathematical and Statistical Psychology**, 3(2010), s. 665-694
- Fogelzang-Adler E., *Działalność wydawnicza Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (1939–1944)*, **Annales Universitatis Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia** 7(2009), s. 254-261
- Fromm E., **Mieć czy być?**, Poznań 2012

Grzybowski W., *Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK, pułk Palmiry-Młociny i „Grupa Kampinos” w Powstaniu Warszawskim*, *Przegląd Pruszkowski* 1(2015), s. 77-82

Hedges L.V., *Meta-Analysis*, *Journal of Educational and Behavioral Statistics* 4(1992), s. 279-276

Hepp G., *Zerfall der politischen Kultur? Wertvorstellungen im Wandel*, Mönchengladbach 1984

Jarocki R., *Magdulka i cały świat. Rozmowa biograficzna z Witoldem Kieżunem przeprowadzona przez Roberta Jarockiego*, Warszawa 2013

Jawłowska A., *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975

Kałużny J., Korzeniewska A., Korzeniewski B. (red.), *Druga wojna światowa w pamięci kulturowej w Polsce i w Niemczech. 70 lat później (1945-2015)*, Gdańsk 2015

Kledzik M., *Zgrupowanie AK mjr. Bartkiewicza*, Warszawa 2002

Konecki K.T., *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000

Konecki K.T., *Wizualne wyobrażenia. Główne strategie badawcze w socjologii wizualnej a metodologia teorii ugruntowanej*, *Przegląd Socjologii Jakościowej* 1(2005), t.1

Kopka B., *Gułag nad Wisłą: komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944-1956*, Kraków 2019

Korpetta J., *Wrzesień 1939 r. i początki konspiracji w zbiorach Muzeum Historycznego m.st. Warszawy*, *Niepodległość i Pamięć* 15(1999), s. 331-334

Koziełło-Poklewski B., *Obozy jenieckie w Prusach Wschodnich: (na marginesie książki Zygmunta Lietza)*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie* 4(1983), s. 531

Krzyczkowski J., *Konspiracja i powstanie w Kampinosie*, Warszawa 1962

Kuberski H., *The finale of a war criminal's existence: mysteries surrounding Oskar Dirlewanger's death*, *Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej* LIV 4(2019), s. 226, 248-251

Kudlińska-Chróścicka I., *Stawanie się osobą dorosłą w czasach płynnej nowoczesności w doświadczeniu, wielkomiejskich młodych dorosłych*, *Przegląd Socjologii Jakościowej* 4(2019), t. XV, s. 41

Kulesza J., **Z Wyroku Polski Podziemnej. Dzieje oddziału 993/W kontrwywiadu Komendy Głównej AK**, Warszawa-Kraków 2015

Lubicz-Nycz B., **Batalion „Kiliński” AK. 1940-1944**, Warszawa 1986

Luckmann T., **Moral im Alltag. Sinnvermittlung und moralische Kommunikation in intermediären Institutionen**, Gutersloh 1998

Łukaszewski B., Kuciński D., **Pokolenie Własnych Ścieżek. Młodzież Wychowanie-
-Żywa Historia**, Warszawa 2015

Łukaszewski B., Szot L., Kalinowski M., Podolski A., *The value of family in the context of the frequency of Internet use by Polish youth – communication barriers and problems*, **Archives of Budo: Journal of Innovative Agonology** 20(2024), s. 241-249

Łukaszewski B., *Szkoła lubelsko-warszawska – założenia i współczesność*, **Społeczeństwo-Kultura-Wartości. Studium Społeczne** 26(2024), s. 8-12

Mariański J., **Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne**, Lublin 2001

Mead M., **Culture and Commitment: A Study of the Generation Gap**, New York 1970

Miechowski H., *Wspomnienia żołnierskie z Powstania Warszawskiego st. sierż. Henryka Miechowskiego*, **WPIS** 7-8(2019), s. 36-40

Mierzwa J., *Akceptacja wartości podstawowych przez młodzież szkolną*, **Seminare** 21(2005), s. 473

Mierzwa J., *Wartości w procesie komunikowania się jednostek globalnego społeczeństwa*, **Seminare** 18(2002), s. 373-379

Murawski Cz., **Teologia małżeństwa i rodziny w nauczaniu biskupów polskich 1945–1980. Studium dogmatyczno-pastoralne**, Sandomierz 1988

Niedbalski J., *Komputerowe wspomaganie analizy danych jakościowych (CAQDAS) w projektowaniu i prowadzeniu badań*, **Nauka i Szkolnictwo Wyższe** 1/41(2013), s. 185-202

Niewęglowski J., *Rodzina podstawowym środowiskiem wychowawczym. Perspektywa chrześcijańska*, **Seminare** 20(2004), s. 403

Ossowski S., **Konflikty niewspółmiernych skal wartości**, w: **Dzieła**, t. III, Warszawa 1966, s. 99

Pawelczyńska A., **Wartości a przemoc**, Warszawa 2004

Pekaniec A., *Autobiografia w rodzinie, rodzina w autobiografii. Szkic historyczny*, **Państwo i Społeczeństwo. Konteksty Rodziny** 3(2013), s. 129-151

Piwowarski W., **Wartości religijno - moralne młodzieży polskiej**, w: J. Mariański, W. Zdaniewicz, **Wartości religijne i moralne młodych Polaków**, Warszawa 1991, s. 223-227

Podgóreczny M., **Doliniacy. Tom II: Niepodległa Rzeczpospolita Kampinoska**, Warszawa 2010

Pużak K., **Wspomnienia 1939-1945**, Łomianki 2012

Rybicka H., **Kedyw Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Dokumenty – rok 1944**, Warszawa 2009

Ryczan K., **Wartości katolików a typ społeczeństwa miejskiego**, Lublin 1992

Skorowski H., **Moralność społeczna**, Warszawa 1996

Snyder T., **Skrwawione ziemie. Europa pomiędzy Hitlerem a Stalinem**, Warszawa 2011

Strzeszewski Cz., **Katolicka nauka społeczna**, Warszawa 1985

Swan M., **Transhuman Crypto Cloudminds**, w: N. Lee (red.), **The Transhumanism Handbook**, Cham 2019, s. 513-527

Surdej M., **Pułkownik Łukasz Ciepliński (1913-1951)**, Toruń 2013

Śliwowski P.C., *Lotnicze wsparcie Powstania Warszawskiego*, **Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej. Wojna i powstanie** 8-9(2009), s. 126-142

Urbanik M., *Gorzki posmak płynnej nowoczesności. Wybrane zagadnienia z filozofii społecznej Zygmunta Baumana*, **Kwartalnik Naukowy Uczelni Vistula** 42(2014), t. 4, s. 5-27

Urbanik-Kopeć A., **Alternatywny model emancypacji na przykładzie polskich robotnic fabrycznych w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku**, Warszawa 2017, s. 47-51

Varoufakis V., **Technofeudalizm. Co zabiło kapitalizm?**, Sieradz 2024

Wawer Z., Kondracki T., Skotnicki M., **2 Korpus Polski**, Warszawa 2016

Wawrzykowska-Wierciochowa D., **Kościuszkowska prawnuka**, Warszawa 1974

Weber M., „**Obiektywność**” poznania w naukach społecznych, w: A. Chmielnicki (red.), **Problemy socjologii wiedzy**, Warszawa 1985, s. 80-92

Winkler-Pogoda M., **Miałam syna Emila. Wywiad rzeka z Krystyną Barchańską-Wardęcką**, Warszawa 2019

Woroniecka G., **Interakcja symboliczna a hermeneutyczna kategoria przed-rozumienia**, Warszawa 1998

Zaner R.M., *Theory of Intersubjectivity: Alfred Schutz*, **Social Research** 28(1961), s. 71-93

Zaremba Z., „**Żeby chociaż świat wiedział**”. **Obrona Warszawy 1939. Powstanie Sierpniowe 1944**, Warszawa 2010

Zawadzki A., **Pamiętniki Żołnierzy Baonu „Pięć” Oddziału 993/W Kontrwywiadu KG AK. Powstanie Warszawskie**, Gdańsk 2016

Żochowski S. (red.), **Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956**, Lublin 1993

Źródło internetowe: **Stefan Kudelski (1929-2013). Genialny konstruktor. Pierwszy Polak, który zdobył dwa Oscary**, mec.edu.pl, dnia 15.10.2015

Źródło internetowe:
www.majdanek.eu/pl/prisoners-results?page=1004, dnia 29.10.2025

Źródło internetowe:
www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/zdzislaw-kondras,1273.html, dnia 09.07.2019

Źródło internetowe:
www.inwest.bialoleka.waw.pl/strona-338-jan_raczkowski_1912_1944.html, dnia 11.08.2019

„W jarzmie się tylko zdycha. Przyprawcie pracy organicznej skrzydła, którymi niech leci do niepodległości”

(Stefan Żeromski)

ISBN: 978-83-8428-016-4



Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie



ALTERNATYWA

